



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



W PUŁAPCE
POŻĄDANIA

JULES BENNETT

Jules Bennett

W pułapce pożądania

Tłumaczenie:
Anna Sawisz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy dłoń byłego adoratora zacisnęła się na jej ramieniu, Zara Perkins wzdrygnęła się.

- Nie tańczę, jestem w pracy - powiedziała.

A to pech. Czy Shane Chapman musiał się pojawić akurat na najbardziej prestiżowej imprezie ze wszystkich, które zdarzyło jej się organizować? Urządzanej dla tak znamienitego rodu?

Zara była dumna z tego zlecenia. Dosłownie wychodziła z siebie, by klienci na długo zapamiętali to przyjęcie. A teraz Shane może wszystko zepsuć.

- Ale z ciebie kokietka - droczył się z nią. Poczula zapach whisky. - Widziałem, jak na mnie patrzysz.

Owszem, patrzyła, ale ze wzdrganiem. Jego obecność bardzo jej się nie podobała. Wolałaby przejść się bosą po rozbitym szkłe, niż pozwolić mu się objąć. Modliła się, by sobie poszedł. Ona musi wykonać zadanie perfekcyjnie. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuje, jest dawanie odporu facetowi, z którym na swoje nieszczęście kilka razy się umówiła.

- Mogę prosić?

Niski głos, ton nie znoszący sprzeciwu... Po plecach przeszły jej ciarki. Nie musiała się odwracać, bo i tak wiedziała, kto za nią stoi. To jej aktualny pracodawca, rekin biznesu Braden O'Shea. Zresztą „cieszący się” opinią kompletnie zdeprawowanego.

Mając przed sobą Shane'a, a za plecami Bradena, zdała sobie sprawę ze swojej sytuacji. Oto znalazła się w pułapce, otoczona przez dwóch wpływowych mężczyzn.

Z jednym wolałaby nie mieć nic wspólnego, za to z powodu tego drugiego - tajemniczego i intrygującego - jej serce biło jak oszalałe. Miała za sobą kilka odwiedzin w jego gabinecie i za każdym razem bardzo trudno było jej się skupić na meritum sprawy. Braden O'Shea to uosobienie autorytetu, władzy i seksapilu.

Pomyślała, że oto przyszedł jej z pomocą, i poczuła się paskudnie. Występuje tu przecież służbowo. Najście ze strony byłego adoratora niweczy starannie przez nią budowany wizerunek osoby profesjonalnej. A jakiegokolwiek od tego wizerunku odstępstwo to krok w kierunku zawodowego samobójstwa.

Shane posłał Bradenowi znad jej ramienia wysoce znaczące i w zamyśle odstraszające intruza spojrzenie, ale zanim Zara zdążyła otworzyć usta, Braden wziął ją za ramię i pociągnął w kierunku parkietu pośrodku olśniewającej sali balowej mieszczącej się w zabytkowej rezydencji.

I nagle znalazła się w uścisku najstarszego z rodzeństwa O'Shea. Nie najgorsze położenie, szczerze mówiąc. Niejednokrotnie podziwiała widok tej barczystej seksownej sylwetki w eleganckim czarnym garniturze i czarnej koszuli, bez krawata. Ale taki bliski, osobisty kontakt, wdychanie bardzo drogiej męskiej wody kolońskiej... Tak, to dość wyrafinowana tortura. Powieki same składają się do trzepotu.

Fakt, facet emanuje seksem, ale to przecież jej nowy szef. Ona potrzebuje tej pracy. To źródło prestiżu, nie mówiąc już o nieprzyzwoicie wysokiej kwocie, na jaką opiewać będzie wystawiony na koniec wszystkiego czek. Ta rodzina prominentów formalnie zatrudniła ją kilka miesięcy temu, a dzisiejsza impreza jest oficjalnie pierwszą z serii tych, które ma organizować. Nie wolno jej tego schrzanić.

A więc zero myśli na temat seksu. Zero. No, może jedna malutka, jak już po wszystkim będzie sama w domu.

- Naprawdę powinnam wracać do swoich obowiązków.

Delikatny proteścik nie zaszkodzi, prawda? Ocieranie się o Bradena to coś w rodzaju gry wstępnej, a ona przecież kieruje całym tym przyjęciem. Taniec z gospodarzem, który jest zarazem pracodawcą... To doprawdy nie uchodzi, z zawodowego punktu widzenia, nawet jeśli dotychczas świetnie się z nim współpracowało. Był między nimi jakiś przedziwny magnetyzm. Zara nigdy przedtem nie doświadczyła niczego podobnego, ale wolała nie zgłębiać natury tego zjawiska.

Braden przyglądał się jej uważnie, bez uśmiechu.

- W takiej sukni grzechem byłoby nie zatańczyć.

Seksualny podtekst nie umknął jej uwadze. Miała na sobie czarną sukienkę do kolan, z długimi rękawami i dość głębokimi wycięciami w kształcie litery V, zarówno z przodu, jak i z tyłu. Strój prosty i skromny, a jednak wywołał komentarz. By ukryć swe krągłości, musiałyby chyba założyć worek. Tak czy owak ta sukienka była według niej najlepszym wyborem. Nic stosowniejszego nie znalazła w pudłach, których nie rozpakowała od czasu przeprowadzki. To znaczy od trzech miesięcy. Rozpakowywanie rzeczy zawsze kojarzyło się jej z ustatkowaniem się, zapuszczeniem koździ... rzeni...

- Nie płaci mi pan za to, żebym tańczyła - powiedziała, nie wykonując przy tym najmniejszego ruchu świadczącego o chęci wyśliznięcia się z jego ramion. Rozum podpowiadał jej, że zachowuje się nieprofesjonalnie, ale ciało nie przyjmowało tego do wiadomości. - Nie wolno mi zapominać, że jestem tu służbowo.

- Należy ci się krótka przerwa.

Jedną dłoń obejmował ją w okolicach krzyża, w drugiej trzymał jej dłoń. Tańczyli w rytm klasycznego przeboju. Kryształowe zwisające z sufitu żyrandole podkreślały swym światłem mozaikowy wzór wypolerowanej drewnianej posadzki.

Przeszklona ściana wychodząca na ogród dodawała pomieszczeniu przestrzeni i oddechu. Rodzina O'Shea była znana z wystawnych przyjęć. Teraz już Zara wiedziała, skąd ten rozgłos. Kogo bowiem stać na autentyczną salę balową w domu?

Wokół wirowały w tańcu inne pary, ale ten małomówny mężczyzna o hipnotyzującym spojrzeniu ciemnych oczu przyciągał jej uwagę niepodzielnie. Koniec, musi odzyskać kontrolę nad sytuacją, bo nawet jeśli Braden twierdzi, że przysługuje jej krótka przerwa, to przecież płacą jej niewyobrażalną kupę kasy. To doroczne przyjęcie ma przyćmić rozmachem poprzednie. A dawny koordynator imprez w domu rodu O'Shea podobno wyleciał z hukiem. Ona nie może sobie pozwolić na najmniejsze potknięcie.

Ani na żadnych niezrównoważonych byłych.

- Dałabym sobie z nim radę - powiedziała Bradenowi. - Shane to po prostu...

- Nie rozmawiam o innych mężczyznach z piękną kobietą, którą mam w ramio-

nach.

Okej, no taaa, tu już na pewno naruszyliśmy granice profesjonalizmu. Każde jego słowo ocieka czarem, mocą, pożądaniem... Ale wszystko pod kontrolą. Braden wygląda na wyrachowanego i wpływowego, otacza go ponętna i seksowna aura tajemniczości.

Dość tego! Dopiero skończyła z jednym takim, wpływowym i superopanowanym. Ceniła sobie teraz status singielki i starała się skupić na działalności zawodowej, na rozwoju swojej niedawno założonej firmy. Postawiła sobie za cel stworzenie silnej marki. Takiej, by każdy możliwy tego świata tylko do niej zwracał się, gdy zapragnie zorganizować wydarzenie dla uczczenia specjalnej okazji.

Pozyskanie rodziny O'Shea jako klientów to wielki krok we właściwym kierunku. Nieważne są plotki o nieszczególnie zgodnych z prawem źródłach dochodów ich renomowanego domu aukcyjnego. Oni mają koneksje, o których można jedynie pomarzyć. A Zara miała nadzieję, że dzisiejsza impreza otworzy jej drzwi do świata znakomitych klientów.

- Gdy nadal będziesz tak grymasić, pomyślę sobie, że wolisz towarzystwo Shane'a - oświadczył Braden, przerywając jej rozmyślenia. - A może naprawdę w czymś wam przeszkodziłem? To była sprzeczka kochanków?

- Nie, nic z tych rzeczy. - Omal nie podskoczyła.

Czyżby Braden podsłuchiwał, co mówił Shane? Zaczerwieniła się. Z Shanem spotykała się krótko i zerwała z nim wiele tygodni temu, gdy po kilku randkach poczuła, że za bardzo stara się ją kontrolować. Ale on nie ustawał w wysiłkach, by odzyskać jej zainteresowanie. Co za szczęście, że nie zdążyli pójść do łóżka.

A teraz chce zrujnować jej karierę zawodową. Czy naprawdę uważa, że dzięki temu dostanie od niej drugą szansę? Pogrożki to zdecydowanie chybiony sposób na dotarcie do serca kobiety.

Ona nie należy do tych, co poddają się bez walki. Trzeba jednak myśleć realnie. Shane ma pieniądze i znajomości. Zadrżała na wspomnienie jego złowrogich słów.

- Zimno? - zapytał Braden.

Przesunął rękę i palcami dotknął jej skóry. Czy możesz czuć chłód, gdy ktoś patrzy na ciebie tak gorąco? Sama bliskość tego sprężystego ciała o cudownych ruchach rozpaliby każdą kobietę do białości.

- Panie O'Shea...

- Braden - poprawił ją.

- Niech będzie, Braden. - Z trudem przełknęła ślinę, starając się wytrzymać jego spojrzenie. - Ja naprawdę powinnam iść sprawdzić, czy wszystko gra, jeśli chodzi o drinki...

- Ktoś już tym się zajął.

- I przekąski...

- Mają się świetnie.

W tańcu poprowadził ją na koniec parkietu, skąd blisko było do przeszklonych drzwi wychodzących na patio. Na dworze wirowały płatki śniegu. Fakt, prognoza na dzisiejszy wieczór uwzględniała śnieżycę. Luty w Bostonie potrafi być zdradliwy i zaskakujący.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty - odezwał się. - Jestem pod wrażeniem.

Nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Miło mi to słyszeć. Lubię swoją pracę i chcę, żeby klienci byli zadowoleni. A taniec w godzinach pracy nie należy do moich zwyczajów.

Jego kciuk delikatnie gładził skórę na jej plecach. Ten facet to moc i energia w czystej postaci, to się czuje. Trudno powiedzieć, czy się stara, czy przychodzi mu to w sposób naturalny. W każdym razie jest ekspertem, jeśli chodzi o męski wdzięk.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Braden manewrował tak, by znaleźli się w kącie sali. Stał plecami do reszty tańczących, od których odgrodził ją zaporą swoich ramion, po czym przygwoździł hipnotyzującym spojrzeniem.

- Słyszałem, co do ciebie mówił.

Zara zaczerpnęła powietrza i starała się ostrożnie dobierać słowa.

- Zapewniam cię, nikt i nic nie jest w stanie zakłócić mi pracy. Shane...

- ...już nigdy nie będzie cię niepokoił - dokończył Braden, co zabrzmiało jak złowroga przysięga.

Przesunął wzrokiem po jej ciele, co przyniosło skutek podobny do tego, jaki osiągnęły przed chwilą jego zbłąkane palce.

Nie, nie i jeszcze raz nie. Przecież już raz skarciła samą siebie za lubieżne myśli. Do cholery, on jest twoim szefem, dziewczyno! Niezależnie od tego, jak bardzo jest pociągający, w twoim życiu nie ma teraz miejsca na seks. Uff, robi się z ciebie stara zrzęda!

- Zaraz rozpęta się burza - powiedział, ruchem głowy pokazując przeskloną ścianę. - Daleko mieszkasz?

- Jakieś dwadzieścia minut jazdy.

- Jeśli chcesz już iść...

- Nie. - Potrząsnęła głową i zrobiła ręką ruch, jakby go chciała zatrzymać. - Od urodzenia mieszkam w Bostonie, śnieg mi nie przeszkadza. Poza tym nie wychodzę z imprez, które organizuję, zanim się nie skończą.

Braden przyglądał się jej przez chwilę, po czym skinął głową.

- Miło mi to słyszeć, ale nie chcę, żebyś sama jechała w takich warunkach. Mój szofer odwiezie cię do domu.

- Nie ma takiej potrzeby.

Pochylił się, poczuła na policzku jego oddech.

- Nie traćmy na kłótnie czasu, który można wykorzystać na taniec.

Objął ją w pasie i znów przyciągnął do siebie. A więc jej przerwa w pracy nadal trwa? Dobrze się składa, bo nie jest gotowa na rezygnację z luksusu, jakim jest ocieranie się o cudowne ciało Bradena.

Ona ma fantastyczne krągłości. Wystarczy na nie spojrzeć, a gdy się je ma na wyciągnięcie dłoni... To wręcz obezwładnia. Braden wiedział, że Zara jest seksowną kobietą, ale żeby aż tak! Miał plan i musiał się skupić na jego realizacji, a te cholerne wypukłości kompletnie zbiły go z tropu.

Ta kobieta w eleganckiej koktajlowej sukni, której głęboki dekolt pozwala dostrzec to i owo, jest absolutnie olśniewająca. Przyciąga wzrok i sprawia, że on traci z pola widzenia cel, jakiemu ma służyć to przyjęcie.

Przez cały wieczór nie spuszczał z niej wzroku, toteż nie przegapił momentu, gdy

jeden z jego najbardziej zaciętych wrogów niepostrzeżenie się do niej zbliżył. Poczł ukłucie zazdrości. To śmieszne, zważywszy, że Zara jest koordynatorką tej imprezy i że nie została nią przez przypadek.

Braden wybrał ją celowo. Musiał się do niej zbliżyć, uzyskać wgląd w jej prywatne życie, nawet możliwość bywania u niej w domu, bo w tym domu może być ukryta część jego rodowego dziedzictwa.

Ona nie ma o tym pojęcia, a jego nic nie powstrzyma przed spełnieniem obietnicy danej umierającemu ojcu.

Nie miał nic przeciwko uwodzeniu jako jednej z metod osiągania celów. Rozmowy w łóżku zazwyczaj rozwiązują języki i jeśli Zara wyjawi mu wszystko, czego chce się dowiedzieć, nie będzie musiał uciekać się do łamania prawa. Byłby głupi, dając jej kosza. Nie mógł też nie zauważyć, jak jej ciało idealnie dostosowuje się do jego tanecznego rytmu.

Jej oddech przyśpieszył w momencie, gdy dotknął jej nagich pleców. Musiał sam przed sobą przyznać, że i jego ten niewinny dotyk nie pozostawił obojętnym. A podniecenie bywa groźne. Trzeba bardzo uważać, by nie stracić nad nim kontroli.

Od teraz musi pamiętać, że jest głową rodziny i że spoczywają na nim pewne obowiązki. Można sobie poflirtować, popodrywać, nawet mała przygoda byłaby nie od rzeczy, ale nie wolno tracić z oczu właściwego celu.

Dzisiejszego wieczoru Dom Aukcyjny O'Shea świętuje nie tylko osiemdziesięciolecie swojego istnienia, ale także otwarcie dwóch nowych filii – w Atlancie i Miami. To zasługa brata Bradena, Maca, który przeprowadza się do Miami, by mieć oko na nowe inwestycje.

Boston zawsze był główną siedzibą firmy. Tu znajduje się największy magazyn i salon wystawowy, który teraz – po śmierci ojca – należy do Bradena. To on został szefem i zamierza wprowadzić w firmie pewne zmiany.

Przede wszystkim cała rodzina musi się przestawić na całkowicie legalne metody działania. Braden dostatecznie napatrzył się, ile kosztowało ojca wieczne lawirowanie. Stres, ciągła presja – nie chciał takiej przyszłości dla siebie. Ani też końca w postaci rozległego zawału serca, który zabił Patricka O'Shea, a który z całą pewnością nie był wynikiem normalnego beztróskiego życia.

Braden rozrysował sobie coś w rodzaju planu pięcioletniego. W tym czasie cała rodzina musi się stopniowo uwolnić od wszystkich pozaprawnych powiązań, pozrywać podejrzaną znajomości.

Nigdy więcej zabójstw na zlecenie – to po pierwsze. Choć akurat dziś, widząc, jak Shane narzuca się Zarze, Braden był bliski rezygnacji z tej zasady.

Ze śmiercią oswoił się już za młodu. Wielokrotnie był świadkiem, jak ojciec – za każdym razem z pełnym przekonaniem – wydawał polecenie zlikwidowania kogoś. Braden nie zawsze zgadzał się z tymi decyzjami, ale musiał przyznać, że ojciec jest skutecznym i powszechnie szanowanym biznesmenem.

Czekoladowe oczy Zary zlustrowały pośpiesznie całe pomieszczenie, po czym spoczęły z powrotem na nim.

– Twój brat do nas idzie.

Braden nie odwrócił się, ani nie zwolnił uścisku, w jakim ją trzymał. Muzyka grała nadal, goście wokół tańczyli i rozmawiali, ale on nie zwracał na nich uwagi.

- Musimy pogadać - oświadczył Mac.

Braden przestał tańczyć, ale nie wypuścił Zary z objęć. Rzucił bratu krótkie spojrzenie.

- Za pięć minut, w czytelniku.

- Nie. Teraz, zaraz.

Ledwie się powstrzymał, by nie zakląć. Dumny ze swojego opanowania powtórzył:

- Za pięć minut - po czym ponownie skupił uwagę na Zarze.

Podjął taniec dokładnie w momencie, w którym go przerwali. Czuł, że Mac ciągle za nim stoi, zaczął więc kierować partnerkę w inny koniec parkietu. Zара należy teraz tylko do niego, nie będzie z nikim dzielił spędzanego z nią czasu.

- Idź, porozmawiaj z nim. - Uśmiechnęła się, ukazując głęboki dołeczek w policzku, symbol dziecinnej niewinności, który jakoś niespecjalnie współgrał z seksowną suknią. - Ja i tak powinnam wracać do roboty.

Po raz ostatni przesunął palcami po jej odkrytych plecach i pochylił głowę.

- Znajdę cię, jak skończę z Makiem. Jeśli będziesz jeszcze miała jakieś problemy z Shane'em, przyjdź z tym prosto do mnie.

Przytaknęła ruchem głowy i rozejrzała się wokół, jakby poszukiwała mężczyzny, o którym była mowa.

- Poradzę sobie. Idź i porozmawiaj z bratem. No i dzięki za taniec. A ja wracam do pracy.

Podniósł do ust jej dłoń i delikatnie ucałował.

- To ja powinienem ci podziękować.

Rozchyliła usta i westchnęła lekko, gdy dotknął wargami jej ręki. Zgadza się, kuszenie jej nie będzie przedstawiało najmniejszego problemu. Trzeba tylko poczekać na najkorzystniejszą okazję. Na moment, kiedy akt uwiedzenia będzie najbardziej owocny.

Ale na razie trzeba się dowiedzieć, co ma mu do powiedzenia młodszy brat.

Braden przeprosił i oddalił się w poszukiwaniu Maca.

Na przyjęciu - mimo fatalnej prognozy pogody - rodzina O'Shea stawiała się w komplecie. Zjawili się nawet dalsi kuzyni z Bostonu i pomniejszych miast wschodniego wybrzeża oraz oczywiście brat, siostra i Ryker.

Marna byłaby to uroczystość, gdyby nie pojawił się na niej cały irlandzki klan. Mac ma przecież objąć nadzór nad południowymi oddziałami firmy. Zabierał się do tej pracy gorliwie, nie tylko z powodów klimatycznych, ale także dlatego, że do Miami przeniosła się już ponad rok temu jego najlepsza przyjaciółka, Jenna.

W czytelniku Braden zamknął drzwi i po lśniącej drewnianej posadzce podszedł do mahoniowego biurka, za którym siedział pochylony Mac. Trzymał w ręce szklanę bourbona. Braden nie musiał pytać o zawartość szkła. Mężczyźni z rodu O'Shea mieli nieskomplikowane potrzeby i upodobania: władza, dobry bourbon i kobiety. Kolejność zależała od okoliczności.

- Musisz się uspokoić - zaczął Mac. - To mordercze spojrzenie może nam wystraszyć gości.

- Jestem spokojny. Widzisz? - Na dowód Braden rozjaśnił twarz w uśmiechu.

Mac pokręcił głową.

- Słuchaj, obaj dobrze wiemy, że nie znosisz Shane'a Chapmana. To drań i oszust.

Ale niezależnie od osobistych...

- Zaczepiał Zarę.

Braden zatrzymał się tuż przy bracie i skrzyżował ramiona na piersi. Shane Chapman był zmorą ich rodziny. Kilka lat temu chciał przy pomocy ich domu aukcyjnego odszukać i wejść nielegalnie w posiadanie jakichś pamiątek. Braden zaangażował się w to chybione przedsięwzięcie, niepotrzebnie tracąc dużo czasu i pieniędzy.

Obrażony Shane usiłował po wszystkim szantażować rodzinę O'Shea. Jego pożałowania godne podchody spotkały się ze zdecydowanym odporem. Powinien dziękować Bogu, że w ogóle żyje, bo cała sprawa rozegrała się jeszcze za czasów Patryka O'Shea.

Na przyjęcie Shane trafił wyłącznie z jednego powodu. W tym środowisku zasada „miej przyjaciół blisko siebie, a wrogów jeszcze bliżej”, nie była tylko cczą formułką.

- Miej na niego oko - ciągnął Breden. - On nie może nam zakłócić planów. Jeśli trzeba będzie się go pozbyć...

- Dam znać Rykerowi - przytaknął Mac.

Ryker. Prawa ręka klanu O'Shea, niemal członek rodziny. Nieformalnie adoptowany we wczesnonastoletnim, buntowniczym okresie swojego życia, nieustannie im towarzyszył.

Do diabła z tym. Braden nie chciał mieć krwi na rękach. Chciał się skupić na odzyskiwaniu pamiątek rodzinnych, z czego ich dom aukcyjny był znany.

Na liście ich klientów znajdowała się ścisła elita, a szeptana propaganda stale powiększała to grono. Bezcenne dzieła, które firma potrafiła wykopać dosłownie spod ziemi na końcu świata, były kołem zamachowym ich biznesu.

Fakt, część z tych dzieł była „odnajdywana” legalnymi metodami i szmuglowana przy okazji oficjalnych transakcji. Dyskrecja to dodatkowe źródło krociowych zysków.

- Uważam, że twoje podejście do Zary nie jest najmądrzejsze - zauważył Mac, sącząc bourbona. - Za dużo w tym emocji, a za mało skupienia.

- I kto to mówi? - Braden zmrużył oczy. - Mężczyzna, który w każdym większym mieście ma kobietę.

Mac spojrzał na niego przez trzymane w ręce szkło.

- Nie mówimy o mnie. Chyba że chcesz, żebym to ja uwiódł tę piękną organizatorkę przyjęć.

- Trzymaj swoje cholerne rączki z dala od niej.

Dlaczego nagle zrobił się taki zaborczy? Przecież nie rości sobie do Zary żadnych praw.

Ale trzymał ją w ramionach, czuł ją przy sobie i widział, z jakim lękiem patrzy na Shane'a. I jaka jest bezbronna. Nie znosił napastowania czy w ogóle złego traktowania kobiet.

Jego siostra Laney aktualnie prowadzi się z takim irytującym palantem. A Braden czuje się za nią odpowiedzialny. Nie pozwoli, by ktokolwiek poniżał jego siostrzyczkę. W życiu.

- Zarę zostaw mnie, a sam skoncentruj się na nowych oddziałach - poradził bratu Braden. - Czy to wszystko?

Mac dokończył drinka i odstawił szklanke.

- Póki co tak. Będę miał oko na Shane'a. W razie czego pozostaje Ryker. Wiem, że to niezgodne z nową linią, ale nie możemy dopuścić, żeby Shane nam pokrzyżował plany. Jesteśmy już bliscy znalezienia tych zwojów.

Braden pokiwał głową i odszedł, by dołączyć do gości. Rękopisy, a było ich dziewięć, przedstawiały od wieków dla rodziny O'Shea szczególną wartość. Braden chciał je odzyskać. Wiedział tylko, że jeszcze w czasach wielkiego kryzysu znajdowały się w domu, w którym teraz mieszka Zara. Prawdopodobnie złożono je w jakiejś skrzyni, która kilkadziesiąt lat temu została sprzedana.

Skrzynię niedawno odnaleziono, ale niestety była pusta. Wszystko wskazywało więc, że zwoje znajdują się tam, gdzie je ostatnio widziano. Czyli w domu Zary.

Gdy tylko Braden otworzył prowadzące do sali balowej drzwi, spostrzegł Shane'a stojącego obok Zary. Ona kręciła głową i już chciała się odwrócić, gdy Shane chwycił ją za ramię i zaczął ciągnąć w swoją stronę.

- Zostaw panią Perkins w spokoju! - Braden nie próbował ukrywać wściekłości. Począł chwilę, ale stojący do niego tyłem Shane ciągle zaciskał dłoń na ramieniu Zary. - Weź tę łapę albo, nie czekając na ochronę, sam skopię ci tyłek.

Za sobą słyszał głos Maca, który polecił komuś z pracowników zaalarmować ochroniarzy. Braden wiedział, że brat ma jak najlepsze intencje, ale jemu furia przesłoniła wzrok. Nieświadomi niczego goście nadal dobrze się bawili.

Shane spojrzał na Bradena przez ramię.

- Ciebie to nie dotyczy. Zarę i mnie łączy pewna niedokończona sprawa. Ot, kłótnia kochanków.

Rzut oka na jej twarz wystarczył Bradenowi do stwierdzenia, że ta sprawa jest już dawno zakończona i z pewnością nie był świadkiem kłótni kochanków. Zresztą Zara już mu to wcześniej powiedziała.

Teraz patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i mimo uniesionej dumnie głowy oraz zaciśniętych w gniewie warg to spojrzenie wyrażało lęk.

Braden nie zamierzał tolerować obecności Shane'a ani chwili dłużej. Złapał go za nadgarstek i ścisnął mocno, tak, by zabolalo.

- Trzymaj swoje brudne łapy z dala od niej. I to już!

Shane puścił ramię Zary.

- Nie możesz mnie cały czas unikać - syknął do niej, starając się wyzwolić nadgarstek z żelaznego uścisku Bradena. - Jak jeszcze raz zadzwonię, radzę ci odebrać, bo inaczej przyjdę do ciebie do biura. A tego byś chyba nie chciała.

Gdy Shane się odwrócił, Braden zastąpił mu drogę.

- Jeśli jeszcze raz w ten sposób potraktujesz ją albo jakąś inną kobietę, będziesz modlił się o śmierć. Zrozumiałeś?

Shane wahał się przez chwilę, po czym ze śmiechem klepnął Bradena w ramię.

- Wykapany synalek Patricka. Niezrównany w pogroźkach i nie cofający się przed mokłą robotą. A ja myślałem, że nie będziesz chciał brudzić sobie rączek.

Chociaż słowa Shane'a bardzo dotknęły Bradena i był gotów mu przyłożyć, w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. On nie jest taki jak ojciec.

Braden nigdy nie zlecił zabójstwa. Obiecał sobie, że nigdy się do tego nie posunie, chociaż w tej chwili zwątpił w słuszność tej obietnicy.

- Kiedyś trzeba zacząć - powiedział sentencjonalnie, gdy dwóch umundurowanych ochroniarzy przyszło pokazać Shane'owi drzwi.

Nie używali przemocy, by nie wzbudzać sensacji, ale otoczyli utrapieńca z obu stron i odprowadzili do najbliższego wyjścia. Otoczenie poświęciło całej scenie tylko sekundę uwagi, po czym ludzie wrócili do przerwanych rozmów. Jeśli chcesz się zaliczać do kręgu znajomych rodu O'Shea, musisz przede wszystkim pilnować własnego nosa.

Po wyjściu Shane'a Braden podszedł do Zary.

- Wszystko okej? - usłyszał za sobą szept Maca.

Przytaknął ruchem głowy, objął Zarę i odparł:

- Tak. Zastąp mnie, proszę.

W milczeniu poprowadził ją do małego pokoiku na tyłach sali balowej. Zamknął drzwi i stanął z Zarą twarzą w twarz. Rozcierała bolące ramię, a Braden musiał użyć całej siły woli, by nie pognać za Shane'em i nie zbić tego typu na kwaśne jabłko.

Delikatnie chwycił ją za drugie ramię, mimowolnie dotykając przez sekundę jej piersi, i poprowadził w kierunku jednego ze skórzanych klubowych foteli.

Włączył lampkę stojącą na stoliku i przykucnął.

- Braden...

Przerwał jej ruchem ręki.

- Chciałbym obejrzeć twoje ramię.

- Nic mi nie jest. Muszę wracać do pracy, naprawdę. Tak mi przykro z powodu tej sceny.

- Albo podwiń rękaw, albo zsuń sukienkę z ramienia, bo nic nie widzę.

Wahała się przez moment, po czym odsunęła materiał, ukazując kremowobiałą skórę i ramięczko od stanika w kolorze ciemnoniebieskim. Wzruszyła ramieniem, by je nieco unieść.

Na widok odcisków palców na nieskazitelnie jasnej skórze w Bradenie wszystko się zagotowało.

- Powiniennem był jednak mu dokopać.

Powoli naciągnął materiał sukienki na bark i ramię. Patrzyli sobie w oczy. Zara przytrzymała jego rękę. Lekko drżała.

- Nic mi nie jest - upewniła Bradena po raz kolejny. - Dziękuję ci za wszystko, ale naprawdę muszę wracać do swoich obowiązków.

Nie zdawał sobie sprawy, jak blisko niej się znajduje, dopóki nie poczuł na policzku jej oddechu. Spojrzał na jej w twarz, po czym jego wzrok powędrował w okolice jej warg.

- Nie zawsze kieruje mną bezinteresowność.

Uniosła w uśmiechu kącik ust.

- Cokolwiek tobą kierowało, zadziałałeś skutecznie.

Nachylił się bliżej, tak blisko, że ich usta niemal się stykały.

- Ja zawsze jestem skuteczny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Skuteczny. Troskliwy. Opiekuńczy. Wielu jeszcze przymiotników można by użyć dla opisu Bradena O'Shea. W końcu całkiem nieproszony obronił ją przed agresją ze strony Shane'a.

Zara mocniej wtuliła się w płaszcz. Sukienka była świetnym pomysłem, jeśli chodzi o przebywanie w pomieszczeniu, jednak w warunkach burzy śnieżnej traciła swą przydatność. Seksowne szpilki trzeba było wymienić na śniegowce. Co za szczęście, że uwierzyła prognozom i wzięła je z sobą. Niestety grube buty na gumowych podeszwach całkowicie niweczyły efekt ulubionej wieczorowej „małej czarnej”.

- Mówiłeś, że do domu odwiezie mnie szofer. Nie wiedziałam, że z zawodu jesteś kierowcą.

Spojrzała na profil Bradena rozjaśniany jedynie światłami deski rozdzielczej. W mroku wyglądał jeszcze bardziej tajemniczo. Istna enigma.

- Po incydencie z Shane'em nie mógłbym powierzyć twojego bezpieczeństwa komuś innemu. - Mocniej chwycił kierownicę, bo koła zaczęły się ślizgać. Auto odzyskało równowagę. - Nie chciałbym też, żebyś sama prowadziła w takiej zamieci. Podśledzałem ludzi na przyjęciu. Podobno prognoza przewiduje już nie kilku, ale około trzydziestocentymetrową warstwę śniegu.

Zara wstrzymała oddech, gdy Braden ostrożnie i umiejętnie pokonywał ostry zakręt. Mimo że samochodem z lekka zarzuciło, wszystko skończyło się pomyślnie. Ulice opustoszały - na drodze z zabytkowego pałacyku w Beacon Hill minęli zaledwie dwa samochody.

- Przykro mi z tego powodu - powiedziała, gdy samochód wyszedł na prostą i można było zacząć oddychać normalnie. - Powinam była cię posłuchać i wyjść wcześniej z powodu złej pogody. Wtedy Shane nie miałby okazji narobić kłopotów, a ty nie musiałbyś opuszczać domu w takich warunkach.

- Shane zawsze będzie źródłem kłopotów, chyba że spotka godnego siebie przeciwnika. - Braden błysnął zębami w uśmiechu, który w ciemności wypadł jeszcze bardziej złowieszczo. Kryło się w nim milczące założenie, że to Braden jest owym przeciwnikiem. - O nic się nie martw. Burza nadciągnęła szybciej, niż przewidywano, a ja i tak nie miałem tego wieczoru nic więcej do roboty.

- Mam nadzieję, że goście bez przeszkód dotarli do domów - powiedziała.

Pomyślała też o ludziach od cateringu, którzy opuścili rezydencję mniej więcej w tym czasie co ona. Miała nadzieję, że nie spotka ich nic groźnego.

- Wyszli jakąś godzinę temu. Wtedy jeszcze nie było tak okropnie.

Zara, jak to miała w zwyczaju na każdym przyjęciu, została aż do zakończenia sprzątnięcia. Musiała mieć pewność, że zostawia miejsce w takim stanie, w jakim je zastała. Kilkoro sprzątających jednak musiało jeszcze chwilę popracować. Miała nadzieję, że nic złego się im nie stanie.

- Mieszkasz sama?

Pytanie Bradena zawisło w powietrzu, nie pozwalając jej zapomnieć, że oto siedzi obok najseksowniejszego mężczyzny na świecie. Oczywiście nie znała wszystkich mężczyzn, ale była pewna, że uwodzicielskim spojrzeniem i szerokimi barami Braden O'Shea wygrywa z każdym.

- Tak. Trzy miesiące temu wprowadziłam się do domu babci. Umarła, a ja byłam jej jedyną krewną.

- Bardzo mi przykro - powiedział, pocieszając ją uściskiem. Zarę ten gest zaskoczył. Braden nie wyglądał na człowieka, który potrafi współczuć. Czula jednak, że z jego strony było to szczere.

- Mój ojciec opuścił nas pół roku temu - ciągnął tonem pełnym zrozumienia. - Wydaje mi się, jakby to było wczoraj. Czasem sobie myślę, że zaraz obudzę się z sennego koszmaru i zobaczę go w dobrym zdrowiu. Nikt nie przypuszczał, że miał aż tak chore serce.

Zara z trudem przełknęła ślinę. Dobrze znała to poczucie, że się śni zły sen. W swoich wyobrażeniach na temat Bradena nie brała pod uwagę, że jest to człowiek zraniony, nadal cierpiący z powodu straty. Tak wielkiej, jak wielką była jej strata.

Super. Dzisiejszy wieczór dowiódł nie tylko tego, że potrafi się zachować nieprofesjonalnie, ale też że jest nieczuła i bez serca.

- Tak, to straszne przeżycie. - Po raz pierwszy od śmierci babci poczuła, że dobrze jest się komuś zwierzyć. Shane z pewnością nie był człowiekiem, który chciałby ją pocieszyć. Zresztą mieli zaledwie kilka randek. - Dziwnie się czuję, mieszkając w jej domu. Jak byłam mała, czasem u niej nocowałam, ale teraz dom wydaje mi się pusty. I jakby większy.

Zara nigdy nie bała się mieszkać sama, ale w tak wielkim domu, zaludnionym - jak głośno plotki - przez liczne duchy, czuła się nieswojo. Nocami niemal się skradała, jakby nie chcąc nikogo obudzić.

Może kiedy pozbędzie się części starych mebli i rozpakuje swoje rzeczy, nareszcie poczuje się jak u siebie. Ale jeszcze do tego nie dojrzała. Nie była w stanie usunąć z domu ulubionych przedmiotów babci ani się definitywnie rozpakować. Nie czułaby się z tym dobrze. Gdyby w jej psychice pogrzebał terapeuta, z pewnością miałby coś do powiedzenia na temat jej lęków przed wszelkimi zobowiązaniami. Nawet jeśli dotyczą jedynie miejsca zamieszkania.

Za sobą dostrzegli migające czerwono-niebieskie światła. Braden spojrział w lusterko i zaciskając zęby, zjechał na pobocze.

Zara ściślej otuliła się płaszczem. Co się dzieje? Przecież nie przekroczyli prędkości.

Przypomniały jej się pogłoski o pozaprawnych metodach działania rodziny O'Shea. Nie wiedziała, na ile są prawdziwe i nie czuła się uprawniona do wydawania sądów, ale wątpliwości zawsze pozostaną wątpliwościami. Wiedziała jedynie, że ten ród jest bardzo wpływowy i że świetnie jej płaci. Aha, i jeszcze że Braden jest najseksowniejszym facetem, na jakim miała okazję zawiesić oko. I jakiego dotykała.

- Nic nie mów - ostrzegł ją Braden.

Oszołomiona kiwnęła głową. Co zresztą miałyby powiedzieć?

Braden opuścił szybę. Do samochodu podszedł policjant.

- Dobry wieczór, panie oficerze.

Funkcjonariusz nachylił się i omiótł wzrokiem wnętrze samochodu.

- Na drogach mamy drugi stopień zagrożenia i szykujemy się do ogłoszenia trzeciego. Macie jakiś ważny powód, żeby jechać?

- Nie, proszę pana. Po prostu odwożę do domu moją pracownicę, bo sądzę, że nie byłoby bezpiecznie, gdyby jechała sama.

Policjant spojrział na Zarę, która lekko się do niego uśmiechnęła.

- Jak daleko pani mieszka?

- Tu zaraz, na końcu ulicy - odparł Braden, pokazując palcem. Zara dała mu na początku wskazówki i faktycznie, od celu dzieliło ich zaledwie kilka domów.

- Radzę zostać u pani, kiedy już ją pan odwiezie. Za jazdę przy trzecim stopniu zagrożenia grozi mandat - oświadczył funkcjonariusz. - Będę was obserwował, żeby sprawdzić, czy dotarliście na miejsce.

Zara dość szybko pojęła znaczenie słów policjanta. Braden miałby u niej zostać? To znaczy... na noc? U niej w domu? Poczowała, jak z napięcia zaciska się jej żołądek. Jej pracodawca ma spędzić u niej noc? Mężczyzna, którego uważa za niesamowicie seksownego i któremu nie umiałaby się oprzeć? Przecież już między nimi zaiskrzyło. I co? To ma nie być dla niej problemem?

- Dzięki - odparł Braden. - Doceniamy pana troskę.

Braden zamknął z powrotem szybę, a policjant wrócił do swojego wozu. W samochodzie Bradena zapadło milczenie. Oboje zdali sobie sprawę z wagi tego, co może się wydarzyć.

Zara zaryzykowała szybkie spojrzenie, które pozwoliło jej stwierdzić, że Braden nie wygląda na poruszonego. Patrzył przed siebie, sprawdził lusterka i wjechał na jezdnię. Gliniarz zatrąbił, gdy go mijali. Braden wykonał manewr skrętu i wjechał na drogę prowadzącą do wolno stojącego na tyłach budynku garażu.

Gdy stanął i zgasił silnik, Zara nie mogła wytrzymać narastającego napięcia. Odpinając pasy, błyskawicznie odwróciła się do Bradena i wypaliła:

- Tak mi przykro. Gdybym wiedziała, że będziesz musiał zostać, nie zgodziłabym się, żebyś mnie odwoził.

Braden rzucił jej niemrawy uśmiech.

- Nie masz powodu mnie przepraszać. Zawsze chętnie spędzę noc z piękną kobietą.

Był w pełni świadomy swojej władzy. Każdy, komu obito się o uszy nazwisko O'Shea, dobrze wiedział, jak potężna i wpływowa jest ta rodzina. Niejeden miejscowy policjant czy urzędnik siedział u nich w kieszeni, co wielokrotnie ratowało ich z rozmaitych tarapatów.

Ale nawet Braden nie miał wpływu na pojawienie się śnieżycy i na związany z tym stan dróg. W innych okolicznościach z pewnością nie przejąłby się ostrzeżeniem policjanta i wrócił do domu. W końcu nie po raz pierwszy złamałby prawo.

Ale niby dlaczego miałby to zrobić teraz? Przymusowy pobyt w domu Zary dawał mu przecież upragnione zielone światło. Nie spodziewał się, że ujrzy je tak prędko. Nie ma mowy, dziś na pewno nie odjedzie. Nie teraz, gdy miłosna chemia między

nimi jest sprawą oczywistą.

Gdy jechał w stronę garażu, zgasła latarnia. Zaklął pod nosem, bo natychmiast cała ulica zatonąła w mroku.

- Chyba wyłączyli elektryczność.

- Super - mruknęła Zara. - A ja nie mam generatora. Ale chwileczkę, mam jakieś piecyki gazowe. Jednego nawet raz użyłam, tego w sypialni.

Braden nie wiedział, co bardziej podnosi mu w tej chwili ciśnienie: czy możliwość spełnienia woli umierającego ojca i przeszukania tego domu, czy też sam na sam w ciemności z seksowną, zatrudnioną u niego kobietą.

Zatrzymał się przed tylnym wejściem do domu.

- Zostań tu. Zaraz ci pomogę.

Nie czekając na jej zgodę, wyskoczył na mróz i okrążył maskę samochodu, oświetlając drogę ekranem telefonu. Ciągle miał na sobie garnitur z przyjęcia, jednak jako człowiek przewidujący zdążył zamienić eleganckie buty na zimowe.

Wstrząsając się przy dotyku zimnej kłamki, otworzył drzwi od strony pasażera, chwycił dłoń Zary w rękawiczce i objął ją w pasie. Gdy pomagał jej wysiąść, poczuła, że się czerwieni. Uniosła ku niemu twarz. Śnieg osiadał na jej długich rzęsach otaczających oczy koloru czekolady. Nieumalowane usta zdawały domagać się czułości, a płatki śniegu topniały na jasnoróżowej skórze.

A niech to szlag. Jeśli nie będzie ostrożny, szalejące libido może przysporzyć mu kłopotów. Wyznaczył sobie cel, a Zara ma być jednym ze środków jego realizacji. Brzmi to może brutalnie, ale musi w pierwszym rzędzie zadośćuczynić woli zmarłego ojca i odnaleźć utracone rodzinne pamiątki.

To niemal pewne, że ukryto je gdzieś tu, w domu Zary. Dom ten należał bowiem dawniej do jego rodziny, która utraciła go wskutek wielkiego kryzysu.

- Wiesz, ja umiem chodzić. - Roześmiała się, podnosząc do góry szpilki. - Zmieniłam buty, dam radę.

- A może ja się przytrzymuję, żeby samemu nie upaść? - odparł, po czym zatrzasnął za nią drzwi i zamknął samochód. - Będę świecił, żebyś mogła znaleźć klucze.

Szli w kierunku drzwi, znacząc głębokie ślady w śniegu, który sięgał im już dobrze powyżej kostek i ciągle obficie padał.

Zara wyjęła z kieszeni płaszcz klucze i gestem nakazała Bradenowi, by szedł przodem. Gdy weszli do środka, podeszła do panelu sterowania, by wyłączyć alarm.

- Wciskanie kodu już mi weszło w krew - wyjaśniła, wzruszając ramionami. - Kiedy wchodzę i kiedy wychodzę.

Braden oświetlił otoczenie. Zauważył bardzo obszerną kuchnię i zakończone łukiem przejście do części mieszkalnej. Dobrze byłoby mieć teraz więcej światła. Ojciec pewnie śmieje się w zaświatach, że Bradenowi udało się wejść do domu, w którym jednak nic nie może zobaczyć. Ale syn nie dopuści, by przerwa w dostawie energii przeszkodziła mu w wykorzystaniu tej nadzwyczajnej okazji.

- Masz może jakieś latarki czy świece? - zapytał, starając się nie świecić jej telefonem w oczy.

- Wiem, gdzie są świece, ale co do latarek, to nie jestem pewna. Mieszkam tu od niedawna, jeszcze się do końca nie rozpakowałam. - Zara zdjęła płaszcz i powiesiła go na haku wbitym w drzwi. - Daj mi swój, skoro masz zostać, też go powieszę - za-

proponowała.

Braden zdjął płaszcz i podał go Zarze, której wyciągnięta ręka niechcący trafiła w ciemności na jego policzek.

- Przepraszam, nie chciałam cię uderzyć.

- Nic się nie stało - oświadczył, bo faktycznie ręka Zary nie wyrządziła mu żadnej krzywdy, a tylko przypomniała, na czym powinien się skupić. - Nic nie widać, więc pewnie jeszcze trochę na siebie powpadamy.

Nie miał nic przeciwko temu, by się o nią raz czy drugi otrzeć. Będzie nawet miło, byleby tylko przy okazji nie stracić z oczu głównego celu, dla którego się tu znalazł.

- Jedna świeca powinna być tutaj, a druga na stoliku w salonie. Zapałki są w szufladzie obok zlewu - powiedziała, gdy udało jej się powiesić płaszcz Bradena obok swojego. - Najpierw jednak powinnam uruchomić gazowy kominek w salonie. Poświecisz mi?

Szła, szurając nogami po podłodze, a Braden starał się oświetlać jej drogę telefonem. Otworzyła szufladę i wyjęła pudełko zapałek. Podeszła do niego i zatrzymała się.

- Lepiej trzymaj się blisko mnie, bo się poobijasz - poradziła mu.

Trzymać się blisko? Nie ma problemu. Objął Zarę w pasie, ścisnął lekko i nachyliwszy się do jej ucha, zapytał:

- Tak jak teraz?

Jego dotyk sprawił, że zadrżała. Takiej reakcji oczekiwał, tyle że... cholera, teraz sam prawie drżał, bo pachniała tak cudownie, a jej jedwabiste włosy łaskotały go w usta. Chwila, moment, kto tu kogo miał uwodzić? Ona nie zrobiła nic w tym kierunku, a on już gotów jest błagać o więcej.

- No może nie aż tak blisko - mruknęła, odsuwając się lekko.

Nie wiedziała, że Braden planuje jeszcze większą bliskość, że chce ją uzależnić od swojego dotyku.

- Uważasz, że to dobry pomysł? - spytała nagle.

- Oczywiście. Rozpalenie kominka to świetny pomysł. Inaczej tu zamarznę, chyba że włączą prąd.

W ciemności rozległ się jej śmiech.

- Nie to miałam na myśli, dobrze o tym wiesz. Ty mnie zatrudniasz.

- Jestem tego w pełni świadomy. Wiem też, że jeśli nie uda nam się ogrzać za pomocą piecyka, będziemy musieli uciec się do bardziej... naturalnych sposobów.

- Działanie pod wpływem doraźnych pragnień i zaistniałych okoliczności to na pewno kiepski pomysł. I to dla nas dwojga.

- Ja o wszystkim pamiętam, Zara. - Jego ciało poruszało się w rytmie jej ciała. Starał się nie zwiększać dystansu. - Ale co stoi na przeszkodzie, żeby wykorzystać różnorodne źródła ciepła, a dopiero później omówić „zaistniałe okoliczności” i to, co dla nas z nich wynika?

Spojrzała na niego przez ramię.

- Nie możemy teraz tego ustalić. Ja potrzebuję tej pracy i nawet gdybyś mi się podobał...

- A tak przecież jest...

- Podkreślam: nawet gdybyś - przerwała mu głośniejszym i bardziej stanowczym

tonem – to i tak bym nie zaryzykowała pójścia z tobą do łóżka. Nie chcę zniszczyć naszej zawodowej współpracy.

W ciemności prawie nie widział jej twarzy, bo telefonem oświetlał przestrzeń przed nimi. Ale czuł, że Zara coraz bardziej się do niego tuli i drży, a więc swoją przemową chce przekonać nie tyle jego, co siebie samą. No tak, to stanowi pewną przeszkodę, ale nie z takimi Braden dawał sobie radę.

Po pierwsze musi przeszukać jej dom, ale czy przy okazji nie mógłby jej trochę pouowodzić? Jest wszak typem wielozadaniowca, a poderwanie Zary przy jednoczesnym odnalezieniu rodzinnego skarbu... To byłaby ta przysłowiowa wisienka na torcie.

Poswawoli sobie trochę, odnajdzie poszukiwane rękopisy i zmyje się, a Zara nigdy nie dowie się, jakie były jego prawdziwe intencje. Nikomu nie stanie się krzywda, a on będzie działał zgodnie z prawem. Widzicie? I kto śmie mówić, że Braden O’Shea to typ amoralny?

Ona może sobie zaprzeczać, że go pragnie, ale on – jako arcy mistrz kłamstwa – bezbłędnie rozpoznaje, kiedy ktoś inny mija się z prawdą. Niech więc Zara myśli sobie, co jej się żywnie podoba. On wie, jak jest naprawdę i nie zawaha się wykorzystać faktu, że jej się podoba.

– Masz rację – powiedział. – Nie mówmy o tym więcej.

Ciemność stwarza wspaniałą scenerię dla uwodzenia, choć zdecydowanie gorszą, jeśli chodzi o węszenie po kątach. Chociaż z kolei łatwiej wtedy widzieć, nie będąc widzianym.

O ile dobrze rozumiał sytuację, dziewięć rękopisów będących w posiadaniu jego rodziny, odkąd jeden z przodków sporządził je pod dyktando samego Szekspira, było po raz ostatni widzianych w tym właśnie domu. We wczesnych latach trzydziestych irlandzka rodzina O’Shea utraciła cały majątek. Skrzynia odzyskana z tego domu po wielkim kryzysie okazała się pusta. Rękopisy muszą więc gdzieś tu być...

Po kilku dziesięcioleciach O’Shea chcieli odkupić dom, ale był on wtedy od dawna własnością krewnych Zary, którzy za nic nie chcieli go sprzedać.

Ojciec Bradena wielokrotnie usiłował nabyć tę posesję, ale jego próby spełzły na niczym, postanowił więc spróbować metod nielegalnych.

Ryker kilka razy włamał się do domu, gdy mieszkała w nim babcia Zary. Babcia była bardzo czujna i Ryker musiał uciekać przed policją. Skończyło się na niczym. Potem Patrick O’Shea miał plan, by poczekać, aż starsza dama umrze i odkupić dom od spadkobierców, ale sam umarł wcześniej.

Tak więc Braden musi wykonać to zadanie. Nie może sobie pozwolić na porażkę. Ale na szczęście nie musi już zabiegać o kupno nieruchomości.

Czy rękopisy nadal tu są? Gdyby je ktoś znalazł, wszystkie media by o tym trąbiły. Krewny Bradena z tamtych czasów, mnich, wykonał transkrypcję tekstów sztuk, które prawdopodobnie nigdy nie zostały wystawione.

Zara przykucnęła przed sztucznym kominkiem.

– Możesz bliżej poświecić?

– Pomóc ci?

– A niech to! – Usiadła na piętach i pokręciła głową. – Ten jest zepsuty. Babcia często o tym mówiła, ale myślałam, że zdążyła naprawić. Piecyk w mojej sypialni na

pewno działa, bo już z niego korzystałam.

Braden teoretycznie nie mógł się cieszyć, że w całym domu – poza jej sypialnią – będzie na pewno zimno, ale cóż... Jest tylko facetem i nic na to nie poradzi.

– W takim razie poszukajmy tych latarek czy świec i chodźmy na górę.

Zara rzuciła mu przez ramię uważne spojrzenie, po czym wstała i odwróciła się do niego twarzą.

– Zgaś ten błysk w oczach. Wiem, co knujesz.

Oj nie, chyba jednak nie wie.

– Jaki znów błysk? – obruszył się. – Jest ciemno, nie mogłaś niczego zobaczyć.

– Och, widzę więcej, niż myślisz. Sytuacja jest i tak niezręczna. Nie pogarszajmy sprawy.

– Ja nie czuję się niezręcznie. Ani trochę. – Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. – A ty?

– Dobrze wiesz, że ja owszem. Nawet jeśli to – uczyniła gest ukazujący przestrzeń między nimi – mi nie przeszkadza, to wiedz, że jesteś w tym domu pierwszym gościem, który ma zanocować.

Zdumiony Braden odsunął się od niej.

– To znaczy, że Shane...? A zresztą, do licha, to nie mój interes.

Zara skrzyżowała ręce na piersi.

– Po tym, jak mnie dziś przed nim uratowałeś, to jest twój interes. Shane nigdy u mnie nie był. Spotkaliśmy się kilka razy, kiedy babcia umierała, ale nie miałam w nim wtedy oparcia. To dlatego zaczęłam inaczej traktować ten związek.

Braden zaczął żałować, że jednak nie dał dziś Shane'owi w mordę. Nie chciał jednak jeszcze bardziej zakłócać przyjęcia, na którym po raz pierwszy oficjalnie występował w roli głowy rodziny. Musiał zademonstrować, że nad wszystkim panuje.

Jaki mężczyzna nie chciałby wspierać takiej kobiety w trudnym dla niej czasie? Shane zawsze był nadęty i nudny, to taki typ faceta, który dba o nienaganny blask spinek do mankietów, a nie potrafi zadowolić kobiety.

A Braden miał pewność, że gdyby udało mu się zaciągnąć Zarę do łóżka, dobrze by wiedział, co zrobić jej, z nią i dla niej.

Uwiedzenie Zary nie odgrywa wprawdzie kluczowej roli w jego wielkim planie, ale nie mógł zaprzeczyć, że dziewczyna go pociąga. Dlaczego więc nie skorzystać? Nie ma co grymasić, darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

– Nie mam ochoty rozmawiać o Shanie. Chodź, poszukamy latarek – powiedziała.

– Pewnie będziesz musiał spać ze mną w jednym pokoju, ale nie potraktuj tego jako zaproszenia do działań ubocznych.

– O nic się nie martw, potrafię się zachować, jak na dżentelmena przystało – odparł, pomyślawszy w duchu, że zanim wstanie świt, Zara będzie go błagać o powtórkę.

No i przemilczał, że gdy tylko Zara zaśnie, przeszuka jej dom i wyniesie z niego to, co mu się prawnie należy.

Poświecił w kierunku schodów i patrzył, jak Zara pnie się na górę. Jak drapieżca szedł powoli, wpatrzony w kołyszące się biodra swej ofiary. Gwoli szczerości musiał jednak przyznać, że Zara nad nim góruje. Jest w pełni profesjonalistką, ma siłę, a przy tym zachowuje się stosownie. Przyjęcie organizowała z uśmiechem na

ustach, bezbłędnie koordynowała pracę asystentów. Wzięła na siebie niełatwe zadanie spacyfikowania Shane'a. To nieważne, że nie zna prawdziwych powodów, dla których została zatrudniona ani dlaczego on tak ochoczo pisze się na nocleg w jej domu.

Ale nie, nie wolno mu podsycać uczuć. Może sobie pozwolić najwyżej na niewielką miłośćkę.

Ma do spełnienia misję, a Zara przypadkowo znalazła się na linii strzału.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zara weszła do swojej sypialni, nabierając coraz głębszego przekonania, że sytuacja staje się intymna. Braden wiele razy z takim napięciem wpatrywał się w jej usta... Cóż, nie należała do naiwnych. Plotki nie pozostawiały wątpliwości – Braden nie jest grzecznym chłopczykiem.

Musiała jednak pamiętać, że to jej pracodawca i nie powinni wykraczać w swych relacjach poza sprawy czysto zawodowe. A poza wszystkim ona nie jest w stanie zaangażować się w nic, co nie byłoby związkiem czysto fizycznym. Lepiej więc nie zawracać sobie głowy Bradenem O’Shea.

Gdy znaleźli się w sypialni,omal nie wybuchnęła śmiechem. Na komodzie piętrzył się stos staników, których nie zdążyła pochować. Rzeczywiście, bardzo profesjonalna sytuacja. Na szczęście Braden nie skierował światła w tamtą stronę. Dobrze się też składało, że pozostała odzież i bielizna wciąż pozostawały w nierozpakowanych pudłach.

– Tylko w tym pokoju jest królewskie łóżko. Możesz je zająć, a ja się prześpię na szeszlengu.

Powiedziawszy to, zaczerwieniła się. Po cholere w ogóle poruszyła temat łóżka? Koń, jaki jest, każdy widzi. Ona wciąż pogarsza tę i tak niezręczną sytuację, podczas gdy Braden zachowuje kamienny spokój.

Bo niby dlaczego miałyby być inaczej? Pewnie dostrzegł, jak bardzo jest stremowana i roztrzęsiona, postanowił więc przejąć kontrolę.

– To znaczy... miałam na myśli, że ty jesteś postawnym facetem i eee... w łóżku będzie ci wygodniej, bo jest większe.

Brawo, Zara. Świetnie ci idzie to gaworzenie. Może jeszcze włożysz sobie do buzi duży palec?

– Denerwujesz się z mojego powodu – stwierdził Braden, opierając się o futrynę drzwi. W ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

– Neeee... No, może trochę.

I tak go nie przekona.

– Często nerwy są reakcją na sytuację, kiedy ktoś nas pociąga, kiedy czujemy chemię.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Ty mi tu nie mów o chemii. Pracuję u ciebie i takie obcesowe wypowiedzi mnie krępują.

– A dlaczego nie miałbym być obcesowy? – odparł, zbliżając się do niej. – Fakt, obiecałem, że nie będę. Zajmijmy się więc kwestią ogrzewania. Zrobiło się późno, a obydwójce potrzebujemy snu.

Doprawdy? Poczwała się rozczarowana, chociaż nie powinna. Gdyby jeszcze raz wyjechał z jakąś niestosowną uwagą czy też zaczął robić jej awanse, to ona za siebie nie ręczy.

Na szczęście do jutra drogi zostaną odśnieżone i Braden wróci do siebie. Po dzisiejszym wieczorze pozostanie tylko wspomnienie, a oni będą kontynuować swoje relacje na płaszczyźnie czysto zawodowej. Bo tak trzeba, prawda? On za kilka miesięcy ma wydać następne przyjęcie, a ona – jako stała koordynatorka imprez wydawanych przez rodzinę Bradena – będzie się mogła zająć pracą i własną karierą.

Pieczek zadziałał i wewnątrz sypialni zaczęło wypełniać ciepło. Szukali latarki, a Zara sprawdziła swoją komórkę. Na szczęście bateria była jeszcze naładowana. Pozostawało mieć nadzieję, że to wystarczy do momentu ponownego włączenia prądu. A jeśli nie, to zawsze może skorzystać z doładowania w samochodzie Bradena.

Niestety śnieg nie przestawał padać. Zara pomyślała, że odśnieżenie dróg na pewno nie nastąpi prędko.

Matka Natura chyba jej nie lubi. Najpierw śnieg, potem prąd. I te ciemności, w których rośnie napięcie seksualne. I to rozbieranie się...

Wzdrygnęła się. O nie, ubrania muszą pozostać na swoim miejscu. To jej jedyna linia obrony. Bo już właśnie zaczęła sobie wyobrażać swojego szefa na golasa i gdyby naprawdę wyskoczył z tego garnituru, to chyba straciłaby głowę.

Braden zamknął drzwi sypialni, by ograniczyć straty ciepła. Zara zapaliła świeczkę i ustawiła ją na nocnym stoliku. Migotliwy płomień stworzył romantyczną atmosferę, dla której nie powinno tu być miejsca.

Dotarło do niej, że wciąż ma na sobie czarną wyjściową kieckę. Super. I to by było na tyle, jeśli chodzi o pozostawanie w ubraniach.

– Uhm... pójde się przebrać – wyjąkała przeproszającym tonem i od razu się za to znieubiła. Do cholery, w końcu jest u siebie. – Tobie nie mogę nic zaoferować, chyba że się zmieścisz w spodnie od dresu i któryś z moich rozciągniętych T-shirtów.

– Jakoś to będzie. Jasne, zdejmij tę sukienkę.

Obiecał, że nie będzie podtekstów seksualnych. I tak to ma wyglądać? Przecież każde słowo, każdy gest tego faceta wprost emanuje seksem.

– Mógłbyś poczekać chwilę na korytarzu?

Braden wziął latarkę, wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Zara błyskawicznie wcisnęła wszystkie biustonosze do szuflady i ściągnęła przez głowę sukienkę. Chętnie zdjęłaby również stanik, ale mając tak seksownego gościa, nie mogła sobie pozwolić na luz i wygodę.

Szybko włożyła leginsy i luźną bluzę. Doprawdy, wolałaby poznać Bradena w innych okolicznościach. Wtedy ich wzajemne przyciąganie mogłoby mieć sens.

A tak... musi pracować na swoje utrzymanie. Poza zmarłą babcią nie miała żadnej rodziny. Na nikogo nie mogłaby liczyć w razie jakiegoś krachu finansowego. Musi więc zdobywać uznanie Bradena na niwie zawodowej. Jej firma istnieje zaledwie od roku i związanie się z rodem O'Shea to dla niej szansa na prestiżową klientelę. Dzięki nim może dostać się do lepszego świata. Intymność to w tej sytuacji zbyt duże ryzyko.

Włożyła grube skarpetki i związała włosy w koński ogon. Otworzyła drzwi. Braden pisał właśnie esemesa, ale gdy ją zobaczył, schował telefon do kieszeni.

– Pisałem do swojej ochrony. Powinni wiedzieć, co się ze mną dzieje.

– Ależ nie musisz się tłumaczyć!

- Wyglądasz... jakoś... inaczej.

- Tak wyglądam, kiedy nie pracuję. Lubię luźne stroje - odparła, wzruszając ramionami.

Odkąd wszedł, pokój zrobił się jakiś taki mały, ciasny. Jego obecność była przytłaczająca. I co ona ma teraz zrobić? Czy istnieje protokół mówiący o tym, w jaki sposób podjąć szefa miliardera, który musi zatrzymać się u ciebie na noc? Mlekiem i ciasteczkami? Bourbonem i cygarem? Przecież ona tak naprawdę nie zna tego facyta.

Komórka Zary zawibrowała.

- Słucham?

- Cześć, chciałem się tylko dowiedzieć, czy dotarłaś do domu.

- Shane?

Zerknęła na Bradena. Mimo półmroku dostrzegła, że zacisnął zęby i złowrogo zmrużył oczy.

- Wiem, że zachowałem się jak palant, ale daj mi jeszcze jedną szansę. Bałem się o ciebie z powodu tej śnieżycy.

Dlaczego on tak bełkocze?

- Shane, jest prawie pierwsza w nocy. Jesteś pijany?

Na linii pojawiły się zakłócenia.

- Zara, tęsknię za tobą.

Odwróciła się plecami do Bradena i potarła czoło.

- Dotarłam bezpiecznie do domu. Dzięki za troskę, ale między nami naprawdę wszystko skończone. Dobranoc, Shane.

- Nie rozłączaj się. - Shane gwałtownie podniósł głos. - Jesteś straszną egoistką, wiesz? Chcę z tobą porozmawiać, a ty mnie skreślasz. Dobrze nam było razem, chyba się z tym zgodzisz.

- Nie, nie było. Dla mnie to przeszłość i...

Nagle ktoś wyrwał jej słuchawkę z ręki. Odwróciła się. Braden właśnie naciskał guzik kończący połączenie.

- Nie będziesz mu się tłumaczyła.

Zara westchnęła. Czy on zawsze musi mieć rację?

- Dopiero kilka dni temu zrobił się taki namolny. Nie wiem, dlaczego tak bardzo chce do mnie wrócić, ale przysięgam, że to nie ma wpływu na moją pracę.

Braden spojrzał na nią. Jego pogrążona w półmroku twarz wydawała się jeszcze bardziej groźna i intrygująca.

- Nie wątpię w twój profesjonalizm, ale nie będę słuchał spokojnie, jak tłumaczysz się przed dupkiem, który nie jest ciebie wart.

- No, no. - Usiłowała przetrwać sens usłyszanych słów i wściekły ton, jakim zostały wypowiedziane. - No cóż, dziękuję. Wiesz, chyba wezmę poduszkę, koc i położę się. Jestem wykończona - dodała, rozglądając się nieco bezradnie.

Po stresującym wieczorze nie marzyła już o niczym innym, jak tylko o odrobinie spokojnego snu. Moszcząc się na szezlongu, spojrzała na Bradena, który siedział na krawędzi łóżka.

- Co jest?

- Naprawdę będzie ci wygodnie? Nie sądziłem, że oddasz mi miejsce do spania.

- Mnie jest całkiem wygodnie, tylko ty jesteś cały czas w garniturze.

Pomyślała, że jej pościel jeszcze przez kilka dni zachowa jego zapach i poczuła przyływ niechcianego podniecenia. Braden roześmiał się, zdjął marynarkę i zaczął rozpinąć koszulę.

- Zaraz, zaraz. Ty się rozbierasz? Przecież...

- Spokojnie, zdejmuję tylko koszulę.

Tylko? I co? Zademonstrujesz swoją klatę, a ja się będę na nią gapić? Ta świeca i kominek dają wystarczająco dużo światła.

Jak pomyślała, tak się stało. Czy on ma na ramieniu tatuaż?

- Gapisz się na mnie - stwierdził, nie patrząc na nią. - Zaraz się zaczerwienię.

- W życiu nie uwierzę! - Roześmiała się. Nie było sensu zaprzeczać. Gapiła się, została na tym przyłapana, ale ten facec wart był tego, by się na niego pogapić. - Dobranoc, Braden.

Cholerny kwiatowy zapach uderzył go w nozdrza, ledwie się położył. Z rękami pod głową wpatrywał się w sufit, na którym rysowały się refleksy migającej świecy. Tej nocy na pewno nie zmruży oka. Raz, że musi przeszukać dom, a po drugie obiekt jego pragnień leży o krok od niego.

Nie przypuszczał, że będzie aż tak mocno pożądał Zary. Chyba zwariuje, jeśli jej nie zdobędzie.

Już na przyjęciu wyglądała bosko. Ale i teraz, po domowemu, z włosami związanymi w kitkę, była żywym znakiem zapytania. Dlaczego nie zaciągnął jej do tego gigantycznego łóżka, do cholery?!

Ale przecież ma misję do spełnienia. Musi się skupić. Dlaczego więc leży tu, rozmyślając o zakazanych owocach, zamiast tworzyć plan działania?

Przewrócił się na bok, z trudem tłumiąc jęk. Niebawem musi zacząć poszukiwania, by móc się zmyć natychmiast, jak tyko drogi zostaną odśnieżone.

Wierzył, że rękopisy wciąż się tu znajdują, ale nie miał na to żadnego dowodu. Przez ostatnie dziesięciolecia ktoś przecież mógł je odnaleźć i w tajemnicy przenieść w inne miejsce. A może pomyślał, że to stare śmieci i wyrzucił? Na samą myśl o tym Braden poczuł ucisk w żołądku.

Ale to raczej nie wchodzi w grę. Rękopisy były starannie pochowane w niewielkich tubach. Było ich dziewięć, każdy utwór w osobnym schowku. Muszą gdzieś tu być. Nie opuści tego domu, dopóki nie zbada każdego centymetra kwadratowego.

Gdy weszli, jego uwagę wzbudziły szafki i półki wbudowane w ścianę salonu, które dostrzegł w słabym świetle latarki w telefonie. Nie dał nic po sobie poznać, by nie niepokoić niczego się nie spodziewającej Zary.

Niby można by znów polecić Rykerowi, by się włamał, ale nie daj Boże! Ten facet jest przerażający, i jednocześnie tajemniczy, a kobiety to lubią. Nie można dopuścić, żeby poznał Zarę. Ona należy teraz do niego, do Bradena.

Doskonale wiedział, co jego rodzina zawdzięcza Rykerowi. Kiedy on i Mac poznali go w podstawówce, ich ojciec zaczął traktować Rykera jak syna. Chłopak stał się członkiem rodziny, trochę taką czarną owcą od brudnej roboty.

Braden popatrzył na Zarę i stwierdził, że wpatruje się w niego.

- Miałaś spać - przypomniał jej. - Może jednak wolisz wrócić do łóżka?

Nie musiał się wysilać, by wyobrazić sobie Zarę w łóżku obok siebie. Nieraz już o tym fantazjował.

- Nie mogę zasnąć - odrzekła.

On zna dobry środek na bezsenność.

- Tu jest za cicho - ciągnęła. - Zazwyczaj włączam sobie wentylator, żeby coś szumiało.

A to ciekawe. Uniósł się na łokciu i oparł głowę o dłoń.

- Boisz się być tu sama?

- To nie to. Po prostu moje dawne mieszkanie było małe i przytulne, a ten dom ma w sobie coś... upiornego. Wiesz, o czym mówię? Jest stary, wszystko skrzypi, trzeszczy. Słychać jęki. Tu podobno straszy. - Roześmiała się. - Jak jestem sama, wyobraźnia zaczyna pracować.

- Każdy stary dom uchodzi za nawiedzony. Ludzie albo w to wierzą, albo wymyślają różne historie, kiedy chcą dom sprzedać. I to amatorowi horrorów.

- No cóż, ja ani nie przepadam za horrorami, ani nie wierzę w duchy.

Braden złapał się na tym, że lubi jej słuchać. Jej dochodzący z ciemności łagodny głos roznamiętniał go. Chciał, żeby mówiła dalej.

- Skoro oboje nie śpimy, może opowiesz mi tę historię o duchach?

- Ale to głupie - broniła się, okrywając się szczelnie kocem. - No więc tak: podobno mieszkała tu para zakochanych. On poszedł do wojska i już nie wrócił. Jedni mówili, że zginął na wojnie, drudzy, że zakochał się w innej. Kto to wie? Ona wyszła za męża, ale fama głosi, że ciągle słychać tu jej płacz.

Aż nadto dobrze znał tę opowieść. W tamtych czasach dom należał przecież do jego rodziny, a ta kobieta to jego pra-pra-prababka. On znał wersję, że mężczyzna powołany do wojska był jej mężem i że został zabity. Ona potem miała męża, dzieci, ale nigdy nie zapomniała o swojej pierwszej miłości. Tragiczna romantyczna historia, w sam raz coś dla jego irlandzkiej rodziny.

- Gdybym usłyszała ten płacz, od razu bym uciekła - powiedziała Zara, lekko rozbawiona. - Włamywacza zniosę, to konkretny człowiek, którego zawsze można zastrzelić. Ale ducha nie.

Słuchając jej, Braden pomyślał, że nie powinna mieszkać sama w tym wielkim domu. Chyba żeby rzeczywiście miała broń.

A jeśli pojawi się Shane? Dzwonił do niej po pijanemu i gdyby nie nieprzejezdne drogi, na pewno chciałby ją odwiedzić. Ma jej za złe pracę dla Bradena, uważa to za zdradę. To samolubny, zaburzony psychicznie dupek.

- Nie wierzę jednak, żeby kobieta mogła płakać za jednym, gdy już poślubiła innego - ciągnęła Zara, wierząc się pod kocem. - Kochać można tylko raz. Chyba że za tego drugiego wyszła, żeby nie być samotną. Ja bym się nigdy nie zdecydowała na taki desperacki krok.

Braden pomyślał o rodzicach. Kochali się, założyli rodzinę. Braden sam chciałby kiedyś zaznać takiej więzi z drugą osobą. Matka zginęła w wypadku, kiedy miał jedenaście lat. Jej śmierć wzmocniła i zjednoczyła rodzinę, każdy bowiem zrozumiał, jak krótkie i kruche jest życie i że trzeba trzymać się razem.

On też kiedyś założył rodzinę, ale najpierw musi się uporać z problemami tej, na czele której niedawno stanął - odzyskać dziedzictwo, pozbyć się wrogów.

- Nigdy nie byłaś zakochana? Nie wiesz, jak to jest? - spytał, opierając plecy o oparcie łóżka.

- Rzeczywiście, nie znam miłości z bezpośredniego doświadczenia. Babcia mnie kochała, ja kochałam ją, ale jeśli chodzi o kobietę i mężczyznę... Nawet nie do końca wierzę, że taka miłość istnieje. A ty? Byłeś zakochany?

Choć nie miał na sobie nic oprócz spodni, Bradenowi zrobiło się gorąco. Fakt przebywania w towarzystwie upragnionej kobiety nie był tu bez znaczenia, ale i sztuczny kominek robił swoje. Zaczynało być duszno i zbyt ciepło.

- Mogę trochę zmniejszyć ogrzewanie? - zapytał.

- Świetnie umiesz się migać od odpowiedzi. - Uśmiechnęła się i wstała. - Ja to zrobię. Jest za gorąco.

Braden śledził jej ruchy. W domowym stroju wyglądała tak... niewinnie, niemal bezbronne.

Cholera, przecież miał nie dopuszczać do głosu emocji. Jeśli chce zdobyć i rękopisy, i ją, nie wolno mu się roztkliwiać.

Zaraz, zaraz. A kiedy to oficjalnie umieścił ją na liście pozycji obowiązkowych? Gdzieś pomiędzy tańcem a moszczeniem się w jej sypialni...

- Jeśli ci za ciepło, możesz zdjąć spodnie. Obiecuję, nie będę patrzeć, to znaczy... nie chcę, żeby to było dla kogoś z nas krępujące, ale także nie chcę, żebyś czuł się niekomfortowo.... Chyba bredzę. No już, zdejmuj portki, ja się odwracam.

Ona go zabije. Powoli, metodycznie.

Cóż, rozkazała zdjąć spodnie. Niech więc tak będzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy rozpiął i zaczął opuszczać spodnie, Zara nagle krzyknęła z bólu, po czym zaklęła siarczyście.

- Co się stało? - zapytał i ze spodniami opuszczonymi do kolan ruszył w jej kierunku.

- Rąbnęłam kostką o ten cholerny szezlong - odparła przez zaciśnięte zęby. - Głupie powyginane nóżki!

Nie zastanawiając się długo, Braden przyklęknął przed nią i przesunął ręką po jej nodze. Gdy syknęła, podniósł na nią wzrok. Po zmniejszeniu płomienia w pokoju było jeszcze ciemniej niż przedtem, ale i tak dostrzegł w jej spojrzeniu cień pożądania.

- Boli? - zapytał, obejmując szczupłą nogę.

- Tylko trochę.

- A tu?

- Tu nie.

Przesunął dłoń na łydkę. Zara wstrzymała oddech, on zaś wiedział, że nie z powodu bólu. Dotknął kolana, a potem objął dłońmi udo. Przysunął się bliżej. Ręka powędrowała ku talii. Poczul pod palcami dotyk satynowej skóry i przysięgłby, że Zara drży i że jej ciało pokryło się gęsią skórką.

- Braden - wymamrotała.

- Spokojnie.

Co za ironia. On jej doradza spokój, a sam jest spięty.

- Nie powinniśmy - wyszeptała.

Powiedziała to z przekonaniem, ale sposób, w jaki wyszeptała jego imię, jak wysunęła ku niemu biodra... Jej ciało mówiło co innego niż usta.

Rękami wędrował po jej ciele, po czym wstał i przyciągnął ją. Jedną ręką obejmował jej biodro, drugą błędził pod koszulką. Patrzyli sobie w oczy. Chciał, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

Jej ciepła skóra pragnęła dotyku, a on nie mógł go jej odmówić. Maksimum siły woli poświęcił temu, by nie ściągnąć jej ubrania przez głowę. Tak bardzo chciał bez przeszkód podziwiać jej kobiecość. Ale uwodzenie Zary musi przebiegać powoli, romantycznie, zgodnie z jej potrzebami. Musi sama się przed nim otworzyć.

Poczul jedwabistą skórę dekoltu Zary. Sięgnął ręką do jej pleców i odpiął stanik. Objął dłońmi uwolnione w ten sposób piersi i z zadowoleniem patrzył, jak Zara przyrymka powieki, a z jej ust wydobywa się cichy jęk.

Dlaczego nie może wziąć sobie od razu tego, na co ma ochotę? Dlaczego tak zależy mu na jej przyjemności? Bo tak musi być, takie są reguły uwodzenia. Wszystko dla Zary, tu chodzi o nią.

Gdy przesunął jedną dłoń niżej i dotknął jej majteczek, błyskawicznie oprzytomniała. Otworzyła oczy i zaczęła poprawiać na sobie ubranie. Cholera, posunął się o jeden krok za daleko, nie utrzymał na wodzy hormonów.

- Tak nie można - powiedziała drżącym głosem. - My... ja...

- Tylko nie mów, że żałujesz - powiedział, gdy gwałtownym ruchem obciągała na sobie bluzę, jakby chciała wymazać to, co się właśnie wydarzyło. - Jesteśmy dorośli, udawanie, że się sobie nie podobamy, nie wytrzyma próby czasu. Miałem ochotę cię dotknąć już wtedy, kiedy weszłaś do mojego gabinetu.

Zakryła twarz dłońmi.

- Nie mogę uwierzyć, że do tego dopuściłam. Pozwoliłam ci... - Opuściła ręce i zaczęła nimi machać. - Pozwoliłam ci...

- Tak? Słucham? - zapytał, starając się nie uśmiechać, bo widział, jak bardzo jest rozdarta.

- Tak traktujesz wszystkie nowe pracownice?

Braden chwycił ją za rękę i przyciągnął, by mogła wtulić w niego twarz i ukryć rumieniec.

- Nigdy nie spałem z żadną z osób, które zatrudniam.

- Ze mną też nie spałeś - uściśliła.

- Jeszcze nie.

Prychnęła. Tym razem już nie potrafił powstrzymać śmiechu.

- Boże, jaki ty jesteś pewny siebie. Ja nie należę do łatwych kobiet, Braden. Nie życzę sobie, żebyś tak o mnie myślał, ani przez sekundę. Nie powinnam była dopuścić, żeby to zaszło aż tak daleko.

- Zara, gdybym sądził, że jesteś łatwa, nie traciłbym czasu na próby. Ja lubię wyzwania, pogoń, ryzyko. We wszystkim.

Teraz ona się roześmiała i pokręciła głową.

- Gadasz o sypianiu ze mną, a nawet mnie nie pocałowałeś. Powiedziałabym, że...

Ustami zmiądzzył jej wargi. Nie pocałował jej? Co to miało być? Skarga? Reklamacja?

Przez chwilę obawiał się, że go odepchnie, ale po chwili wahania ośmieliła się i przystała na jego działania.

Rozchyłał jej usta, a ona mocno obejmowała dłońmi jego twarz. Całowanie Zary było również dla niego niespotykanym, angażującym całe ciało doświadczeniem. Pocałunki bywają bardziej lub mniej fajne. Można całować się dobrze, można źle. Ale całowanie się z Zarą było jak burza, jak obietnica wszystkich nieodkrytych namiętności.

Najmniejsza nieostrożność z jego strony mogła teraz doprowadzić do wzmożenia, do coraz silniejszych pragnień, żądań, częstszych dotyków i cichych jęków. Bo - do cholery - ta kobieta potrafi rozbudzić męskie potrzeby. Nie, do diabła, nie. Nie można jej na to pozwolić. Trzeba zachować niewzruszoną postawę. I czekać, aż sytuacja dojrzeje...

Nie bez wysiłku cofnął się.

- No i masz, teraz już cię pocałowałem - powiedział, oblizując wargi, które natychmiast zatęskniły za ustami Zary. - Jeśli nie czujesz się usatysfakcjonowana, jestem skłonny to naprawić.

Omiotła wzrokiem jego nagi tors.

- N...nie, nie trzeba. Wystarczy.

Braden uśmiechnął się.

- To teraz oboje potrzebujemy odrobiny snu - powiedział i jakby nigdy nic odwrócił się i usiadł na łóżku. Zara stała bez ruchu. - A jak twoja kostka?

- Kostka? - W roztargnieniu spojrzała w dół. - Ach tak, kostka. Trochę boli, ale nie szkodzi. Hmm... dobranoc.

Przyglądał się, jak Zara powoli kładzie się na swoim prowizorycznym pościeliu. Mógłby przysiąc, że słyszy jej myśli i że Zara wyrzuca sobie, że tak daleko pozwoliła mu się posunąć. Cholera, i ma świętą rację. Ale jemu nie wolno teraz rozdzielać włosów na czworo. Istnieje ważniejszy powód jego pobytu w tym domu niż doprowadzenie jej do rozkoszy.

- Nie myśl za dużo, Zaro - poradził jej, widząc, jak leży nieruchomo wpatrzona w sufit. - Staraj się zasnąć.

Bo im szybciej ty zaśniesz, tym szybciej ja będę mógł zacząć przeszukiwanie domu.

Zasnąć? Poważnie? Czy on sobie wyobraża, że wystarczy ją pogłaskać po główce i odesłać do łóżka, jak grzeczną dziewczynkę?

A im dłużej leżała nieruchomo, tym intensywniej rozmyślała i nie mogła się nadziwić, jak łatwo sytuacja wymknęła jej się spod kontroli. Braden jej dotknął. No tak. Dotknął, spojrzał tymi swoimi przenikliwymi oczami i już było po niej. Zapomniała o pracy, o tym, że on ją zatrudnia i już jego ręce powędrowały pod koszulkę. A potem w kierunku majtek. Na szczęście odzyskała rozsądek, zanim zrobiło się za późno.

Potrzebuje tej pracy bardziej niż przygody na jedną noc. Nie wolno jej ryzykować.

Jak to się mogło stać? Zawsze miała się za profesjonalistkę, a tu proszę: facet wypisał jej hojny czek, a teraz ucina sobie drzemkę w jej łóżku. Może to dlatego, że nigdy dotąd nie poznała nikogo takiego jak Braden O'Shea. To zupełnie inna jakość, nie to co chłopcy, z którymi dotychczas chodziła.

Chodziła? Boże, przecież z nim nie chodzi! Nie łączy ich nic poza krótkim momentem żenującej ekscytacji. I to tylko za sprawą kaprysu matki natury, a nie ze względów osobistych.

Ale koniec z tym. Od teraz zero dotknięć, zero pocałunków. Chociaż trzeba przyznać, że ten jedyny i ostatni był tyleż namiętny, co wzruszający.

Co przyniesie poranek? Czy Braden będzie się zachowywał, jakby nic się nie stało? Wyjdzie czy będzie musiał zostać na kolejną noc? Boże, dlaczego ten seksowny olbrzym musi być akurat jej szefem? Dlaczego ona potrzebuje jego pieniędzy, by popłacić swoje rachunki, i jego prestiżu, by zbudować renomę swojej firmy? Dlaczego ich relacja nie może być bardziej naturalna, bezinteresowna?

I co z tego, że on ma fatalną reputację? Jej to nie przeszkadza. Facet powinien czasami umieć zachować się brutalnie, jak Braden w stosunku do Shane'a. A w głębi duszy to na pewno dobry człowiek.

Nakrywając się szczelnie kocem aż po podbródek, starała się nie myśleć, jaki użytek ten facet potrafi zrobić ze swoich szerokich barów i szczupłych bioder. Zapomnieć, że leży tuż obok, niemal na wyciągnięcie ręki. Precz z fantazjami! Trzeba mieć nadzieję, że uda się mimo wszystko zasnąć.

Braden opuszczał sypialnię. Zara przez ponad godzinę nie mogła zasnąć, wierciła się, przewracała z boku na bok, co chwila wzdychała. Nie ulegało wątpliwości, że tak jak jemu doskwierały jej niezaspokojone potrzeby seksualne.

Zara to jedna z najbardziej namiętnych kobiet, jakie zdarzyło mu się spotkać. Świadomość, że ona leży w ciemnościach, w zasięgu ręki i nie może zasnąć, sprawiła, że omal nie zapomniał o swoim głównym celu.

A końcu jednak zmorzył ją sen, o czym świadczyło leciutkie pochrapywanie. Rzucił w jej kierunku jeszcze jedno spojrzenie, po czym cicho zamknął za sobą drzwi. W holu panował niemal mroźny chłód. Na szczęście włożył skarpetki i koszulę, więc może jakoś przeżyje.

Przyświecając sobie wziętą z nocnego stolika Zary latarką, postanowił zacząć od pomieszczeń, w których jeszcze nie był.

Wielokrotnie zapoznawał się z planami tego budynku. Rozkład pokoi na parterze zdążył wryć mu się w pamięć, ale w rzeczywistości wszystko wygląda inaczej niż na papierze. Praktycznie każdy zakątek w takim domostwie może pełnić rolę skrytki. Od czegoś trzeba zacząć. Jak to dobrze, że zdołał tak się zbliżyć do Zary.

Stare domy mają w sobie coś upiornego. Jęki wiatru w kominie, skrzypienie drewna. Ale strach był uczuciem nieznanym Bradenowi. Nic go nie przerażało z wyjątkiem myśli, że może nie odnaleźć rękopisów. Czuł na sobie ciężar odpowiedzialności. Po śmierci ojca to on musi przywrócić rodzinie należną jej schedę.

O ojcu różnie mówiono. Podobno dziesięć lat temu zlecił zabójstwo znanego biznesmena, który zginął razem ze swoją asystentką. Braden miał zamiar skierować życie rodziny na nowe tory. Tak, żeby o mrocznych spekulacjach wszyscy zapomnieli.

A to wymaga czasu. Biznes nauczył Bradena cierpliwości. Trzeba być skutecznym, silnym i opanowanym. Ale i cierpliwym.

Wchodząc do pokoju na końcu korytarza, oświetlił wnętrze latarką. Cała masa regałów, szafek wbudowanych w ścianę. Dla mieszkańców oznaka przytulności wnętrza, ale dla poszukiwacza skarbów - utrapienie.

Ryker mówił, że obejrzał większość miejsc wyglądających na schowki, ale Braden chciał to teraz zrobić osobiście. I przeszukać dosłownie wszystko.

Wsunął latarkę pod pachę, by mieć wolne ręce. Metodycznie przesuwiał książki i różne bibeloty zalegające półki. Póki co ani śladu ukrytych drzwiczek czy pustej przestrzeni schowanej za jakąś deską czy płytką. Ale nie wolno się zniechęcać. Rękopisy muszą tu gdzieś być.

To zabawne. Rodzina zbudowała swoją potęgę na „odzyskiwaniu” dla innych utraconych relikwii czy cennych rodowych pamiątek, a nie potrafiła poradzić sobie z własnym analogicznym problemem. Owo „odzyskiwanie” to najczęściej była zwykła kradzież czy rozbój, ale Bradenowi takie słowa nie przeszłyby przez usta. Wygodniej było nie wiedzieć, skąd się te przedmioty biorą. Od brudnej roboty był Ryker. A dom aukcyjny stanowił atrakcyjną przykrywkę dla niby szlachetnej działalności współczesnego Robin Hooda.

Wielopokoleniowe nawyki korupcyjne trudno będzie wyplenić, ale Braden był zdeteminowany. Będzie nadal handlował dziełami sztuki, a przy okazji odzyskiwał prawowite dziedzictwo dla swoich klientów bez uciekania się do przemocy. Koniec

z oszustwami i kradzieżą. I to jak najszybciej.

Ryker krzywił się, słysząc o koncepcji Bradena. Nie był wszak typem niewinnej li-
lii. Ale Braden nie zamierzał pytać go o zdanie. Teraz on tu rządzi.

Przypomniało mu się, że ma zapytać Rykera, który jest w trakcie poszukiwania
w Londynie cennego dzieła sztuki, jak sprawy stoją. Obraz ma być przekazany pra-
wowitemu właścicielowi na najbliższej aukcji w Paryżu.

Przetrząsnął już dwa wielkie pokoje w końcu korytarza, ale nie zbliżył się do celu
nawet na milimetr. Z niewyspania piekły go oczy. W dodatku nadciągał świt. cieka-
we, co zawierają te nierozpakowane pudła. Pełno ich w kuchni, w salonie, nawet jak
zapuścił żurawia do szafy, był ich tam niezły stos. Przecież ona mieszka tu już od
kilku miesięcy...

To obiecujący teren poszukiwań, ale jak odróżnić pudła z jej rzeczami od tych,
które mogą zalegać tu od lat?

Przy pomocy latarki odnalazł drogę powrotną do sypialni. Gdy tylko wszedł do
środką, ogarnęło go błogie ciepło. Zara leżała na boku z ręką pod policzkiem
i z włosami w nieładzie.

Zdjął koszulę, usiadł na łóżku i nie mógł oderwać oczu od śpiącej piękności. Starał
się trzymać ręce z dala od niej. Okej, nie do końca mu się to udało, ale - do cholery
- jaki facet byłby zdolny do większej wstrzemięźliwości?

To kobieta piękna, seksowna, w dodatku niezależna, nastawiona na sukces w biz-
nesie, co w jego oczach stanowi niebagatelną zaletę. Potrafi też mieć chwile słabo-
ści, jak przy Shanie. Jest wtedy wzruszająco bezbronna... Nie, niemożliwe, by ich
drogi życiowe w końcu się nie skrzyżowały.

Wśliznął się pod pościel, nie zwracając uwagi na ogarniające go podniecenie.
Musi się choć trochę przespać, wszak gdy nadejdzie dzień, powinien być gotów na
dalszy ciąg poszukiwań. I uwodzenia.

Wielozadaniowość nigdy nie była tak słodka...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zara stała przed otwartymi szafkami spizarki i wzdychała. Czy wypada zaproponować na śniadanie pieczywo chrupkie o smaku wiśniowym z topionymi piankami cukrowymi? I to komuś, kto jest szefem, a przy okazji miliarderm? Miała też wprawdzie inne smaki, była przecież fanką śmieciowego jedzenia.

Drżała z zimna i zastanawiała się, kiedy włączą prąd. Śnieg ciągle padał wielkimi płatami, w zasięgu wzroku nie było widać ani jednego samochodu.

Wybrała trzy różne rodzaje śniadaniowych wypieków, wskoczyła we włochate kapcie i pobiegła na górę. Gdy otwierała drzwi sypialni, Braden właśnie przekręcał się na drugi bok w jej łóżku. Pościel nieco się zsunęła i w pierwszych promieniach wpadającego przez okno dziennego światła jego imponujący tors wyglądał nawet jeszcze lepiej. Choć w migotliwym nocnym oświetleniu też był niczego sobie.

Przytrzymując jednym ramieniem opakowania, cicho zamknęła za sobą drzwi. Braden jednak momentalnie otworzył oczy i skupił na niej wzrok. Poczowała się nim przygwożdżona. Co za siła! Facet jest w stanie cię osadzić, nie wymawiając nawet słowa.

Powoli usiadł, kusząco odsłaniając opalony, porośnięty ciemnym włosom tors. Na jednym ramieniu miał tatuaż. Zara złapała się na tym, że chętnie wodziłaby po wszystkich liniach jego rysunku. Językiem.

Spokój, dziewczyno.

- Śniadanie - powiedziała. - Mam nadzieję, że lubisz chrupkie pieczywo.

- Szczerze? - Uniósł brwi. - W życiu nie próbowałem.

Jasne, że nie próbował. Jest nie tylko miliarderm, ale też ma ciało jak starożytna rzeźba. Taki ktoś nie napełnia sobie brzucha byle czym.

- No cóż, spróbuj. To przysmaki. Zaufaj mi: jestem koneserką niezdrowego i zadziwiająco pysznego żarcia.

Postawiła opakowania na skrzyni w nogach łóżka i każde z nich starannie otworzyła. Starła się nie myśleć, czy on ma zamiar włożyć na siebie koszulę. A może chce cały czas paradować półnago? Zrozumiała, co ludzie mają na myśli, mówiąc, że coś jest błogosławieństwem, a zarazem przekleństwem.

- Są trzy smaki: cukrowej pianki, czekoladowy i wiśniowy. Częstuj się, mam jeszcze mnóstwo tego na dole w kuchni.

Omiótł wzrokiem pudełka z miną świadczącą o tym, że nie ma pojęcia, co wybrać.

- Jestem miłośnikiem czekolady, więc wiśnia odpada. A może powinienem spróbować te z pianką?

- Moim zdaniem są najlepsze - odparła z uśmiechem.

Wyciągnęła do niego torebkę, wyjąwszy jedną sztukę dla siebie, po czym przesunęła się w pobliże kominka. Trzeba zachować dystans wobec tego pozbawionego koszuli indywiduum, które w dodatku na twarzy i na ciele ma odcisnięte ślady jej pościeli oraz pachnie piżmem i seksem. Zara nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym

facetem, a już na pewno nie z takim, który wystawia jej czeki.

- Możesz też zresztą zjeść te inne - paplała nerwowo. - Zapomniałam o czymś do picia, ale w lodówce wszystko jest zimne, a my potrzebujemy...

- Zara, wyluzuj. - Braden złapał ją za ramię. Nawet nie słyszała, jak się do niej zbliżał. - Czy to przeze mnie jesteś taka nerwowa?

- Nie jestem nerwowa - broniła się. - Dlaczego miałabym być? Czy z powodu tego, że w nocy... ja i ty... czy dlatego, że nie masz na sobie koszuli, a ja nie wiem, jak się zachować? Nigdy nie było w tym domu mężczyzny, a już na pewno mojego szefa. Dlatego te rozmowy „dzień po” są takie odmienne od wszystkich innych. Nie żebyśmy mieli teraz dyskutować o tym, jak się zazwyczaj rozmawia „dzień po”, ale...

Zamknęła oczy i westchnęła. Potrząsnęła głową, żeby rozjaśnić umysł, zanim znów spojrzy na Bradena.

- Coś chrząnię bez sensu. To dla mnie niezręczna sytuacja. Nie chciałam robić z siebie idiotki, ale właśnie, zdaje mi się, zrobiłam.

Braden wziął od niej opakowanie, wyjął jednego tościka i podał jej.

- Zjedz coś. Mnie nie martwi, co się stało w nocy, ale jeśli chcesz to omówić, proszę bardzo. Możemy podyskutować, jak daleko miałem zamiar się posunąć.

Nie, nie powinni do tego wracać. Lepiej byłoby sprawdzić, jakie warunki panują na drogach.

- Jak sobie życzysz - roześmiał się Braden, otwierając nową paczkę. - Jestem tu zdany na twoją łaskę i niełaskę.

Czy naprawdę każde słowo tego faceta musi aż tak prowokować? Teraz postanowił postawić na urok i wdzięk osobisty, co dla niej jest torturą.

Nawet nie chciała myśleć, że miałyby spędzić tu z nim następną dobę. Jeśli się stąd nie wydostanie, eksplozja hormonów rozerwie ją na strzępy.

Zjedli swoje „wykwintne” śniadanie, a Braden nawet mruzczał coś pod nosem, że pora na powrót do tradycji i wypieków czekoladowych. Zara odszukała w szafie stare śniegowce. Chciała wynieść na dwór mrożonki i pozostałą żywność, którą trzymała w lodówce. Jedyne sposob, by się to wszystko nie zepsuło.

- Zaraz wracam - powiedziała, kierując się w stronę drzwi.

- A dokąd to?

Wyjaśniła mu swój plan.

- Pomogę ci - odrzekł, sięgając po koszulę.

- Dzięki, nie musisz.

- A co mam lepszego do roboty? - odparł, błyskawicznie zapinając guzik po guziku.

Zawsze możesz trzymać to swoje seksualnie naładowane ciało z dala ode mnie. I zostać tu w cieple, podczas gdy ja wyjdę się trochę ochłodzić, powiedziała sobie w duchu, wiedząc doskonale, że z nim nie wygra.

Braden zamknął za nimi drzwi sypialni. Zara cieszyła się, że mroźne powietrze pozwala jej oderwać myśli od człowieka, dla którego najwidoczniej miętoszenie się z kimś przed pójściem spać to chleb powszedni.

Czy to możliwe? Nadal zachowywała się, jakby zaraz miała pofrunąć. Chciało jej się śpiewać i tańczyć. A przecież tej nocy nawet nie zbliżyli się do sedna...

Gdy znalazła się w kuchni, spostrzegła, że Braden za nią nie wszedł. Znalazła go przyglądającego się w milczeniu wbudowanym w ścianę regałom w salonie.

- Ten dom ma w sobie mnóstwo uroku dawnego Bostonu, tak jak mój - powiedział, nie odwracając się. - Detale, wykończenie mebli. Trudno znaleźć coś takiego w nowoczesnych mieszkaniach. Lubię patrzeć na zadbane wnętrza.

- W twoim zawodzie pewnie ogląda się mnóstwo domów urządzonych w najprzeróżniejszych stylach - odparła.

Potwierdził ruchem głowy, patrząc na nią przez ramię.

- Widziałem domy warte miliony dolarów, gdzie wszystko jest wypolerowane do perfekcji, każda rzecz lśni nowością. Ale mnie najbardziej pociągają stare domy. Ale Mac jest typem chłopaka, który woli nowe i błyszczące.

Zara skrzyżowała ręce na piersi w obronie przed zimnem. Dotychczas o młodszym O'Shea słyszała jedynie, że to niezły zawodnik. Cóż, taka uroda i wdzięk... Kobiety na jego widok pewnie tracą rozum.

Braden przejechał opuszką palca po szklanej miniaturowej kopii kościoła, którą babcia bardzo kochała.

- Otwiera wkrótce nasz oddział w Miami - ciągnął Braden. - Ciepleszy klimat, szybsze tempo życia. To mu bardziej odpowiada.

- A więc jest twoim przeciwieństwem.

- Z wyjątkiem spraw biznesowych - przyznał Braden, podchodząc do następnej półki i starannie badając cynową ramkę, w której tkwiło zdjęcie Zary z dzieciństwa.

- We wszystkich sprawach związanych z domem aukcyjnym zgadzamy się co do joty.

- Nie cierpię tej fotografii - zauważyła Zara. - Babcia mi ją zrobiła, kiedy po raz pierwszy poszłam na plażę. Miałam jedenaście lat i właśnie wchodziłam w trudny dla dziewczynek okres.

- Jakikolwiek by on był, wyszłaś z niego pod postacią pięknego łabędzia. - Odwrócił się do niej, skrzyżował ramiona i uśmiechnął się lekko.

Na dźwięk tych słów Zarę przeszedł dreszcz. Faceci, którzy mają taką gadkę, gustują też zazwyczaj w kobietach o bujnych kształtach.

- Dopiero w wieku jedenastu lat po raz pierwszy pojechałaś nad morze? - zdziwił się.

O nie. Nie miała zamiaru wracać do swojego dzieciństwa. Pierwsze dziesięć lat jej życia to nie był z pewnością horror, ale też brakowało jej wtedy rodzinnych wakacji, śmiesznych plażowych fotek. Praktycznie nie miała z tego okresu żadnych zdjęć. Rodzice byli nieprzyzwoicie wręcz bogaci, ale czułości nie da się kupić za pieniądze. Próbowali. Zara miała więcej zabawek i więcej opiekunek niż normalne dziecko potrzebuje.

Po śmierci rodziców wpadła w rodzaj odrętwienia. Nie wiedziała, co powinna czuć, jak się zachowywać. Jak dziecko ma zareagować na utratę dwojga osób, które teoretycznie powinny ją kochać ponad wszystko, a od których nigdy nie usłyszała słów miłości? Uczucia okazywano jej jedynie za pośrednictwem przedmiotów, dóbr materialnych. Rodzice inaczej nie potrafili.

Pieniądze, które jakoby posiadali, nagle zniknęły. Żyli ponad stan, ich długi szły w tysiące, o ile nie w setki tysięcy. Dużo pieniędzy byli winni bratu. Babcia zastawiła dom i spłaciła wszystko. No i po pieniądzech.

To jeden z powodów, dla których Zara tak pragnęła odnieść sukces w biznesie. Chciała, by babcia mogła być z niej dumna, nawet jeśli nie ma jej już wśród żywych. Dlatego nie chciała sprzedawać domu, który był w rękach rodziny od czasu wielkiego kryzysu. Babcia kochała to miejsce, więc Zara chciała odzyskać resztkę rodzinnej schedy, spłacić hipotekę.

- Zara? - Braden zrobił kilka kroków w jej kierunku. - Co z tobą? Odpłynęłaś gdzieś?

- Tak, ale nie tam, gdzie bym chciała. Wynieśmy to jedzenie na dwór i wracajmy na górę, bo zaraz tu zamarznę.

Braden zacisnął palce na jej ramieniu. Gdy spojrzała na jego twarz, odniosła wrażenie, że w jego oczach zauważyła coś więcej niż pożądanie, z jakim na nią wcześniej patrzył. Teraz była to uwaga, troska. Nie chciała jednak, by się o nią troszczył. Współczucie to kolejny poziom intymności, którego by nie zniosła.

Kobiecie łatwo urządzić się w życiu, gdy ma oparcie w mężczyźnie, ale ona wolała tego unikać. Nie tak ją wychowano. Nie chciała być od nikogo zależna.

- Chodź, Braden. - Uśmiechnęła się, ruchem głowy wskazując kuchnię. - Miejmy to za sobą.

Wyglądał, jakby chciał coś dodać, ale ostatecznie tylko kiwnął głową i puścił jej ramię. Może to dobra taktyka przetrwania tej zawiei bez bezpośrednich kontaktów dotykowych: skupić się na jedzeniu i na tym, żeby nie zamarznąć na śmierć.

Już jednak zdejmując płaszcz z wieszaka, roześmiała się w duchu nad własną naiwnością. Przecież za chwilę znów będzie musiała zamknąć się w jedynym ciepłym pomieszczeniu z mężczyzną, którego pragnęła aż do bólu, chociaż nie powinna.

- No i już.

Mleko, jajka, mrożone pizze, mięso i inne zakupy wylądowały w śniegu.

- Wracajmy, bo zaraz stracę palce u stóp.

Rzeczywiście, mimo ciepłych skarpetek i botów, palce zaczęły jej drętwieć z zimna.

Braden przytrzymał ją za rękę.

- Chwileczkę - wyszeptał. - Słyszysz?

- Nic nie słyszę. Masz omamy z zimna.

Braden ciągle miał na sobie garnitur z przyjęcia i elegancki płaszcz. Na pewno nie było mu za ciepło.

- Zaczekaj - powiedział, przeszukując wzrokiem śnieg w pobliżu domu. - Jeśli ci zimno, to wracaj do domu, ale ja prawie na pewno słyszałem kota.

Kota? Ona nie ma kota. Przysięgła sobie nigdy nie mieć żadnych zwierząt, jakoś nie czuła do nich przekonania, nie potrafiłaby się nimi zajmować.

Braden zbliżył się do tylnych drzwi domu i przykucnął. Gdy wstał, otulał połą płaszcz małego kociaka. Strzepnął z jego grzbietu śnieg.

- Chcesz go wnieść do środka? - zapytała przerażona Zara.

- Tak. Inaczej zamarznie na śmierć. Jest cały mokry i się trzęsie.

- Przecież zwierzęta są stworzone do życia na dworze. Mają futro. Gdzie jest jego mama? - zapytała, rozglądając się.

- Ty też masz płaszcz i co? Zostaniesz tu, żeby się przekonać, czy przeżyjesz? -

rzucił Braden gniewnie.

- No tak, ale co my z nim zrobimy? - spytała, z trudem przełykając ślinę.

- Nie miałaś nigdy zwierzątka, prawda? - Braden przechylił głowę.

- Nigdy.

- Chodźmy do środka. To maleństwo potrzebuje ciepła, my zresztą też.

Gdy tylko zdjęli płaszcze i buty, Braden zaczął szperać w jej szufladach. Ucieszył się na widok pudełka krakersów.

- Weź miseczkę z wodą i chodźmy na górę - polecił.

Jak to? Nie dość, że przyniósł tutaj tę przybłądę, to jeszcze zamierza jej rozkazywać? W jej własnym domu?

Czy naprawdę ten pieprzony twardziel jest w stanie pochylić się nad kłębkim przemoczonego futerka?

Gdy weszła do sypialni, Braden siedział na brzegu łóżka z kotem u boku i zdejmował skarpetki z sinoczerwonych stóp.

- Nasiąkły wodą - wyjaśnił. - Śnieg dostał mi się do butów.

- Daj mi je - powiedziała.

- Spodnie też mi przemokły - stwierdził z filuternym błyskiem w oku.

- Co to, to nie! Żadnego striptizu. Podwiń nogawki i usiądź bliżej piecyka.

- Kiepski dowcip.

- A właśnie że jestem dowcipna. Jestem z zawodu koordynatorką imprez, płacą mi za dobrą zabawę.

Gdy się odwróciła od ognia, zobaczyła, jak Braden karmi kotka okruszkami krakersa. Przez chwilę stała nieruchomo i gapiła się na nich zafascynowana. Jak to możliwe, że ten twardy i silny facet ma w sobie tyle ciepła i współczucia?

- Gapisz się - stwierdził, nie odrywając oczu od zwierzęcia.

I jak z takim wytrzymać jeszcze jedną noc?

Czy teraz Zara denerwuje się bardziej z jego powodu, czy z powodu kota? Ta kobieta jest nieodgadniona.

- Jak się będziesz dalej tak gapić, zdejmę spodnie - zagroził.

Domyślał się, co chodzi Zarze po głowie, ale nie mógł znieść, gdy patrzyła na niego tak, jakby był jakimś zbawcą czy czymś takim.

- Usiłuję sobie wyobrazić, jaki naprawdę jesteś - odparła.

- Nie radzę. Wolałabyś nie wiedzieć.

Jego dłoń znieruchomiała na kościstym grzbiecie kociaka. Zara podeszła do szezlonga, usiadła i okryła stopy kocem.

- Kto wie? Może właśnie chcę? Zrozumieć, jak chłopak o tak złej reputacji może okazywać czułość zwykłemu kotkowi?

- Żadnego zwierzęcia nie zostawiłbym w tej sytuacji. A ty?

Tak, trzeba porozmawiać o niej, nie o nim. Z grzebania się w jego prywatnych sprawach nie może wyniknąć nic dobrego. Ale o niej chętnie dowiedziałaby się czegoś więcej, nawet jeśli nie miałyby to wpływu na znalezienie rękopisów. A one wciąż pozostają jego niewzruszonym priorytetem.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Pewnie też wniosłabym go do domu, chociaż jestem przekonana, że zwierzęta powinny żyć na świeżym powietrzu.

- Dlaczego nie masz żadnych zwierząt? - zapytał.

- Moi rodzice nie byli zbyt uczuciowi - zaczęła powoli, jakby się zastanawiała, jak dużo może mu wyjawić. - Prawdę mówiąc, nigdy ich nie prosiłam o zwierzątko. Pewnie by mi kupili, ale mi nie zależało.

- A dla ciebie mieli uczucia? - zapytał, gdy kot zwinął się w kłębek na łóżku.

Zastanowił się, czy nie posuwa się za daleko. Co innego podryw, a co innego intymna rozmowa o dzieciństwie.

- Nieważne.

Właśnie nagle zaczęło być to ważne.

- Znęcali się nad tobą? Byłaś molestowana? - spytał, niemal bojąc się tego, co usłyszy. - To dlatego byłaś tak bardzo związana z babcią?

- Nie, nie. - Pokręciła głową. - Nikt się nade mną nie znęcał. Są dzieci, którym żyje się o wiele gorzej. Miałam ładny dom, zabawki, wyjeżdżałam na letnie obozy.

- A wakacje z rodziną?

- Hm, raczej nie. Mnie wysyłali na obóz, a sami wyjeżdżali w rejsy, dalekie podróże. Także w czasie roku szkolnego, wtedy zostawałam u babci. I to były najlepsze momenty mojego dzieciństwa. - Uśmiechnęła się smutno. - Uwielbiałam ten dom. Z babcią bawiliśmy się w poszukiwaczy skarbów, myszkowałyśmy po kątach, odkrywałyśmy różne mroczne zakamarki.

- Zakamarki? - Braden zastrzygł uszami, po czym natychmiast poczuł się paskudnie. - O tak, stare domy mają swoje tajemnice. Ten na pewno też.

- Pod schodami są takie ukryte drzwi, które prowadzą na tyły domu, do kryjówki. Ona składa się z kilku pomieszczeń, ale są tak wąskie, że bardziej przypominają szafy niż pokoje. - Zara ponownie się uśmiechnęła.

Braden najchętniej natychmiast pobiegłby przeszukać skrytkę, o której mowa, ale musiał udawać obojętnego. Tego schowka nie ma na planach budynku, ojciec też o nim nie wspominał, więc tam pewnie nikt nie szukał zguby.

- Babcia zawsze mówiła mi, jak bardzo mnie kocha i że jestem jej największym skarbem - ciągnęła Zara szeptem. - W tym domu jest tyle kosztownych przedmiotów, a ona najwyżej ceniła właśnie mnie.

Obserwował, jak Zara walczy z emocjami. Uwielbiał jej siłę, opanowanie, godność i dumę.

Poczuł, że chcąc nie chcąc, wnika w jej świat, staje się jego częścią. A tego przecież nie pragnął.

Do cholery, całe to węszenie po cudzych domach leży przecież w zakresie obowiązków Rykera. Braden i Mac powinni jedynie dbać o opinię rodziny, dając od czasu do czasu w łapę kilku policjantom czy agentom FBI.

- Przepraszam cię. - Zara roześmiała się cicho. - Niepotrzebnie wprowadziłam cię w klimaty nostalgiczne i sentymentalne.

- Nie miej sobie za złe, że mi się zwierzasz. W tym względzie łączy nas coś więcej niż relacja przełożony-podwładna - powiedział uspokajająco.

Zara powoli zaczerpnęła powietrza.

- To, co się stało w nocy...

- To jeszcze nie wszystko - dokończył za nią. - Reszta zależy od ciebie. Ale finał i tak jest nieunikniony.

- Potrzebuję tej pracy - odrzekła, patrząc mu w oczy.

- Byłaś najlepszą kandydatką, więc cię zatrudniłem. - Uśmiechnął się. No, może były jeszcze jakieś inne powody. - Twoja praca nie ma nic wspólnego z tym, co jest między nami.

- Nieprawda. Dopóki dla ciebie pracuję, nic nie ma prawa się wydarzyć. I się nie wydarzy.

- Świetnie, w takim razie zwalniam cię - powiedział Braden, wzruszając ramionami.

- To jakiś absurd - odparła. Przechyliła głowę i patrzyła na niego spod przymkniętych powiek.

- Ja zawsze dostaję to, czego chcę, Zara.

- I aż tak rozpaczliwie potrzebujesz kogoś do łóżka?

- Nie, potrzebuję ciebie.

- Ale dlaczego?

- A dlaczego nie?

Gdy gładził jej szyję, poczuł, że jej puls przyspieszył. Jej oddech był gorący, w oczach miała płomień. Rozchyliła usta. Ujął twarz Zary w dłonie i kciukiem delikatnie gładził jej dolną wargę. Boże, ta kobieta jest w stanie powalić go na kolana. A fakt, że jest tego nieświadoma, czyni ją jeszcze bardziej pociągającą.

Przesunął dłoń na jej kark i wsunął palce w jej włosy. Westchnęła cicho, a on zeszywniał.

- Teraz przecież nie pracujesz, prawda? - wyszeptał. - Skupiasz się na moim dotyku i na tym, że chcesz go więcej.

- Co ty ze mną wyprawiasz?

- Przeprowadzam dowód.

Oblizła wargi, a on na ten widok kompletnie stracił głowę. Pocałował ją, nie dbając o delikatność ani finezję. Zara złapała go za koszulę i jęknęła cicho, co dla jego uszu było prawdziwą muzyką.

Nie przerywając pocałunku, doprowadził do tego, by siadła mu na kolanach. Od dawna nie pragnął kobiety tak mocno. Może nawet nigdy. Bo Zara to nie tylko powierzchowny wdzięk. Chciał od niej więcej, chciał wszystkiego, co ona może mu dać.

Prawie zaczął o to żebrać. Czyżby właśnie objawiła się jakaś jego słabostka? Zawsze dotąd był dumny ze swojej siły i opanowania.

Gdy dotknął jej stanika, wyszeptała:

- Zaczekaj. My... Nie wolno nam tego robić. Nie rozumiesz, Braden? Ja nie mogę sobie pozwolić na takie pocałunki.

Braden oparł się o poduszkę i - już rozluźniony - obserwował ją. Postanowił oddać decyzję w jej ręce. Sprytny gracz zawsze wie, kiedy się wycofać, by potem ruszyć naprzód i zgarnąć całą pulę.

- Dlaczego sobie tego odmawiasz? - zapytał. - Gdyby nie chodziło o pracę, z pewnością wymyśliłabyś sobie jakąś inną wymówkę, prawda?

Trafiona, zatopiona.

- Ja się nie usprawiedliwiam - odparła urażona, dumnie unosząc głowę. - Gdybyś nie został tu u mnie uziemiony, nic by się w ogóle nie wydarzyło. Zobaczylibyśmy się

dopiero za pięć tygodni na twoim przyjęciu dla pracowników.

Roześmiał się, kręcąc głową.

- I jeszcze się ze mnie śmiejesz? - zapytała.

Wstał i zrobił kilka kroków w jej kierunku. Cofnęła się lekko.

- Śmieję się z twojego pomysłu, że moglibyśmy się tak długo nie widzieć - odparł, zakładając kosmyk włosów za jej ucho. - Zara, ja przecież znalazłbym pretekst.

- Twoje ego jest rozdęte do niewyobrażalnych rozmiarów - powiedziała, podchodząc do kominka. - Zapomniałeś już, że dopiero co zerwałam z facetem, bo chciał mnie za bardzo kontrolować?

Braden postanowił puścić zawołowaną wzmiankę o Shanie mimo uszu. Wiedział, że nie można go nawet porównywać do tego sukinsyna. I Zara też to wie.

- Ja nie dążę do związku - sprostował. - I po tym, co usłyszałem o twoim dzieciństwie, sądzę, że ty też nie.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Uważasz, że mnie poznałeś? Bo powiedziałam ci parę słów o mojej przeszłości?

- Czyli chcesz związku?

- Nie odwracaj kota ogonem!

Dlaczego on jej tak dokucza? Jego plan tego nie przewidywał. Słowne utarczki z Zarą dodatkowo go nakręcały i były urocze, ale musi od nich chwilowo odstąpić i popracować nad głównym celem swojego tu pobytu.

- Może pokażesz mi te sekretne pomieszczenia? - zaproponował.

- Co takiego?

- Tę kryjówkę. To brzmi ekscytująco.

- Dom jest wyziębiony.

- Wolisz zostać tu, w atmosferze seksualnego napięcia? - spytał, unosząc brwi.

Podeszła do drzwi tak szybko, że nie mógł się nie roześmiać. Krok we właściwym kierunku, cokolwiek by to miało oznaczać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy schodzili w dół szerokimi schodami, Zara podniosła kołnierz swetra. Może to choć trochę ochroni ją przed zimnem.

W domu panowała upiorna cisza. Zara słyszała każdy oddech Bradena, każdy jego krok, szelest ubrania. Wszystko, co świadczyło o jego obecności.

Dlaczego znów ją pocałował? Co on sobie myśli? Ale to już koniec! Jeśli jeszcze chociaż raz jej dotknie albo pocałuje, po prostu wyjdzie. Nawet na ten mróz, który panuje na dworze.

Bo za kolejnym razem może dojść do rozbieranek i w końcu wylądują w łóżku.

- Babcia nigdy nie używała tych pomieszczeń - mówiła Zara. - Co najwyżej trzymała tu książki. Nikt poza nią i mną chyba nigdy tu nie był. Dla dziecka to była atrakcja, takie tajne przejście.

- Zapraszałaś czasem inne dzieci? Taki dom to idealne miejsce do zabaw w chowanego.

- Tak, kilka razy ktoś u mnie nocował - przyznała. - I chyba tylko tu, u babci, mieściłam gości. Rodzice nie pozwalali mi nikogo zapraszać. Zawsze albo byli na jakimś przyjęciu, albo sami wydawali przyjęcie, albo planowali kolejną podróż.

Poczuł niechęć do jej rodziców. Po co im było dziecko, skoro nie zamierzali się nim zajmować? On sam chciałby mieć dzieci. Ale nie teraz - miał za dużo obowiązków, nie miałby dla nich czasu. A dzieci trzeba wychowywać, kształtować. One potrzebują więzi zapewniających poczucie bezpieczeństwa.

Zara to silna kobieta, niestety nieudane dzieciństwo to trauma, z którą do dziś sobie nie poradziła.

- Idź za mną - usłyszał jej głos.

W jednym z wbudowanych w ścianę regałów tkwiło coś w rodzaju zasuwki. Zara szarpnęła nią raz i drugi, zawias ustąpił. Gdy skierowała snop światła do ciemnego wnętrza, Braden poczuł, że serce mu zabiło szybciej. Tak bardzo chciałby już znaleźć to, po co tu przyszedł, choć rozsądek podpowiadał mu, że to nie będzie takie łatwe.

Kotek mruzczał mu za pazuchą. Braden kochał zwierzęta. Jego siostra będzie szczęśliwa, mogąc przygarnąć jeszcze jednego przybłędę. Prawdziwa z niej kocia-
ra.

Braden szedł za Zarą wąskim korytarzem.

- Nie przestrasz się, jeśli drzwi się za tobą zatrzasną - powiedziała mu. - To nie jest pułapka, wyjść można też od drugiej strony. Podejrzewam, że ktoś się tu kiedyś zatrzasnął i nauczony tym, zamontował drugi zamek.

Kotek prychnął i wyrwał się z ramion Bradena. Podbiegł do Zary i zaczął ocierać się o jej kostki.

- Co on robi? - zapytała.

- Chyba chce się zaprzyjaźnić.

- Mam wystarczająco dużo przyjaciół - mruknęła. - Nie potrzebuję też bransoletki na kostce. Czy on się nigdy nie odczepi?

- Owszem, kiedy go weźmiesz na ręce. Koty same wybierają sobie właściciela. Tym razem padło na ciebie.

- Chyba żartujesz.

- Ani trochę.

Niechętnie i dość niezręcznie podniosła kota, ale małej futrzanej kulce zdawało się to wcale nie przeszkadzać. Braden na szczęście zdołał się powstrzymać z wygłoszeniem uwagi, że kot najwyraźniej się w niej zakochał. W tym momencie byłoby to nieroztropne.

- Czy to jest tylko korytarz? - spytał, szukając na ścianach jakiejś przegrody czy drzwi. Czegokolwiek, co ułatwiłoby poszukiwania. Ale nic nie znalazł.

- Tędy wchodzi się do mniejszego pomieszczenia - odpowiedziała.

W tym samym momencie potknęła się i tylko dzięki temu, że Braden szybko ją objął i przyciągnął do siebie, nie upadła. Na szczęście kota tuliła tak mocno, że nic mu się nie stało.

- Dzięki - powiedziała do Bradena, który ani myślał jej wypuszczać z uścisku. - Zapomniałam, że tu jest takie zagłębienie w podłodze.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Mhm... - potwierdziła, a jej włosy połaskotały go po twarzy. - Możesz mnie już puścić.

Jednak jej wygięte w łuk ciało mówiło co innego. On też nie śpieszył się z uwolnieniem jej. Ukradkiem przesunął palcem po jej piersiach. Chciał, by się prężyła pod jego dotykiem. Ale nie może zbytnio nalegać, bo się przed nim zamknie i on wyjdzie na większego głupka, niż jest w rzeczywistości. Trzeba postępować metodą małych kroczków, wtedy na pewno uda się w końcu zaciągnąć ją do łóżka. Ścisłej rzecz ujmując, do jej łóżka.

Szła nadal, tym razem trochę ostrożniej. Dotarli do pokoiku, o którym wspominała, a który w istocie bardziej przypominał co najwyżej garderobę.

Zara westchnęła, gdy światło latarki wydobyło z mroku żółte krzeselko. Obok leżała otwarta książka. Podała kotka Bradenowi.

- Wymykałam się tu, żeby poczytać - wyjaśniła, po czym podniosła książkę i roześmiała się. - To jedna z moich ulubionych.

Nie mógł dostrzec tytułu, ale obejmująca się para na okładce nie pozostawiała wątpliwości co do charakteru tej lektury.

- Jako dziecko czytałaś romansidła? - zdziwił się.

- Byłam nastolatką i wszystkiego byłam ciekawa - odparła. Mimo słabego światła latarki dojrzał, że uniosła głowę. - Może chciałam się dowiedzieć, co to takiego, ta cała miłość? Bo jak miałam szesnaście lat, wydawało mi się, że ją znalazłam. A okazało się, że trafiłam na faceta, który założył się z kolegami, któremu z nich uda się pozbawić mnie cnoty.

To zdanie mówiło o niej z pewnością więcej, niż zamierzała o sobie powiedzieć. Była rozgoryczona, bo ją oszukano i wykorzystano. Wychowywali ją nieczuli rodzice i poza babcią nie miała w życiu nikogo, na kim mogłaby polegać.

Pochodzący z dużej irlandzkiej rodziny Braden nie miał pojęcia, co to znaczy.

Wprawdzie nigdy się jeszcze nie zakochał, ale wierzył w miłość. Po pierwsze: jego rodzice się kochali. Miał zatem przykład, którego Zara była pozbawiona.

- A więc wymyślałaś się tu, żeby czytać nieprzyzwoite książki?

- Nie były nieprzyzwoite. Były urocze, słodkie. I teraz, kiedy wiem, jakie życie potrafi być naprawdę, nie dziwię się, że zalicza się je do kategorii fikcji literackiej.

Tak. Ona jest zdecydowanie rozgoryczona.

Omiótł wzrokiem resztę przestrzeni. Wzdłuż ściany stało kilka pustych półek, w przeciwległej ścianie były drzwi. Nic, co mogłoby go zainteresować. Oprócz tych bulwersujących informacji, które przed chwilą uzyskał od Zary.

- Koniec wyprawy - oświadczyła. - Nie była tak ekscytująca, jak się spodziewałeś, co?

Ostrożnie przełożył kota na drugie ramię, żeby się zwierzak nie obudził.

- Nie powiedziałbym. To było jednak przeżycie.

Przez sekundę milczała, po czym poklepała go po ramieniu.

- Spryciarz z ciebie.

Chciałby teraz widzieć towarzyszący tym słowom uśmiech.

- A może pokażesz mi inne ukryte pomieszczenia? A ja postaram się wymyślić następne sprytne posunięcia - zaproponował.

Za karę błysnęła mu światłem po oczach. Osłonił je wolną ręką.

- No już dobrze, obiecuję, że będę grzeczny.

Odwróciła się i pchnęła drzwi do drugiego pokoju.

- Bardziej niż grzeczny - mruknęła.

I co? I nic. Najmniejszego śladu obecności rękopisów. Żadnych wskazówek. Zaczął nawet wątpić, czy one w ogóle tutaj są, i to w komplecie. Kiedyś leżały - wszystkie dziewięć - w skrzyni, która teraz pusta stoi w jego gabinecie jako żywy symbol niemocy. Ale nie, nie wolno się poddawać zwątpieniu. One muszą tu być.

W drodze do sypialni Zara wydobyła ze śnieżnej zasy jakiś ser i trochę owoców. Z kuchennego kredensu wyjęła bochenek chleba i kilka butelek wody.

Siedzieli na podłodze przed kominkiem, spożywając posiłek smakoszy, podczas gdy kot harcował po pokoju. Czasem tylko podchodził do Zary, ocierał się o jej nogi, jakby chcąc się przekonać, że ona ciągle tu jest, po czym wracał do swoich zajęć ze zdwojoną energią.

- Nie obsika moich rzeczy? - spytała Zara, wsuwając do ust winogrono.

- Całkiem możliwe, ale znalazłem w kuchni pudełko. Włóż do środka ręcznik czy coś w tym rodzaju, a będzie bardzo zadowolony. Koty uwielbiają pudła.

- Naprawdę?

- Uwierz mi. - Pokiwał głową, biorąc kawałek sera. - Teraz to mały kociak i dlatego tak bardzo się nas trzyma, ale jak tylko poczuje się bezpieczniej, doceni pudełko.

- Chyba raczej postaram się znaleźć mu jakiś dom.

- O nie, nie zrobisz tego swojemu nowemu przyjacielowi.

Zara położyła się na wznak i wyciągnęła ręce nad głowę.

- Niech już włączą ten prąd - powiedziała, unosząc ramiona, nieświadoma, że Bradenowi robi się gorąco. - Mam tyle pracy. Mój laptop zaraz się rozładuje.

- Nad czym teraz pracujesz?

- Robię imprezę dla klienta, za cztery tygodnie. Muszę zaktualizować budżet. No i zaplanować następną rzecz, przyjęcie ślubne. - Usiadła i posprzątała po posiłku, wkładając śmieci do pustej torebki po pieczywie. - Masa roboty, a tu padł internet. Jak go nie przywrócą w ciągu kilku najbliższych dni, jestem ugotowana.

Braden przysłuchiwał się monologowi, podziwiając jej pracowitość i pasję, z jaką podchodzi do zadań. Przecież wkrótce po imprezie, o której teraz mówi, organizuje wielkie przyjęcie dla niego. Jest na pewno nastawiona na pracę i na karierę, ale czy tylko to liczy się w jej życiu? Nigdy nie wspominała o żadnych znajomych, a już na pewno nie ma chłopaka. Nie spotkał dotychczas kobiety do tego stopnia nieczulej na uroki życia osobistego.

- Możesz popracować - zaproponował. - Pójdę do samochodu, doładuję komórkę i będziesz mogła przynajmniej podzwonić po ludziach.

On sam musiał zadzwonić do Rykera i zapytać, czy znalazł poszukiwane przez nich w Londynie dzieło sztuki. Musiał też sprawdzić, jak się miewa Mac i czy kieruje ich główną siedzibą, bo jego lot do Miami zapewne został z powodu pogody odwołany. Braden chciał też zadzwonić do siostry, ponieważ... No cóż, stale się o nią martwił, chociaż ją to wkurzało.

- Świetnie! - Zara aż podskoczyła. - Nie umiem siedzieć w miejscu i nic nie robić. Jak powysyłam mejle, wskoczę pod prysznic.

- Z zimną wodą?

- Mam piecyk gazowy do podgrzewania wody w łazience - wyjaśniła z uśmiechem.

Spojrzał na nią. Wizja jej mokrego i namydlonego ciała, od którego będą go oddzielać tylko cienkie drzwi, to doprawdy ostatnia rzecz, jakiej mu teraz trzeba.

- Wyrzucę to po drodze - powiedział, odbierając od niej torebkę ze śmieciami. - W samochodzie pewnie chwilę posiedzę.

Przedzierał się przez zasy do swojego auta. Musi zawiadomić Maca, że nic nie znalazł. Nawet tajne schowki są w tym domu puste, nie licząc żółtego krzesła i romansu w wydaniu książkowym. Zara oczywiście nie może usłyszeć tej rozmowy.

Śnieg sięgał mu do kolan i znów przemoczył nogi. Zapalił silnik i włączył ogrzewanie.

W telefonie czekało na niego siedem esemesów - dwa od Maca, a pozostałe od Laney, która pytała, czy wszystko jest okej. Postanowił najpierw zadzwonić do niej, bo wściekła i przerażona kobieta, zwłaszcza jeśli jest Irlandką, a przy okazji jego siostrą, to prawdziwe nieszczęście.

- Pewnie leżysz gdzieś w rowie i nie masz zasięgu? - rzekła Laney na dzień dobry.

- Niezupełnie - roześmiał się. - Utknąłem w domu przyjaciółki, a tu nie ma prądu.

- Jakiej przyjaciółki?

- Nie znasz.

- Baraszkujeś sobie i nie możesz odpowiadać na moje esemesy? A ja myślałam, że umierasz gdzieś samotnie na poboczu szosy.

- Zapewniam cię, że dobrze się czuję i nie baraszkuje. Chociaż szczerze mówiąc, czułbym się jeszcze lepiej, gdybym sobie pofiglował.

- Kimkolwiek ona jest, chcę ją poznać. Widać zalazła ci za skórę. Już ją lubię - rzekła Laney z rozbawieniem.

Nikt nie zalażł mu za skórę.

- Jestem u Zary, okej? Odwiozłem ją do domu. Po drodze zatrzymała nas policja i zostałem pouczoney, że jest duże zagrożenie i że nie powinienem poruszać się po drogach. No to zostałem.

- Ooo, biedactwo. Zakleszczony w jakimś domostwie z piękną kobietą. Myślisz, że nie widziałam, jak razem tańczyliście? Chyba zapłaciłeś jakiemuś bożkowi od pogody. Spryciarz z ciebie.

- Na razie niczego się od niej nie dowiedziałem, ale może uda się wyciągnąć jakieś przydatne informacje.

- Ani seksu, ani rękopisów? Chyba się tam poruszasz jak słoń w składzie porcelany.

- No to skoro już wiesz, że żyję i że jestem seksualnie sfrustrowany, możemy zakończyć tę rozmowę?

- Okej. - Siostra śmiała się teraz jak szalona.

- A u ciebie wszystko w porządku? - zapytał Braden na koniec.

- Tak. Na szczęście Carter został u mnie na noc i pomógł mi uruchomić generator, więc wszystko gra.

No, na coś się ten palant przydał. Żeby jeszcze nie zachowywał się tak, jakby robił Laney łaskę, że z nią jest. Jakby bez niego była samotna. O nie! Delaney O'Shea jest piękna i należy do najpotężniejszej rodziny w Bostonie. Takie kobiety nigdy nie są samotne.

Po rozmowie z siostrą Braden nagrał na pocztę głosową Maca komunikat, że jest w domu Zary, nic nie znalazł i że zadzwoni później, bo tu jest słaby zasięg.

Siedział w samochodzie i patrzył na dom. Jak długo ma udawać, że ładuje telefon, by nie narazić się na widok wspaniałego ciała wprost spod prysznic? Wiedział, że jeśli ujrzy Zarę półnągą, nic go nie powstrzyma.

Odświeżona prysznicem Zara przebrała się w czysty dres i włożyła nową parę grubych skarpet. Całkowicie aseksualny strój, doskonała zbroja chroniąca przed zakusami faceta, który tylko jedno ma w głowie.

Ona też myślała czasem o seksie, ale jej dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie były, delikatnie mówiąc, takie sobie. Nie warto ryzykować kariery i pracy dla czegoś tak niepewnego. A w ogóle, to dlaczego ona wciąż o tym rozmyśla?

Przeszła do ciepłej sypialni, usiadła po turecku na łóżku i zaczęła rozczesywać mokre włosy.

Kot wypadł spod łóżka. Zrozumiała, że urządził tam sobie kuwetę. Futrzana kulka znowu zaczęła ocierać się o jej nogi i mruzczyć. Zara stwierdziła, że to już jej nie przeszkadza. Nie kochała tego zwierzaka, ale zaczynała go trochę lubić.

Do sypialni wśliznął się Braden i natychmiast zabrał się za suszenie przy kominku przemoczonych skarpetek.

- Może też wskoczysz pod prysznic rozgrzać sobie stopy? - zaproponowała. - A potem dam ci jakieś moje skarpetki. Może za małe, ale przynajmniej suche.

Nic nie odpowiedział, więc ciągnęła:

- A w ogóle to już nie wychodź. Jak czegoś potrzebujesz, ja mogę ci przynieść. Mam wysokie buty.

Przeczesał włosy palcami. Był spokojny, milczący, nie patrzył jej w oczy. Nagle bez słowa opuścił pokój. Pewnie poszedł do łazienki. Coś się musiało stać, gdy był poza domem. Coś złego.

Ludzie klanu O'Shea są tajemniczy i zamknięci w sobie. Nigdy nic z nimi nie wiadomo. Ale Zara nie chciała, by Braden był wściekły czy zdenerwowany. Wystarczy, że jest zimno, a oni siedzą tu w pułapce, sfrustrowani panującym między nimi napięciem seksualnym. Niezły zestaw.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Zeszła do kuchni, znalazła to, czego szukała i z powrotem pognęła na górę. Z łazienki dochodził odgłos płynącej wody. Widać Braden znalazł sobie ręcznik i ogólnie się rozgościł. Szkoda, że wszystkie jej mydła miały kobiecy kwiatowy zapach. Cóż, nie spodziewała się męskich wizyt.

Przesunęła szeszlą bliżej ściany, żeby zrobić trochę miejsca na środku pokoju. Właśnie rozsiadła się tam, ustawiając przed sobą jakieś pudełko, gdy do pokoju wszedł Braden. Nie miał na sobie nic poza zawiązanym wokół bioder ręcznikiem.

- Chyba żartujesz - mruknęła.

- Nie mam tego luksusu co ty, żeby się w coś przebrać. Te ciuchy noszę bez przerwy od wczorajszego poranka - powiedział, rozkładając przed kominkiem swoje ubrania.

Rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że są wśród nich czarne bokserki. Czyli pod ręcznikiem on jest goły jak święty turecki!

- A to co? - zapytał, ruchem głowy wskazując tajemnicze pudełko na podłodze.

- Zamierzasz w tym chodzić, dopóki nie wyschną ci ubrania? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Mogę oczywiście zdjąć ten ręcznik. - Wzruszył ramionami. - Ale myślałem, że tak będzie dla ciebie lepiej.

Przewróciła oczami. Ten facet jest niemożliwy. Jak długo jeszcze będzie potrafiła mu się opierać?

- Dla mnie byłoby lepiej, gdybyś był ubrany - mruknęła. - A to? Pomyślałam, że moglibyśmy pograć w karty i przyniosłam słone paluszki, bo nie grywam na pieniądze.

- Jesteś pokerzystką? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie znałeś mojej babci. - Roześmiała się. - Była mistrzynią siedmiokartowego studa. Umiałam grać, zanim nauczyłam się pisać literki.

Braden wziął z szeszlą koc, owinął szczelnie biodra i usiadł naprzeciwko na podłodze.

- Umiesz grać? - zapytała.

- W co tylko chcesz.

Rozdając zręcznymi ruchami karty, poczuła się w swoim żywiole. Gra w karty to hobby z dawnych lat. Dawno nie grała, ale teraz, w tym zamknięciu, potrzebowała jakiejś rozrywki.

- Jaka stawka? - zapytała, rozdzierając opakowanie paluszków.

- Ty wybierasz.

- Dziesięć.

Odliczyła po dwadzieścia paluszków dla każdego, po czym stwierdziła, że jej odkryta wyjściowa karta jest mocniejsza niż jego.

- Obstawiasz - powiedziała.

- Znam zasady - obruszył się.

Zagrał wysoko, choć Zara była przekonana, że blefuje. Potrafił jednak zachować pokerową twarz. Bez wątpienia w biznesie postępuje podobnie. Nieodrodny syn wielkiego Patricka O'Shea.

Zara dążyła do fulla z asami na topie.

- Podbijam - powiedziała, dokładając trzy paluszki.

Gdy Braden odsłonił wszystkie karty, nie wierzyła własnym oczom. Kolor? Jak to możliwe? Przez całą grę nie dał nic po sobie poznać.

Zmrużyła oczy i rzuciła karty na podłogę. Kot wykorzystał ten moment, by przejść się po pobojuwisku złożonym z rozrzuconych kart i paluszków. Pacnął w jeden z nich i przybliżył się do kominka.

Zara złapała go i przeniosła gdzie indziej. Bała się, że zwierzak się poparzy, choć płomień był oddzielony od pokoju grubą szybą.

- Teraz ja stawiam warunki - oznajmił Braden ze złośliwym uśmieszkiem. - Gramy na odpowiedzi. Kto zwycięża w rozdaniu, zadaje pytanie. A ta druga osoba musi odpowiedzieć.

Zara spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Tylko pytanie? Myślałam, że zażądasz przysłowiowego rozbieranego pokera.

Uśmiechnął się, tasując karty.

- Może i tak być, jeśli twoje pytanie będzie dotyczyć prośby, żebym się rozebrał.

Boże, ten człowiek jest niereformowalny. A jej coraz bardziej podobał się jego cierpki humor, kokieteria i fakt, że nie ukrywał, jak bardzo jej pragnie.

Na szczęście to ona miała farta w następnym rozdaniu.

- Skoro wierzysz w małżeństwo i rodzinę, to dlaczego ciągle jesteś singlem?

- Cieszę się, że nie zadałaś nudnego pytania o ulubiony kolor czy film - odparł, śmiejąc się w głos.

Spojrzała mu w rozbawione oczy.

- No więc? - przynagliła go.

- Bo nie znalazłem jeszcze kandydatki.

Wpatrzony w karty, nie dodał nic. Zara zazgrzytała zębami. Ale skoro jemu wolno udzielać tak ogólnikowych odpowiedzi, to weźmie z niego przykład, gdy nadejdzie jej kolej. Chociaż oczywiście nie ma zamiaru przegrywać.

Niestety szybki rzut oka na karty w następnym rozdaniu uświadomił jej, że to ona będzie adresatką kolejnego pytania.

- Dlaczego umawiasz się wyłącznie z patafianami? Czy z powodu lęku przed związaniem się?

Nie zamierzała się poddać.

- To były dwa pytania. Zostajesz zdyskwalifikowany.

- Nieprawda - odrzekł, chwytając ją za rękę, gdy się zabierała do rozdawania kart. - Odpowiedz. Dlaczego spotykasz się z popaprańcami?

- Skąd to wiesz?

- A z kim chodziłaś przed Shane'em?

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym się roześmiała. Cholera, ten śmiech zabrzmiał dość nerwowo. A ona przecież jest spokojna. Czego ma się bać? Czy tego,

że Braden ściska jej rękę, patrzy na nią i pyta ją o sprawy sercowe? A jednak ją to niepokoiło, podobnie jak niepokojące jest to pełne pożądania spojrzenie.

- Zadałeś za dużo pytań - szepnęła.

- A twoje milczenie jest dla mnie odpowiedzią - odparł cicho. Przysunął się bliżej i spojrzał jej w oczy. - Boisz się zobowiązań, bo twoi rodzice nie kochali się i nie okazywali czułości. Nie dostałaś od nich tego, co należy się każdemu dziecku. Teraz, jako dorosła kobieta, wybierasz dupków, bo do takich trudno się przywiązać. Z tego samego powodu jeszcze nie rozpakowałaś rzeczy. Boisz się przywiązać nawet do tego domu.

Zara wyrwała mu rękę z uścisku.

- Cokolwiek chcesz udowodnić, przestań. Nie znasz mnie na tyle, żeby sobie pozwalać na takie analizy.

Wstała i odgarnęła włosy z twarzy.

- Gra skończona.

Zanim się odwróciła, by wyjść, Braden też się podniósł. Miał spojrzenie drapieżnika, które ją paraliżowało. Boże, on ją rozgryzł. Zgadza się, nie dążyła do stałego związku. Po pierwsze nie miała na to czasu. Musi rozwijać firmę. Po drugie nie miała ochoty. Nie potrafiłaby stworzyć rodziny. Nie miała pojęcia, co oznacza bliska więź, jak to jest mieć w kimś oparcie. To przecież ryzykowne. Ona nie potrzebuje nikogo.

A zresztą Braden też jasno powiedział, że nie chce się wiązać. Gdy drogi znów będą przejezdne, wszystko, co zdarzyło się w tym domu, w nim pozostanie. Braden nie jest typem plotkarza, to na pewno. Nie zszarga jej opinii, nikt jej nie zarzuci, że sypia z klientami czy pracodawcami.

Spojrzenie Bradena nie świadczyło o tym, że chciałby ją zaciągnąć przed ołtarz. Już raczej do łóżka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie rozumiał, co się stało, ale Zara nie patrzyła już na niego z uporem i determinacją. Teraz w jej oczach była namiętność. Nie podeszła wprawdzie do niego, ale też jej postawa nie wyrażała chęci opuszczenia pokoju. Miała szeroko otwarte oczy, oddychała z trudem.

- Nie wychodzisz - zauważył z ulgą i radością.

Podszedł, założył jej kosmyk włosów za ucho i przesunął koniuszkiem palca po policzku.

- Bo to mój dom. I nie boję się ciebie.

Imponowała mu ta kobieta. Był w stanie onieśmielić zwalistego faceta, a tu taka kruszyna stawia mu czoło. Uwielbiał ją. Rękopisy przestały w tym momencie mieć znaczenie.

- A może się poddajesz? - spytał, gładząc palcem jej dolną wargę. - Może zrozumiałeś, że jesteśmy ludźmi skazanymi na wspólny pobyt w zamkniętej przestrzeni i że jesteśmy dla siebie nawzajem atrakcyjni. A to nie minie.

- Może i tak - odparła, unosząc podbródek.

Bradena rozbawiła jej odwaga. Ona jest urocza, seksowna, ufna. Wszystko w jednym. Sama doskonałość.

Chwileczkę. Doskonałość? Nie, nikt nie jest doskonały, ale akurat ona jest dla niego doskonała, tu i teraz.

Przez wszystkie trzydzieści pięć lat życia Bradena uczono go, że jeśli się czegoś naprawdę chce, należy chwytać każdą nadarającą się okazję. Teraz nadszedł moment sprawdzenia tej teorii w praktyce.

Odrzucił koc i ręcznik. Stał przed nią, a przenikające przez zamknięte okiennice słabe światło pozwalało stwierdzić jego pełną gotowość.

- Jesteś panią sytuacji - oznajmił. - Zrobisz ze mną, co będziesz chciała. Możesz mnie wyśmiać, odrzucić. Możesz się zwolnić z pracy i uznać, że niczym nie różnię się od palantów, z którymi dotychczas miałaś do czynienia. Ale możesz też zdjąć z siebie te ubrania, zbliżyć się do kominka i pozwolić, żebym cię przekonał, jak bardzo ciebie pragnę.

Nie czekając na odpowiedź, zaczął rozkładać koc na podłodze przed kominkiem. Usłyszał, jak się poruszyła. Nie, nie oszuka ani jego, ani siebie. Ta tęsknota w oczach, milczenie, rumieniec na twarzy - to wszystko są oznaki tego, do czego nie chciała się głośno przyznać.

Gdy położyła mu rękę w okolicach łopatki, znieruchomiał. Poczuł, jak powoli wodzi palcami po jego nagiej skórze, po liniach tatuazu. Nie odwracał się, choć bardzo chciał ją teraz oglądać czy dotykać. Przyrzekł przecież, że inicjatywa należy wyłącznie do niej.

Wprawdzie zależało mu przede wszystkim na jej ciele, nie zamierzał jednak upodabniać się w jej oczach do tych wszystkich facetów, z którymi dotąd traciła czas.

Teraz priorytetem będą jej potrzeby. Trzeba dać jej do zrozumienia, że jest ważna i że to, co się między nimi wydarzy, nie będzie tandetne ani odrażające.

- Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego ludzie znaczą swoją skórę i dlaczego akurat takimi, a nie innymi rysunkami - odezwała się, dotykając jego tatuażu. - Co to przedstawia?

W tej akurat sprawie mógł się zdobyć na szczerość.

- To symbol, który ma dla mojej rodziny głębokie znaczenie. Wywodzi się z XVI wieku.

- Jest piękny - wyszeptała.

Nie mógł dłużej czekać. Obejrzał się i zobaczył ją całkowicie nagą, oddaną i ufną.

- Ustalmy pewne reguły - powiedziała.

Objął ją w pasie i przyciągnął.

- Do diabła z regułami.

Zmiażdżył jej wargi w pocałunku. Zara początkowo zeszywniała, ale zaraz zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Jej namiętność miała siłę, jakiej by się po niej nie spodziewał.

Wysoko ustawiła poprzeczkę, a Braden poczuł się niemal rzucony na kolana. Wodził rękami po jej ciele, chciał, żeby przywykła do jego dotyku. Przerwał pocałunek i nie bacząc na słabe jęki protestu, zaczął przesuwając usta coraz niżej.

Objął jej piersi, a ona chwyciła go za włosy. Wygięła ciało do tyłu na znak, że oddaje mu się bez reszty. Braden okrywał pocałunkami jej piersi, po czym położył ją na podłodze. Ciągle było mu mało, chciał wszystkiego.

- Masz jakieś zabezpieczenie? - zapytała.

Zamarł. Przecież wybierał się tylko na oficjalne przyjęcie, nie planował, że po nim aż tak mu się poszczęści. Cholera.

- Sięgnij do mojej szafki nocnej.

Braden wykonał sprint do szafki i z powrotem. Na szczęście kot gdzieś się schował, bo pewnie też chciałby wziąć udział w tej - jak sądził - zabawie.

Leżąca na kocu Zara wyglądała pięknie. Tylko w jej ostrożnym spojrzeniu było coś, co świadczyło, że wprawdzie oddaje mu swoje ciało, ale nie do końca całą siebie.

Powinien właściwie poczuć ulgę, wszak chodziło mu o miłość fizyczną. Ale nie chciał utwierdzać jej w przekonaniu, że wszyscy faceci tylko do tego dążą.

Nie potrafił sobie jednak jej odmówić, zwłaszcza po zapraszającym geście wyciągniętych ramion. Do diabła z konsekwencjami! Tak, na początku zależało mu na rękopisach, ale Zara spodobała mu się od pierwszego wejrzenia i nie zamierzał mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

Przyklęknął nad nią. Najchętniej wziąłby ją od razu bez skrępowań, ale rozkosz dobrze jest dawkować. Sekunda po sekundzie. Gładził ją po brzuchu, patrzył, jak napinają się jej mięśnie, słyszał, jak czerpie krótkimi haustami powietrze. Jak to dobrze, że potrafił się opanować, że się głupio nie pośpieszył. Teraz może się delektować.

Patrzył na nią badawczo, ciekaw, co ona lubi. Gdy jego ręka powędrowała w dół jej brzucha, przymknęła oczy i rozchyliła uda. Braden był oszołomiony.

Gdy dotknął najczulszego miejsca, stłumił pocałunkiem jej cichy jęk. Zara objęła

go za szyję, jakby nie chcąc puścić. A przecież nigdzie się nie wybierał...

Uniósł się, by nałożyć prezerwatywę, po czym usadowił się między jej nogami.

- Nie odwracaj wzroku - poprosił. - Chcę, żebyś cały czas patrzyła tylko na mnie.

Skąd takie żądanie? Skąd ta pierwotna potrzeba wyłączności? Czy u mężczyzn to jest wrodzone?

Tak, on jest z natury samolubem, a Zara należy tylko do niego. Zrobi wszystko, by go zapamiętała, by potem żaden mężczyzna nie mógł się dla niej z nim równać.

Ich ciała połączyły się i Braden przestał myśleć o czymkolwiek.

- Tylko na mnie, Zara - zdążył jeszcze powtórzyć.

Przywarła do jego ramion i nie odrywała od niego wzroku.

- Braden - wyszeptała.

Gdy usłyszał swoje imię, doznał dziwnego uczucia. To było coś w rodzaju bólu.

Zgodnym rytmem poruszali biodrami, Braden całował jej usta, a ona coraz mocniej wbijała mu palce w ramię. Uniósł głowę, bo chciał widzieć, jak Zara dochodzi. Zcałowywał słony pot z jej skóry, a ona rozluźniła uścisk. Trzymał ją teraz za biodra, a gdy jej ruchy stały się powolniejsze, oparł czoło na jej czole i wyszeptał jej imię. Gdyby mógł, krzyczałby na głos:

- Zara, Zara!

Ona musi wiedzieć, że nie są z sobą przypadkiem, że jemu chodzi o nią. I tylko o nią. Nie miał jednak czasu za dużo o tym myśleć, bo właśnie zaczął tracić panowanie nad sobą. Nakrył ustami jej wargi, chciał, by ich ciała były tak złączone, jak to tylko możliwe. Szczepili się językami i wtedy poczuł wzbierającą falę, potem jeszcze jedną i jeszcze...

Myślał tylko o tym, co naprawdę liczyło się w jego życiu. I nie były to sprawy rodzinne czy rękopisy.

To była Zara.

A ona niczego nie żałowała. Jej rozpalone ciało przenikał dreszcz. Czy to właściwe słowo? Nieważne, grunt, że ma związek z mężczyzną, który wciąż na niej leży i wciąż dostarcza jej nowych wrażeń.

Z jednej strony chętnie by się spod niego wysliznęła, ubrała i poszła sobie, jakby nic się nie stało. To przecież w pewnym sensie jej szef, a sypianie z szefem to przebrzydły banał. Z drugiej jednak strony jej wciąż pełne pasji ciało pragnęło leżeć tak bez końca. I nie mieć na sobie nic poza tym zwalistym facetem.

- Słyszę twoje myśli. - Ciepły oddech Bradena ogrzał jej ucho. - Może potrzebujesz powtórki, żeby się w pełni zrelaksować?

Nie, tego nie da się powtórzyć. I nie wolno. Bo jak jeszcze raz zrobią coś podobnego, zaczną pragnąć więcej. I to nie seksu, a jego samego, Bradena.

- Żadnych powtórek - oświadczyła, zbierając z podłogi ubrania.

- Już idziesz, Zara?

Spojrzała na niego i zaraz tego pożałowała. Jego wzrok przygważdżał. Przycisnęła do piersi sweter, jakby mógł obronić ją przed niepożądanymi uczuciami.

- Nie, po prostu muszę się ubrać i sprawdzić, czy kot nie zasikał mi całej podłogi.

- Z tym ubieraniem się to bez przesady, a kot też pewnie ma się nieźle.

Braden wstał i zaczął się do niej zbliżać.

Cofnęła się i zatrzymała go ruchem ręki.

- Braden, ja nie żałuję tego, co się stało. Było wspaniale, ale to nie może się powtórzyć.

- Zamierzasz znów wyciągnąć sprawę relacji szef-pracownik? Już to przerabialiśmy.

- Zgadza się, ale koniec z tym. Nigdy więcej.

No i dobrze. Przeżyła miłosną przygodę, nie ma z jej powodu wyrzutów sumienia, a teraz trzeba iść naprzód.

- Też tak myślałem, ale zmieniłem zdanie. Dlaczego mamy odmawiać sobie przyjemności?

Wysłuchiwała jego słów i przez chwilę się nad nimi zastanawiała. Doszła jednak do wniosku, że to nie może się dobrze dla niej skończyć. Braden jest bowiem typem mężczyzny, w którym mogłaby się zakochać. O ile jeszcze w ogóle okaże się zdolna do miłości...

Raz się zdarzyło i wystarczy.

- Poprzestańmy na tym i jakoś spróbujmy żyć tu razem, dopóki nie będziesz mógł wrócić do siebie - zaproponowała.

- Jak sobie życzysz, Zara - odparł, a jeden z mięśni twarzy drgnął mu tak, że zapragnęła cofnąć swoje słowa, rzucić mu się w ramiona i odbyć tę powtórkę, którą zasugerował. - Uszanuję twoją wolę, ale to nie znaczy, że nie będę starał się przekonywać cię, że nam dobrze razem. A jak lepiej poznamy swoje ciała, będzie jeszcze lepiej.

Wypowiedziana niskim seksownym tonem obietnica nie sprzyjała jej stanowczości. Zara zebrała swoje ciuchy i ponuro przyglądała się, jak Braden owija się tym cholernym kocem.

- Zadzwoń do biura szeryfa i zapytam, kiedy będzie można jeździć - powiedział Braden, wychodząc.

Przez otwarte drzwi wskoczył kot i zaczął ocierać się o jej nogi.

A ona siedziała znieruchomiła, ciągle naga i ciągle trzymała w rękach swoje ubrania.

Ciągle też pragnęła Bradena, nawet bardziej niż przed tą chwilą intymności, która uświadomiła jej, jak silna więź może powstać między dwojgiem ludzi.

- Coś musiałeś przeoczyć - upierał się Mac.

- Ależ przetrząsałem wszystkie schowki - tłumaczył się już po raz trzeci Braden.

- Te zwoje na pewno są doskonale schowane, jeśli tu w ogóle są.

- A może jej babka sprzedała przed śmiercią jakieś rzeczy z domu. Cholera, nie mam pojęcia. Przyciśnij Zarę. Potrzebujemy tych rękopisów, Braden.

- Robię, co mogę. A cisnąć nie należy, bo a nuż coś jej zaświta?

- Jest wobec ciebie podejrzliwa?

- Nie.

Dlaczego miałyby być podejrzliwa? Szukał albo w jej obecności, albo wtedy, gdy głęboko spała. Faktem jest, że musi węszyć dalej. Czas ucieka, co irytuje go tym bardziej, że najchętniej teraz poszedłby do Zary na górę i zaproponował spędzenie reszty dnia w łóżku.

- Cholera - mruknął Mac. - Mam nadzieję, że nie zakochujesz się w tej kobiecie.

- Nie.

- Nie brzmi to przekonująco.

- Bo nie zamierzam cię przekonywać, więc odpuść - rzucił Braden przez zaciśnięte zęby.

- Dawaj znać, jakby co - ciągnął Mac. - Przebukowałem bilet na następny tydzień. Przy tej pogodzie i tak nie polecę do Miami. A Ryker utknął w Londynie. Miał drobne nieporozumienie z glinami.

- Co rozumiesz przez drobne?

- Nieważne, nic nie trafiło do akt. Opowiem ci przy okazji. A obraz jest już w naszych rękach.

- Nie będzie z tego kłopotów?

- Moja w tym głowa - obiecał Mac.

Przynajmniej jedna sprawa załatwiona. A z poszukiwań rękopisów Braden nie zrezygnuje. Podobnie jak z Zary.

- Jak coś znajdę, prześlę ci esemesa. Mam nadzieję, że jutro będę w domu - powiedział bratu.

- Bez rękopisów mi się nie pokazuj - odparł Mac.

Braden zakończył rozmowę, bo usłyszał, że zbliża się Zara. Pozostaje mieć nadzieję, że nie usłyszała niczego, co nie było przeznaczone dla jej uszu.

Schodziła ze schodów i prawie na niego nie spojrzała.

- Idę do gabinetu po notebooka. Chcesz, żebym przy okazji przyniosła na górę coś do jedzenia?

Przeszła obok niego i nawet się nie zatrzymała. Czy nadal zamierza trzymać go na dystans? W porządku. Niech będzie tak, jak ona chce. On to wytrzyma.

- Dzięki. Pójdę na górę i sprawdzę, co z moimi ciuchami.

W spodniach na pewno poczuje się dużo lepiej. A jak się już ubierze, muszą porozmawiać. Wygląda na to, że Zara znów zaczyna zamykać się w sobie, ale on na to nie pozwoli. Nie musi być od razu mężczyzną jej życia, jednak nie dopuści do tego, by miała poczucie, że jej emocje się nie liczą. Te palanty, którym dotychczas udawało się zaciągnąć ją do łóżka, spowodowały, że Zara ma zaniżoną samoocenę. To musieli być jacyś straszni egoiści, a Braden nie chciałby być przez nią wrzucony do tego samego worka co oni.

Cokolwiek się stanie po jego wyjściu z tego domu, dołoży wszelkich starań, by Zara wiedziała, ile naprawdę jest warta.

Odłożył koc na łóżko i wygładził go. Założył bokserki - wciąż były wilgotne, ale lepsze to niż nic. Spodnie były jeszcze kompletnie mokre, więc rozłożył je bliżej ognia.

Przed telefonem do brata zadzwonił do jednego ze swoich ludzi w biurze szeryfa. Dowiedział się, że chociaż służby drogowe pracują na okrągło, to pod śniegiem zalega warstwa lodu, a temperatury wciąż utrzymują się poniżej zera. Praktycznie więc jeszcze przez jakieś dwa dni nie będzie mógł stąd się ruszyć.

Świetna okazja do kontynuacji poszukiwań i do przekonania Zary, że dobrze im razem w łóżku. Nie zamierzał oczywiście prosić o jej rękę. Po prostu chciał cieszyć się jej towarzystwem, dopóki tu jest. A może - któż to wie? - także i później.

Na myśl, jak musi wyglądać, snując się po sypialni w samej bieliźnie, zachichotał. Dla niej to pewnie nic śmiesznego, ale dla niego owszem. Zdał sobie bowiem nagle sprawę, że oto węższy niczym Ryker i uwodzi niczym Mac. Nie sądził, że jako głowa rodziny połączy kiedykolwiek z sobą te dwie, jakże różne, umiejętności.

Pisał esemesa do Rykera, głaszcząc jednocześnie kota, który dopominał się o to, ocierając się o jego nogi. Kociak zamruczał i przewrócił się na grzbiet, co skłoniło Bradena do sentymentalnych przemyśleń.

Nie miał pojęcia, czego w zasadzie oczekuje od Zary. Najpierw tylko jej pożądał, a teraz bardzo mu zależało na poznaniu jej, na odkryciu skrzętnie ukrywanych tajemnic.

Z drugiej strony nie może sobie pozwolić na większe zaangażowanie. Nie jest jeszcze gotów na spotkanie tej jedynej. To, co czuł do Zary, nie ma nic wspólnego z tymi wszystkimi na zawsze, na wieki, i tak dalej. To jest coś na tu i teraz. Gdy przestała się opierać i zgodziła na bliskość, objawiła mu się kobieta, która bardzo długo musiała tłumić swoje potrzeby. To wstyd i hańba, bo ona przecież zasługuje na...

No właśnie, na co? Na to, by ją wykorzystać? Bo on to właśnie zrobił. Mówiąc wprost, użył jej. I jeszcze usankcjonował to, mówiąc o więzi czysto fizycznej. Ale, do licha, nigdy sobie niczego nie odmawiał. I teraz też nie zamierza. Pragnie Zary, a ona zasługuje na coś więcej. Nie tylko na faceta, który chce mieć ją w łóżku.

W otwartych drzwiach stanęła Zara z olbrzymim pudłem w rękach.

- Dlaczego to sama przydzwigałaś? Pomógłbym ci przecież - strofował ją, biorąc od niej pudło i stawiając je na podłodze.

Omiotła wzrokiem jego ciało, które zareagowało w typowo męski sposób.

- Miałaś się ubrać.

- Gdybym wierzył, że naprawdę tego chcesz, mimo że patrzysz na mnie z takim apetytem, natychmiast włożyłbym na siebie te wszystkie mokre ciuchy. I miałabyś spokój.

Patrzyła na niego przez moment, po czym roześmiała się.

- Spokój? Robisz tu wiele rzeczy, ale dbałość o mój spokój i relaks na pewno nie jest twoją główną motywacją.

Usiłowała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę. Złapał ją za ramiona i usiłował zajrzeć w oczy.

- Jesteś teraz jeszcze bardziej skryta i wycofana, niż zanim się z sobą przespaliśmy. Co się dzieje?

- Po prostu staram się wrócić do relacji pracodawca-pracownik, okej? Nie chcę pogarszać sytuacji.

- Ale to jeszcze nie znaczy, że nie mogłaś poprosić mnie o pomoc w przyniesieniu pudła. A w ogóle to co w nim jest? Mówiłaś, że idziesz po notebook.

Zara uniosła pokrywę, z której uniół się obłoczek kurzu. Zakaszła i pomachała ręką, by go rozwiać.

- To rzeczy mojej babci, chcę je przejrzeć. Przed śmiercią zaczęła się ich pozbywać. Pakowała do pudeł i oddawała do przechowalni. Odebrałam je stamtąd, bo nie chciałam niepotrzebnie komuś płacić, skoro ten dom jest wystarczająco duży, żeby pomieścić wszystkie rzeczy. Nie miałam pojęcia, co jest w tych pudłach i byłam zbyt

zajęta, żeby to sprawdzić. A teraz jestem na czymś w rodzaju przymusowego zwolnienia, więc pomyślałam, że to przejrzę. Może kiedy uporam się z jej rzeczami, łatwiej mi będzie rozpakować moje własne.

Do Bradena błyskawicznie dotarło, że paczki były jakiś czas w przechowalni, więc mogłoby ich tu nie być w momencie, gdy Ryker plądrował dom.

- Mogę przynieść ci tu pozostałe pudła - zaproponował.

- Są w piwnicy - wyjaśniła Zara, klękając i przyglądając się pozawijanym w gazety pakunkom. - Ale uprzedzam: jeśli parter uznasz za lodówkę, to piwnica będzie dla ciebie zamrażarką.

Braden roześmiał się nerwowo.

- Chętnie pójde i przyniosę, a ty zacznij to przeglądać.

- Głupio mi cię prosić. Mogę to przecież zrobić kiedy indziej.

O nie, on się nie wycofa. Nie teraz, kiedy rodzinny skarb jest, być może, na wyciągnięcie ręki.

- Czego mam szukać? - zapytał. - Czy mam po prostu przynieść wszystko?

- No i proszę, co za uparciuch - powiedziała, uśmiechając się i unosząc brwi. - No dobra, przynieś. Jej pudła stoją na samym końcu, pod ścianą. Powinno być ich jeszcze pięć. Pozostałe są moje i stoją pod schodami.

Kiwnął głową i z trudem powstrzymał się, by nie pogalopować na dół. Przypomniało mu się, że ma na sobie tylko majtki.

- Włóż coś na siebie, bo odmrożisz najważniejsze części ciała - zauważyła, lustrując go wzrokiem.

- Żal ci ich będzie? - Wziął się pod boki i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mogą ci się jeszcze przydać.

Wpatrywał się w nią, aż poczerwieniała.

- To znaczy... Miałam na myśli, że z kimś innym, nie za mną - uściśliła szybko. - Przestań się uśmiechać, jakbyś był sobą nie wiem jak zachwycony, i włóż portki.

Braden ze śmiechem sprawdził, czy spodnie wyschły. Były trochę mokre jedynie w pasie. Trudno, wytrzyma. Ubierając się, rzucił okiem na zawartość przyniesionego przez Zarę pudła. Była tam głównie ceramika, żadnych rękopisów. Może są w pozostałych paczkach?

Jeśli tak jest, odda znalezisko rodzinie i skupi się na Zarze. Bo przecież chciałby przeżyć z nią o wiele więcej niż to, co się już między nimi wydarzyło.

Gdy znalazł się za drzwiami, Zara odetchnęła z ulgą. Litości, od tego faceta dumnie obnoszącego swoje czarne bokserki trudno oderwać wzrok. Każdy męski model niech się przy nim schowa! Ta szeroka klata, wąskie biodra, te muskuły...

Wbrew wszystkiemu, wbrew własnemu zdrowemu rozsądkowi nie była teraz w stanie myśleć o niczym innym oprócz tego, że Braden jest wspaniały i że właściwie dlaczego nie skorzystać z okazji i nie pójść z nim znów do łóżka?

Ale co będzie potem? Drogi staną się przejezdne, Braden wróci do siebie i co? Co z imprezą, którą dla niego organizuje? Będzie stać w kącie sali i profesjonalnie zastanawiać się, czy nie zabraknie przystawek i czy fontanna z rieslingiem będzie działać bez zarzutu? Przyglądać mu się z pełną świadomością, jak czułym i ważnym potrafi być kochankiem?

Musi się opanować, zanim Braden wniesie tu pozostałe pudła. Kto wie, może niektóre z antyków babci zainteresują go ze względów czysto zawodowych?

Tak, gdy Braden wróci, muszą się skupić na pracy, a nie na myśleniu, że najprawdopodobniej czeka ich jeszcze jedna wspólna noc.

Noc czy dzień, nieważne. W końcu kochali się w środku dnia.

Seks dzienny. Dla Zary to było nowe doświadczenie. Nie żeby miała szczególnie bogate doświadczenia, ale seks to zawsze była noc, ciemne pomieszczenie. Banal. Nuda. Braden obudził w niej chęć przeżycia czegoś nowego, innego. Ciekawe, co jeszcze pokaże? Braden to mężczyzna z krwi i kości, to pełnia życia.

Potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć tych głupich myśli. Sięgnęła do pudła po następny, owinięty papierem przedmiot. Co to? Jakaś rura? Nigdy jej nie widziała. Co może być w środku?

Zdjęła papier. Cylindryczny pojemnik był z obu stron zamknięty srebrnymi nakładkami. Pociągnęła za jedną, potem za drugą, ale żadna nie ustąpiła. Całość była bardzo lekka. Potrząsnęła tubą, ale nic w niej nie zagrzecotało.

- Zapomniałem latarki...

Odwróciła się w stronę drzwi i zobaczyła, że Braden jak zahipnotyzowany wpatruje się w trzymany przez nią pojemnik.

- Nie ruszaj tego - powiedział, klękając obok niej i wyjmując jej przedmiot z rąk.

- Zaglądałaś do środka?

- Nie daje się otworzyć. - Pokręciła głową, zaskoczona jego reakcją.

Przeciagnął ręką po zewnętrznej powłoce, jakby miał do czynienia z najcenniejszym skarbem. Nie znała go od tej strony. Gdyby siedziała tu teraz całkiem naga, nawet by jej nie zauważył. Czarujący uwodziciel, który nie odrywa oczu od jakiegoś pojemnika...?

Co do cholery może się znajdować w takiej tubie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie wiedział, czy naprawdę trzyma w ręce jeden z upragnionych rulonów. Chciałby jak najszybciej sprawdzić, co jest w środku, ale bał się, że coś zepsuje lub zniszczy. Zajrzał w głąb pudła.

- Jest tu jeszcze coś podobnego?

W pudle pozostała jedynie stara waza, a więc reszta rękopisów z epoki Szekspira musi być w piwnicy.

Manipulował delikatnie, starając się otworzyć tubę. Zara w tym czasie wstała i wyszła, ale nawet nie zainteresował się dokąd i po co. Teraz absolutnym priorytetem była dla niego ta tuba.

Gdy jej dotknął, doznał prawdziwej euforii. Upajała go myśl, że oto jako głowa rodziny dokona tego, czego nie udało się dokonać ojcu. Bo to było paradoksalne fatum - ród parający się i szczyjący odzyskiwaniem dziedzictwa innych, sam nie był w stanie zlokalizować własnych skarbów. I to jakich skarbów!

Gdzie jest Zara?

Braden wyszedł na schody i zaczął ją wołać. Wkrótce ukazała się na dole z kotem pod pachą. Nadal nie wyglądała na uszczęśliwioną posiadaniem tego nowego przyjaciela.

Może Laney nie powinna brać kotka? Doświadczenie otwarcia się na inną istotę bardzo się Zarze przyda. Zwierzęta mają dobry wpływ na ludzi.

- Zostawiłeś otwarte drzwi i kot się wymknął. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - A ty nawet tego nie zauważyłeś.

Poszukał jakiejś błyskawicznej riposty. Nie może dopuścić do tego, by Zara nabrała podejrzeń.

- Przepraszam. Skrzywienie zawodowe.

Kot natychmiast wskoczył między papiery, którymi owinięte były przedmioty z pudła, i zaczął wśród nich szaleć.

- Udało ci się otworzyć? - Wskazała palcem tubę.

- Nie. I jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym, żeby Ryker rzucił na to okiem - odparł.

- To jakiś twój przyjaciel?

- Więcej niż przyjaciel. - Jak jej wytłumaczyć, kim właściwie jest Ryker? - Tylko on będzie umiał to otworzyć, nie niszcząc niczego przy okazji.

- Myślisz, że tam jest coś bardzo ważnego? Ja mam wrażenie, że ta tuba jest pusta.

Papier dużo nie waży, a jeśli w środku naprawdę jest rękopis, wolałby, żeby Zara nie była obecna przy otwieraniu.

- To mogą być jakieś stare dokumenty - odpowiedział. - Zdarzyło się już nam znajdować całkiem ciekawe rzeczy w pojemnikach, które ludzie uważali za puste.

- Możesz to wziąć, ale potem powiesz mi, co było wewnątrz, dobrze?

- Jasne.

Skłamał i nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Jeśli to jest rękopis, jej nic do tego. Szybko napisał esemesa do Maca.

- Pójdę przynieść resztę pudeł - powiedział, szukając wzrokiem latarki.

- Chciałabym z tobą porozmawiać o ewentualnej sprzedaży części tych rzeczy - powiedziała Zara, siadając na podłodze i owijając przedmioty na powrót papierem.

- Nie wiem, jak to się robi i czy będziesz tym zainteresowany, ale twój dom aukcyjny...

Znów była zdenerwowana. Co gorsza, on też. To było dla niego nowe doświadczenie: czuć emocjonalną więź z kobietą, z którą dopiero co się przespał. Dotychczas zadowalał się przygodnym seksem i było dobrze.

Co się więc teraz zmieniło? I dlaczego Zara?

- Oczywiście chętnie się wszystkiemu przyjrzę - odparł. - Jeśli coś mnie zainteresuje, a ty będziesz chciała to sprzedać, przedstawię ci możliwe opcje.

- Świetnie. Nie lubię pozbywać się rzeczy, ale z drugiej strony nie sposób wszystkiego trzymać - powiedziała.

Widać było, że napięcie powoli z niej schodzi.

Braden znał ten ból. Sam jeszcze nie uporządkował tego, co pozostało po ojcu.

- To ja przyniosę resztę pudeł - zaproponował. - Do końca dnia je przejrzymy i zdecydujemy, co dalej. Zaraz wracam.

Wziął leżącą na łóżku latarkę i zszedł do piwnicy.

Zara zacisnęła palce na metalowej ramce.

- Pamiętam, ta fotografia stała obok jej łóżka.

Z czarno-białego zdjęcia patrzyła na nią młoda para. Dziadkowie przed gmachem sądu. W oczekiwaniu na skromny ślub cywilny, bo kochali się tak bardzo, że nie chcieli czekać na ceremonię w kościele, gdzie termin rezerwowało się z dużym wyprzedzeniem.

Zara siedziała po turecku na podłodze i wyjmowała z pudeł kolejne przedmioty. Raz po raz mu coś pokazywała i pytała o możliwości sprzedaży. Ale teraz dotarła do pudełka ze zdjęciami.

- Dziadek był miłością jej życia. Nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią, a żyła samotnie jeszcze prawie dwadzieścia lat.

- I ty nadal nie wierzysz w prawdziwą miłość? - odparł Braden, przyglądając się zdjęciu.

- Cóż, dziadkowie jej zaznali, ale moi rodzice na pewno nie. Bardziej interesowało ich robienie pieniędzy i podróże, a nie miłość i rodzina.

Braden postawił zdjęcie na stoliku nocnym.

- Miłość istnieje, Zara. Jeśli jej pragniesz, musisz tylko poczekać, a sama cię znajdzie.

Zawsze była pewna, że jak facet zaczyna gadać o miłości, to trzeba brać nogi za pas, bo na pewno czegoś będzie od niej chciał.

Ale Bradena to nie dotyczy. On jej nie wykorzysta, bo niby jak i po co? On jest głową najpotężniejszego rodu w Bostonie, znanego na całym świecie. Co by mu dał związek z nią?

- Różnisz się od facetów, których znam - powiedziała. - Otwarcie potrafisz mówić o miłości, o związkach, nie ukrywasz, że chcesz założyć rodzinę.

- Rodzina jest dla mnie wszystkim. Chcę mieć żonę i dzieci. - Wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste. - Jak spotkam odpowiednią kandydatkę, zrobię wszystko, żeby czuła się bezpieczna i kochana. Na zawsze.

Mówił to wszystko coraz bardziej twardym i nieugiętym tonem. Zara nie miała wątpliwości - on wierzy w miłość i ta miłość do niego przyjdzie. Będzie żył z tą drugą osobą długo i szczęśliwie, bo zawsze osiąga to, do czego dąży.

- No cóż, niedługo pojawi się jakaś szczęśliwa kobieta.

Wzrok jej padł na jedno z zamkniętych jeszcze pudeł. Zdjęła pokrywę i po chwili wyjęła ze środka coś niesamowicie miękkiego, jedwabistego. Chusta, szydełkowe arcydzieło.

- Pamiętam, jak ją dziergała - mruknęła, gładząc sploty tkaniny. - Pytała, jaki chcę kolor, a ja powiedziałam, że czerwony. Kiedy skończyła, owinęła mi tym ramiona. Właśnie siedziałam nad lekcjami.

Zara podniosła materiał do twarzy i wdychała jego zapach. Wanilia, która zawsze będzie jej przypominać babcię. Poczowała dłoń na swoim zgiętym kolanie.

- Utrata kogoś, kogo się kocha, od kogo jest się zależnym, jest rzeczą potworną - usłyszała ciche słowa pocieszenia.

Pomyślała sobie, jak żalosne jest jej życie. Sypia z szefem, nie ma bliskich przyjaciół, nikogo, kto by ją wspierał w chwilach takich jak ta. Czy naprawdę to jej praca jest wszystkiemu winna?

Nie, czas przyznać się przed samą sobą: ją przeraża każda bliskość, relacja, zobowiązanie. Zależność od kogoś, kto może odejść. Nie otworzy się przed nikim. Woli być samotna, niż mieć złamane serce.

Spojrzała na Bradena. Przedtem wykazał się namiętnością i wrażliwością na jej seksualne potrzeby, ale teraz patrzył na nią z troską i czułością. Nie miała pojęcia, co to znaczy. Ani jak ma się zachować.

- To wszystko jest dla mnie takie dziwne... - zaczęła. - Jak podjęłam pracę u ciebie, słyszałam plotki, że jesteś łajdakiem i twardzielem. Przekonałam się o tym, kiedy wyrzuciłeś Shane'a z przyjęcia. A potem wzięłeś do domu kotka i go tuliłeś. Teraz z kolei wygląda na to, że chcesz przytulić mnie, i to bez żadnych podtekstów seksualnych. Który z tych Bradenów jest prawdziwy?

Spojrzał twardo, zacisnął zęby, ale ręki nie cofnął.

- Niestety Braden łajdak góruje nad tym miłym. Zara, ja nie jestem dobrym człowiekiem. Straszny ze mnie egoista. Jeśli czegoś zechcę, biorę to sobie bez ceregie-li.

Ciarki przeszły jej po plecach. Faktycznie wziął sobie to, co chciał. Nie, żeby się skarżyła...

- Według mnie, jeśli idzie o rzeczy istotne, jesteś okej - powiedziała, kładąc dłoń na jego rękę.

Chyba chciał coś powiedzieć, ale tylko patrzył na pudła zalegające jej sypialnię.

- Zostało ci jeszcze tylko jedno - zmienił temat, wskazując największe z pudeł. Zarze taka taktyka radzenia sobie z niewygodnymi sytuacjami była bardzo bliska. - Jest bardzo ciężkie, mogę więc wszystko z niego powymować i ci podać.

Wstała i podeszła do pudła.

- Zobaczmy, co w nim jest, a potem pogadamy o ewentualnej sprzedaży.

Czułość, która zrodziła się między nimi przed chwilą, uleciała bezpowrotnie.

Trzeba zachować zdrowy rozsądek i pamiętać, że Braden dał jej pracę. I to taką, dzięki której jej firma zyska renomę i będzie znakomicie prosperować. Musi zapomnieć, że ten mężczyzna sprawił, iż jej ciało poznało zupełnie nowy rodzaj dreszczy. I że zachowywał się, jakby mu naprawdę na niej zależało.

Na lunch były krakersy, mielonka z puszki, ser i jakieś owoce. Zara wzięła z piwniczki butelkę wina i teraz rozsiadła się na szeszlunku z kieliszkiem w ręce, wyprostowała nogi, oparła wygodnie plecy.

Przedtem wzięła na spacer po domu kota, który już zaczynał wariować z braku ruchu.

- Może powinniśmy nadać mu jakieś imię? - zastanawiała się.

- Czy to znaczy, że chcesz go zatrzymać?

- Tego nie powiedziałam. - Rzuciła Bradenowi szybkie spojrzenie. - Po prostu powinien się jakoś nazywać.

- Przyznaj się, że go polubiłaś.

- Dopóki tu jest, będzie się nazywał Jack - zdecydowała. - Jack Frost. Jak Król-wicz Mróz.

- Doobree...

- Jak to jest mieć rodzeństwo? - spytała nagle, patrząc w głąb kieliszka. To już chyba czwarty, jeśli Braden dobrze liczył. - Bo bycie jedynaczką jest najczęściej do dupy.

- Też mieliśmy trudne momenty - odparł Braden, który poprzestał na trzech kieliszkach. - Laney jest najmłodsza, nasze oczko w głowie. Złości się, kiedy ja i Mac za bardzo się o nią troszczymy. Z Makiem teraz się raczej zgadzamy, ale kiedy byliśmy młodszy, robiliśmy w domu niezłą demolkę. Mama umarła, jak ja miałem dziesięć lat, Mac siedem, a Laney tylko cztery. Wtedy też zaczął pojawiać się Ryker.

- Często o nim wspominasz, musi być ci bliski. W ogóle o rodzeństwie mówisz z uczuciem.

Ona o rodzicach wyrażała się z odcieniem lekceważenia czy nawet pogardy.

- Tak, byliśmy z sobą bardzo blisko. Rodzicom na tym zależało. Mogliśmy się bić, krzyczeć na siebie, ale zawsze staliśmy murem jedno za drugim.

- Bezwarunkowa miłość - uśmiechnęła się Zara. - Przy takiej pogodzie na pewno obrzucaliście się śnieżkami.

Braden przytaknął.

- Mój brat Mac ma nawet pamiątkę po jednej z takich bitew. Bliznę przecinającą brew.

- Śnieg przeciął mu skórę? - zdziwiła się Zara.

- Nie sam śnieg. Siostra do jednej ze śnieżek schowała dla zabawy kamień. Nie miała pojęcia, że to się może tak skończyć. Mac do dziś jej to wypomina.

- Na pewno na święta mieliście choinkę pod sam sufit, na wakacje wyjeżdżaliście całą rodziną, urządzano wam urodziny z wielką pompą.

- Zgadza się. W dodatku niestety kazano nam się dzielić prezentami. Tego nigdy

nie lubilem. Jak coś należy do mnie, to jest moje. I już.

Czy była w tym zamierzona dwuznaczność? Czy powiedział to z myślą o niej? Może tak, może nie. W każdym razie te słowa na pewno nie sprawiły jej przykrości.

- Rano, kiedy... no wiesz... - zaczęła.

- Kochaliśmy się - dokończył za nią.

- Tak. Bardzo źle to zniosłam - powiedziała, wodząc palcem po brzegu poduszki i patrząc Bradenowi w oczy.

- Nie powiedziałbym. Z seksem poradziłaś sobie śpiewająco.

- Mam na myśli to, co było potem - wyjaśniła z lekko kokieteryjnym uśmiechem.

- Nie jestem przyzwyczajona do takich wspaniałomyślnych kochanków. Nie wiedziałam, jak się zachować, bo przecież jesteś poniekąd moim szefem. Pomyślałam, że najlepiej udawać, że nic się nie stało.

Braden słuchał w milczeniu i czekał, co będzie dalej. Wino najwyraźniej rozwiązało jej język.

- Teraz sobie myślę, że powinnam ci podziękować - dodała szybko. - W tych okolicznościach mogłeś zachować się o wiele bardziej samolubnie i po wszystkim mnie zignorować. A nie zrobiłeś tego. Byłeś...

- Jeśli teraz powiesz „miły”, rozzłoszczę się - ostrzegł.

- ...kochany - dokończyła.

- To już miły byłoby lepsze - jęknął.

- Próbuję ci podziękować - ciągnęła, tym razem nieco głośniej, by nie pozwolić już sobie przerwać. - Bo to bardzo pokrzepiające wiedzieć, że na świecie są tacy faceci jak ty.

Faceci jak on? Zachciało mu się śmiać. Przecież on jest człowiekiem bezwzględny i bezlitosny. Oby nigdy więcej nie spotkała kogoś takiego. Owszem, w łóżku potrafi być czuły. Owszem, przygarnął kota. Ale to każdy potrafi. Poza tym, widząc ją szczęśliwą i spełnioną po seksie, sam czuł się jak supersamiec. To mu schlebiało.

- Jeśli dobrze rozumiem, poszukasz teraz faceta, który będzie cię dobrze traktował i skończysz z tymi dupkami, z którymi spotykałaś się dotychczas, tak? - zapytał.

- A może pokazałbyś mi jeszcze raz, jak powinno się traktować kobietę?

Po tak szczerym wyznaniu dosłownie zamarł. Poczł się kompletnie wytrącony z równowagi.

- Wino przez ciebie przemawia - stwierdził, starając się umniejszyć wagę tego, co usłyszał. Albo dać jej szansę wyjścia z twarzą z sytuacji na wypadek, gdyby jej wypowiedź była niezbyt starannie przemyślana.

- Być może - przyznała - ale może też po prostu powiedziałam tak, bo bez przerwy o tym myślę. Ciągle wspominam ten wspaniały poranek. I choć nadal uważam, że nie powinniśmy się wiązać, to trudno mi bez żalu patrzeć, jak leżysz w moim łóżku.

Boże, czy ktoś tu podkreślił ogrzewanie? Braden poczuł, że się poci.

Zara wygodniej wyciągnęła się na szezlongu, przewróciła na plecy i patrzyła w sufit.

- Z drugiej strony powodzenie u dam to dla ciebie bez wątpienia nic nowego. Dobrze wiesz, jak wyglądasz - ciągnęła. - Kobiety na pewno rzucają się na ciebie na każdym kroku. A ja nie chciałabym być jedną z takich typowych, przewidywalnych

kobiet.

- Słonko, ty nie jesteś ani typowa, ani przewidywalna.

- Pozwól, że potraktuję to jak komplement. No i podoba mi się, że tak do mnie mówisz. - Zaśmiała się cicho. - Pragnęłam cię, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, ale postanowiłam, że praca będzie dla mnie priorytetem. Nie chciałam iść w banał. A potem byłam śmiertelnie przerażona, że byłeś świadkiem tego incydentu z Shane'em, ale przeszło mi, jak zaczęliśmy razem tańczyć. Myślałam tylko, jaki jesteś męski, silny i że tak wspaniale pachniesz.

Braden uśmiechał się w półmroku. Zara na pewno jutro będzie żałować, że to powiedziała, ale nie zamierzał jej przerywać.

- Ten ranek był cudowny - rozmarzyła się. - Już się cieszę, że całą noc będę mogła tu leżeć i go wspominać.

Braden uklęknął i nachylił się nad nią. Wino zaróżowiło jej policzki, usta miała wilgotne.

- A kto mówi, że masz tu leżeć? - zapytał, wkładając jej rękę pod koszulkę. - A może ja zeszłej nocy przewracałem się w tym łóżku z boku na bok, czułem się samotny, nie mogłem zasnąć i tylko czekałem, aż pójdziesz po rozum do głowy i się tu przeniesiesz?

- Nie mogłam, Braden. Nie miałam dobrych doświadczeń z facetami. No i nie chciałam ryzykować utraty pracy. Poza tym gdybyś mnie odrzucił, umarłabym.

Aha, więc tu leży pies pogrzebany. Odrzucenie. Tego Zara boi się najbardziej.

Bo przecież od wszystkich, nie licząc babci, nie zaznała niczego poza odrzuceniem. A on ją wykorzystał. Powinien się za to smażyć w piekle.

- Nie odrzuciłbym cię - mruknął. - Przez całe przyjęcie chciałem tylko jednego: zaciągnąć cię do jakiegoś kąta, do szafy, Bóg wie gdzie, bylebyśmy mogli być tam sami. I pokazać, jak bardzo cię pragnę.

- Tobys mi dopiero oddał niedźwiedzią przysługę, jeśli chodzi o opinię - mruknęła. - Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ludzie plotkowali, że robię karierę przez łóżko. Jestem zawodowcem.

- Nikt by tak nie pomyślał - zapewnił ją.

Jest naprawdę świetna w tym, co robi, na pewno może wybierać i przebierać w propozycjach.

- Dotknij mnie, Braden - usłyszał schrypnięty szept. - Masz cudowny dotyk.

Ona go wykończy. Wspaniałe ciało na wyciągnięcie ręki, ciche pomruki. Ale nie, musi się opanować. Zara zasługuje na kogoś lepszego niż facet, który nie potrafi trzymać na wodzy własnych hormonów i robi użytek z faktu, że nie do końca jest trzeźwa.

- Zara - powiedział cicho.

Chciał jej to wszystko wytłumaczyć i w tym momencie usłyszał ciche pochrapywanie. Ucieszył się jak dziecko, siedział i tylko na nią patrzył.

Pewnie nieczęsto mogła się tak zrelaksować w czyjejs obecności. Trudno było zdobyć jej zaufanie. Jest mistrzynią samotnictwa. Ale jak na ironię zawodowo zajmowała się organizowaniem przyjęć towarzyskich i hucznych jubli, na których ludzie mogli poznawać się i cieszyć swoją obecnością. Jej nie cieszył nikt.

Patrzył, jak śpi, i narastał w nim wewnętrzny bunt. On sobie nie życzy, by mu na

niej tak bardzo zależało. Do diabła z jej pozbawionym miłości dzieciństwem i jego wpływem na to, jaka jest teraz – dumna i zaciekła.

Chciał tylko obudzić ją, przenieść na łóżko i kochać się z nią całą noc. A jutro pojechać do domu, pokazać Macowi tubę i wspólnie z nim zdecydować, co dalej.

Zara przypominała mu siostrę. Powiedział jej to już wcześniej i nie było to żadne wciskanie kitu. Ale Laney miała coś, czego Zarze brakowało – siłę wynikającą z oparcia w rodzinie.

Żał mu jej było, chociaż gdy ją zatrudniał, brał i to pod uwagę: osobę samotną łatwiej podejść, a on przecież od początku miał zamiar dostać się do jej domu. Matka natura tylko mu w tym pomogła, zsyłając na Boston śnieżną zamieć.

Westchnął. Teoretycznie powinien teraz kontynuować poszukiwania rękopisów, ale nie mógł tego zrobić. Wolał patrzeć na pięknie i spokojnie śpiącą Zarę.

Bo co będzie, kiedy któregoś dnia dowie się, że została przez niego de facto okradziona?

Ta myśl mroziła mu krew w żyłach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zara chciała się przewrócić na drugi bok i nagle poczuła, że jej noga opiera się o czyjąś nogę, a ramię obejmuje jakiś szeroki tors. Znieruchomiała. Mrugając oczami, wpatrywała się w ciemność. Zdała sobie sprawę, że już nie leży na szezlongu, gdzie piła wino.

Wino. Struchlała na wspomnienie, jak bardzo gadatliwa się po nim zrobiła. Na szczęście ciągle miała na sobie ubranie. A więc nic się nie wydarzyło, Braden po prostu przeniósł ją na łóżko.

- Nie ruszaj się! - usłyszała nagle i jego dłoń spoczęła na jej ramieniu. - Przeniosłem cię, bo chciałem, żebyś tu była.

Musiała przyznać, że powrót do własnego łóżka i puchowej kołdry to bardzo przyjemne doznanie. Okej, niech będzie. Każda kobieta chciałaby się znaleźć w łóżku z tym facetem.

- Czy nie proponowałam ci seksu? - Litości, konieczność zadania tego pytania była gorsza i bardziej zawstydzająca niż jego treść.

- Można się było domyślić.

Boże, żalosne.

- A więc potwierdza się moja hipoteza, że z ciebie miły facet.

W tym samym momencie Braden przewrócił ją na plecy i położył się na niej.

- Masz zawroty albo bóle głowy? - zapytał.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Bo ja teraz zamierzam skorzystać z tej propozycji. I chcę, żebyś w pełni świadomie w tym uczestniczyła.

Zanim zrozumiała, co do niej mówi, przykrył ustami jej wargi. Głęboki pocałunek, nacisk na biodra, przytrzymanie nadgarstków ponad jej głowę - oto nad wyraz czytelne oznaki jego zamiarów. A ona chciała tego samego co on. Nie będzie sobie odmawiać. Nie teraz. I nie z Bradenem.

On ma rację. Zadawała się z palantami wszelkiej maści, by uchronić się od bliższych związków. Dlaczego więc nie przespać się z człowiekiem, który też nie chce żadnych zobowiązań, a do tego jest taktowny i najwyraźniej bardzo jej pragnie?

Zresztą już raz z nim spała, a więc nic się nie zmienia.

Gdy ścigał jej koszulkę, a ta zrolowała się wokół jej piersi i Zara chciała uwolnić dłonie, by pomóc, warknął:

- Sam to zrobię. Ty masz się relaksować, a ja odwalę całą robotę.

Nie będzie z nim dyskutować. Przecież to jej szef.

Wiła się pod jego ciężarem, dając mu do zrozumienia, że oszaleje, jak nie przejdzie szybko do rzeczy. Dlaczego nie dotyka jej w najbardziej gorące miejsce? Rozchyliła uda, ułatwiając mu dostęp. Poczowała, że jeśli Braden zaraz jej nie weźmie, jakas siła wystrzeli ją w kosmos.

- Co się tak wiercisz? - mruzczał, wtulając usta w jej brzuch.

- Bo to dla mnie za wolno.

- To ja się powstrzymuję, żeby zrobić ci przyjemność, a ty się jeszcze skarżysz - roześmiał się.

- Dość tych żartów. Chcę ciebie. Teraz, zaraz.

Krzyknęła głośno, gdy w nią wchodził. A potem były już tylko gorączkowe pocałunki, gesty, wspólny rytm i w końcu finał. Braden przyglądał się, jak Zara szczytuje. Jego natarczywe spojrzenie dotarło do takiego zakamarka jej duszy, o istnieniu którego nawet nie wiedziała. Tak, Braden wie o niej więcej, niż ona sama o sobie.

Teraz już nie ma sensu zaprzeczać. Pokochała go. Bo to jedyny człowiek, który się o nią zatroszczył, który jej potrzeby stawiał na pierwszym miejscu, który sprawił, że zaczęła czuć coś, co nie było lękiem.

On taki po prostu jest.

Pozostaje tylko jedno pytanie. Jak pogodzić pracę dla firmy O'Shea z obecnością Bradena w jej życiu prywatnym?

Obudził się. Zara spała z głową na jego piersi. Cóż takiego zdarzyło się tej nocy? Na pewno nie tylko seks. Było w tym coś więcej niż popęd, pożądanie.

Ale najbardziej obawiał się tego, co Zara mogła dostrzec w jego spojrzeniu. Bo dobrze wiedział, że też czuje do Zary coś więcej niż czysto fizyczny pociąg.

Sięgnął po telefon i sprawdził w internecie, czy drogi są już przejezdne. Powie-
dzieć Zarze, że zaraz pojedzie do siebie czy zostać i dalej szukać rękopisów?

Bardzo też chciałby już przekazać Macowi tę jedną znaną tubę.

Prądu ciągle nie było. U niego w domu natomiast jest generator, dzięki któremu nie ma problemu z oświetleniem czy ogrzewaniem.

Już wiedział, co robi. Wróci dziś do domu. I weźmie Zarę z sobą.

Potrzebuje jej w taki najbardziej pierwotny sposób. Chce ją mieć w swoim domu, w łóżku.

Uprzedził Maca esemesem, że przyjedzie z nią. Nie zostawi jej tu przecież samej, takiej zdezorientowanej. A poza wszystkim nie może jej spuścić z oka, dopóki nie dowie się, co zawiera znaleziona tuba.

Bo jeśli istotnie jest w niej jeden z rękopisów, trzeba będzie wrócić do domu Zary.

Odłożył telefon i wpatrywał się w śpiącą dziewczynę, nie mogąc się nadziwić, jak doszło to takiej bliskości. Początkowo chciał tylko zdobyć jej zaufanie, by się dostać do jej domu. Od razu mu się też spodobała i miał na nią chętkę. Ale żeby się aż tak zaangażować?

Cholera, to bardzo komplikuje życie.

- Powoli się demoralizuję - mruknęła wtulona w jego tors. - Budzę się w ramionach ciepłego i nagiego faceta, nie pracuję, jem wyłącznie śmieciowe jedzenie.

- Ubieraj się - powiedział, gładząc ją po plecach. - Stan dróg się poprawił, jedziemy do mnie.

- Do twojego domu? - Zara aż podskoczyła. - To prośba czy żądanie? Mnie jest dobrze tutaj, wiesz?

- Ale u mnie jest prądnicza i wszystkie udogodnienia. - Pocałował ją w skroń, by zmiękczyć jej opór. - Wrócisz tu, jak włączą prąd i wszystko zacznie działać. A poza tym - mamrotał, całując ją w usta - chcę cię mieć w moim łóżku, Zara. Jeśli tego nie

chcesz, po prostu powiedz – dodał, obejmując i przyciągając do siebie jej pośladki.

– Grasz nie fair – jęknęła.

– Ja w ogóle nie gram – sprostował. – Fakt, mam coś do zrobienia, ale później wrócimy do tego, co teraz musimy przerwać.

– Sama nie wiem.

– Ale ja wiem. Nie proszę o nic więcej. Po prostu nie jestem gotów się z tobą teraz rozstać.

– Jak mam w tych warunkach odmówić?

– Widzisz! – Roześmiał się. – Taki wymyśliłem chytry plan. A teraz ubieraj się i spadamy.

Zara jednak ciągle leżała w łóżku. W dodatku szczelnie okryła się prześciera-
dłem.

– Co jest? – zapytał.

– A co na to twoja rodzina? Znają mnie jako organizatorkę imprez i pomyślą so-
bie, że... Sama nie wiem.

– Wykrztuś to z siebie. Czego się obawiasz?

– Pomyślą, że sypiam z tobą dla kariery i że tę robotę dostałam przez łóżko.

– Po pierwsze zostałam zatrudniona, zanim zaczęliśmy z sobą sypiać. Po drugie nikt nie ma prawa wtrącać się w nasze sprawy. A po trzecie oni tak na pewno nie pomyślą.

Zara przyglądała mu się, jakby chciała się upewnić, że Braden nie kłamie ani nic przed nią nie ukrywa. Faktycznie nie mógł jej powiedzieć, że rodzina nie podejrze-
wa, że ona go wykorzystuje, ponieważ to on ją – jako pierwszy – potraktował instru-
mentalnie.

Zara nie może się dowiedzieć, dlaczego została zatrudniona. To by ją bardzo zra-
niło.

Zresztą nawet jeśli odnajdzie w jej domu rękopisy, nie przestanie się z nią widy-
wać. Te dwa cele, które sobie na początku postawił – odzyskanie rodzowego dzie-
dzictwa i uwiedzenie tej kobiety – nagle zaczęły żyć odrębnym, niezależnym od sie-
bie życiem.

Zara szła korytarzem rezydencji. Obok Braden z jej walizką w jednej i kotem w drugiej ręce.

Co ona tu robi? Dlaczego wkracza na nieznane terytorium? Czy źle jej było w domu przy gazowym piecyku, z zapasem chrupkiego pieczywa we wszystkich możliwych smakach i kolorach?

Gdy tylko weszli do środka, Braden przekazał Macowi tajemniczą tubę. Gdy bra-
cia wymienili spojrzenia, Zara wyczuła, że rozumieją się bez słów.

Co takiego wyjątkowego jest w tym znalezisku? Nie miała pojęcia, ale ufała Bra-
denowi, że jej to w swoim czasie wyjaśni.

– Możesz tu popracować. – Braden wskazał ręką wejście do jednego z pomiesz-
czeń. – W kącie stoi biurko. Ja porozmawiam z Makiem i zaraz wrócę.

Włożył jej walizkę do szafy i spojrzał na nią.

– W porządku?

Zara rozejrzała się wokół. To była olbrzymia sypialnia z królewskim łóżem na po-

deście. Na ścianach wisiały plakaty w typowo męskim guście. Całości dopełniała strefa wypoczynkowa ze skórzanymi fotelami klubowymi i mahoniowym stolikiem.

- To twoja sypialnia - stwierdziła Zara.

- Przecież ci mówiłem, że właśnie tutaj chcę ciebie mieć. Nikt tu ci nie będzie przeszkadzać. Służba wie, że ma się nie zbliżać do mojej kwatery, a Mac śpi w pokoju gościnnym w drugiej części domu. Będziemy mieli zapewnioną prywatność.

Ta obietnica zabrzmiała strasznie i kusząco jednocześnie.

- W porządku - uśmiechnęła się. - Rzeczywiście mam parę rzeczy do zrobienia. Muszę się przez kilka godzin skupić, nie martwiąc się o baterię w laptopie.

- To się dobrze składa, bo kolację zamówiłem do pokoju. Cały wieczór spędzimy tylko we dwoje, taki mam plan, więc postaraj się skończyć robotę jak najszybciej.

W ciągu najbliższych dwóch miesięcy miała „obsłużyć” siedem imprez, w tym przyjęcie Bradena. To naprawdę dużo pracy, bo każdego klienta starała się traktować indywidualnie, by miał poczucie, że jest jedyny i wyjątkowy.

Wyjrzała przed okno na obszerny, okryty grubą warstwą śniegu taras. Dobrze by się na nim pracowało w pogodne dni... Ale koniec z marzeniami! Ona jest tu tylko na chwilę. I ma wyłączyć wyobraźnię, nie zerkać w stronę gigantycznego łóżka.

Włączyła komputer. Cóż, koniec weekendu. Wyjęła też zeszyt, gdzie miała zwyczaj robić sobie odręczne notatki. Ten nieco oldskulowy nawyk wyrobiła w niej babcia.

A propos babci: ciekawe, co Braden znajdzie w tej dziwnej tubie?

- Cholera! - Braden uderzył pięścią w blat biurka. - Gdzie to mogło przapaść?

- Przecież nawet nie wiesz, czy tu był jakiś rulon - zwrócił mu uwagę Mac, zamykając tubę. - Nie było tam innych takich pojemników?

- Nie. - Braden pokręcił głową. - Jest tam jeszcze masa pudeł z nierozpakowanymi rzeczami Zary. Przetrząsnięcie wszystkiego zajęłoby co najmniej kilka dni.

- No nieźle, braciszku. Wtopa. Przez dwa dni udało ci się znaleźć tylko jedną, i to pustą tubę oraz przespać się z kobietą, której zaufanie wykorzystałeś. Ale nie martw się, znajdziemy te rękopisy, tyle że innymi metodami.

- Nie mów jak ostatni fiut. - Braden aż się gotował z wściekłości. - Odczep się od Zary. A co do mnie, znajdę te rękopisy. Znam swoje obowiązki.

- Oj, dla tej damulki straciłeś chyba głowę - kpił Mac, nic sobie nie robiąc z reakcji Bradena. - Powiedz jej po prostu, o co chodzi. Zyskałeś jej przychylność, przeleciałeś ją, przyprowadziłeś tu razem z jakimś cholernym kotem, zainstalowałeś w swoim pokoju. Jak jej wytłumaczysz, że musisz przetrząsnąć jej dom, na pewno ci nie odmówi.

Nie, nie może jej tego powiedzieć. Nie teraz, kiedy mu w pełni zaufała.

- Znajdę inny sposób - mruknął. - Kiedy wraca Ryker?

- Powinien być dziś po południu. Musi iść do domu Zary, dopóki ona przebywa tutaj - stwierdził Mac.

- Nie. - Braden pokręcił głową. - Nie pozwolę na to.

Co jest, u licha? Co mu się stało? Trzy dni temu takie rozwiązanie uznałby za szczególnie szczęśliwe zrządzenie losu. Ale teraz...? Dziś to było dla niego nie do pomyślenia.

- Zabujałeś się w niej.

- Nieprawda.

- Nie dziwię ci się - ciągnął Mac. - Piękna, seksowna, przedsiębiorcza. Zawsze o takiej marzyłeś.

Fakt. Z nią mógłby nawiązać więź. Taką, jaka łączyła jego rodziców. Ale nie zrobi tego. To niemożliwe, ponieważ już na starcie ją okłamał. A na kłamstwie nie da się zbudować niczego, a już na pewno nie rodziny ani związku na całe życie.

- Nie zapędzaj się za daleko - ostrzegł brata Braden. - Jakies wieści od Laney?

- Z wczoraj. Carter jest z nią.

Braden przeglądał esemesy w telefonie.

- Muszę wziąć prysznic i się przebrać - powiedział. - Jak tylko pojawi się Ryker, musimy się spotkać.

Mac przytaknął ruchem głowy.

- A co z twoim gościem? - zapytał.

- Nie twój interes. - Braden zazgrzytał zębami.

- Przecież wiesz, że ona w końcu się domyśli, że coś jest grane. Coś gdzieś usłyszy, dowie się, że ty znów chcesz pojechać do jej domu...

- Już ty się o to nie martw. Jak tylko Ryker się pojawi, opracujemy plan. Chciałbym, żeby była też przy tym Laney, ale ona jest uparta.

- Carter jej nie puści.

- Jeśli ten ciul będzie chciał odizolować moją siostrę od rodziny, to mu pokażę! - Braden się roześmiał.

- Racja - zgodził się Mac. - Napiszę jej esemesa, że Ryker wpadnie po nią w drodze z lotniska i przywiezie tutaj. Powinna uczestniczyć w rodzinnych naradach.

- I nie dyskutuj z nią, jeśli będzie się sprzeciwiać. Już Ryker sobie z nią poradzi.

- Laney i Ryker to jak woda i ogień! - roześmiał się Mac. - Chcesz, żeby się pozabijali?

- Spokojna głowa, Ryker ma swoje sposoby, a Laney wie, że sprawa jest poważna. Niech tylko nic nie mówi Carterowi, jemu nic do tego.

- W porządku. Siostrzyczka przyjedzie, a ja skieruję ją z reklamacjami do ciebie - zaśmiał się Mac.

- W porządku. Radzę sobie z damskimi emocjami - odparł Braden.

Przynajmniej taką miał nadzieję...

- Czy naprawdę musiał mnie tu doprowadzić ten nasz wykidajło?

Braden siedział za starym ojcowskim biurkiem, ale siostra nie chciała usiąść. Jej oczy ciskały gromy.

- Gdybyście po prostu powiedzieli - ciągnęła - że jest narada rodzinna, Carter by mnie podwiózł. A wy oznajmiacie, że mam się stawić, i to w asyście Rykera.

Człowiek, o którym mowa, stał w milczeniu pod ścianą obok drzwi.

- Carter nie jest w moim domu mile widziany - zauważył Braden. - Wiem, że go lubisz, ale ja nie bardzo. To co, będziesz tu teraz demonstracyjnie stała, bo nie spodobał ci się środek transportu?

- Tu chodzi o brak szacunku - syknęła, mrużąc oczy.

- Szanuję cię, Laney - sprostował Braden, uśmiechając się, gdy siostra zdecydowała.

wala się nareszcie zająć miejsce na skórzanej sofie obok Maca. – Inaczej nie zaprosiłbym cię na to spotkanie. Zamknij drzwi – polecił Rykerowi. – O twoim pobycie w Londynie porozmawiamy później.

Braden opowiedział jej o rozczarowującym znalezisku w domu Zary Perkins.

– Czy ona wiedziała, że czegoś u niej szukasz? – spytała Laney.

– Nie. Sama zaproponowała przejrzenie pudeł z rzeczami po babci i wtedy znalazłem tę tubę.

Ryker sięgnął po rzeczony przedmiot i dokładnie go obejrzał.

– Powiedz mi, które rejony domu przetrzepałeś, a ja zacznę szukać gdzie indziej – powiedział.

– Nie chcę, żebyś tam szedł – odparł Braden. – Zara mi zaufała i nie zrobię nic za jej plecami.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknęła zdumiona Laney. – Musimy to mieć! Albo jej powiedz, w czym rzecz, albo wyślij Rykera. A w ogóle to co ona tu robi?

– Czeka, aż jej włączą prąd – odrzekł Braden, ignorując prychnięcie Maca.

– Aha, więc sypiasz z nią, zdobywasz jej zaufanie, a nie potrafisz jej poprosić, żeby ci pozwoliła rzucić okiem na swoje mieszkanie?

Wyjątkowo trafne podsumowanie sytuacji, ale Braden nie zamierzał się wdawać w utarczki słowne z młodszą siostrą. Z drugiej strony gdyby jakiś facet wykorzystał Laney tak, jak on wykorzystał Zarę, Braden by mu tego nie wybaczył.

– Nic nie musi wiedzieć – wtrącił się Ryker. – Ja to zrobię szybko i dokładnie.

– Przy okazji poznania tej kobiety nagle odezwało się w nim sumienie – wyjaśnił Rykerowi Mac.

Braden kazał mu się zamknąć i mówił dalej:

– Rękopisów może tam w ogóle nie być. Ktoś je mógł wynieść albo zniszczyć. Bo przecież gdyby zostały sprzedane, dowiedzielibyśmy się o tym. Media trąbiłyby o tym na cały świat. Nawet do czarnego rynku mamy jakieś dojścia, nie?

– To jak zamierzasz szukać? – przerwał mu Ryker.

– Kiedy odwiozę Zarę do domu, coś wymyślę, żeby tam zostać. I wtedy przeszukam resztę domu. Nie chcę jej więcej okłamywać.

– A jeśli ona się dowie, że wcześniej kłamałeś? – spytał Mac.

– Nie dowie się – zapewnił go Braden.

Nie może się dowiedzieć, bo już nigdy w życiu by mu nie uwierzyła. Zbyt szybko stała się dla niego bardzo ważna. Nie chce, nie może jej stracić. A rękopisy to zupełnie inna, choć też ważna sprawa.

– Kucharz przygotował późny lunch – powiedział Braden, wstając. – A teraz pozwólcie, że porozmawiam z Rykerem na osobności.

– A ja? – spytała Laney, uparcie nadal siedząc. – Kiedy będę mogła wrócić do domu?

– Jak tylko Ryker będzie mógł cię odwiedzić.

– To potrwa – ostrzegł ją Ryker. – Muszę jeszcze coś zjeść i się przekimać.

– Wezwę taksówkę.

– Nie wezwiesz – uciał Ryker, z czego Braden był zadowolony, bo im dłużej siostra pozostaje poza zasięgiem wpływu Cartera, tym dla niej lepiej.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Z tonu rozmowy wynikało, że to Carter.

- Sprawdza ją - zauważył Mac.

- Jasne, że jestem u moich braci! A gdzie miałabym być? - tłumaczyła się Laney.

Braden pomyślał, że jego i Maca nadopiekuńczość w stosunku do siostry może odnosić odmienny od zamierzonego skutek. Im bardziej ją kontrolują, tym mocniej ta uparciucha lgnie do nielubianego przez nich Cartera. Który też ją zresztą kontroluje. Trzeba będzie z nią o tym kiedyś porozmawiać.

Mac wyszedł coś zjeść, a Braden podszedł do Rykera.

- Czy w Londynie wydarzyło się coś, o czym powinienem wiedzieć? - zapytał.

- Nie. Dałem radę.

- Nie zostawiłeś śladów?

- Nawet zaprzyjaźniłem się z dwoma mundurowymi. Na przyszłość jak znalazł.

- A ten przedmiot?

- Zabezpieczony, jest w naszym biurze paryskim. Czeka na prawowitego właściciela.

Braden poklepał przyjaciela po plecach.

- Idź na lunch. Ja pogadam z Laney i odwiozę ją do domu.

Siostra skończyła rozmawiać, schowała telefon i skierowała się ku drzwiom. Braden zastąpił jej drogę i spojrzał w jej smutną twarz. Już dawno poradziłby jej, by rzuciła tego palanta, ale ona przecież i tak go nie posłucha.

Nieoczekiwanie dla obojga Braden objął ją i przytulił. Pocałował ją w czubek głowy i szepnął:

- Przepraszam, zachowałem się jak idiota.

- Zawsze tak się zachowujesz, a nigdy nie przepraszasz - odparła Laney, oddając mu uścisk.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. Z kimś, kto na ciebie zasługuje. Nie podoba mi się, jak Carter cię traktuje.

- Traktuje mnie bardzo dobrze. Jego była zdradzała go, więc jest trochę przewrażliwiony. Nie dziwię mu się.

Braden miał na ten temat swoje zdanie. Plotki mówiły, że to bynajmniej nie dawna dziewczyna Cartera dopuszczała się niewierności, ale cóż...

- Zrobię, jak zechcesz. Mogę cię odwieźć, ale możesz też zostać i zjeść z nami.

Laney przyglądała mu się podejrzliwie, mrużąc oczy.

- Co się stało z moim starszym bratem? - zapytała. - To chyba Zarze zawdzięczam nowego Bradena?

- Zara jest... - zaczął, ale nie wiedział, jak zakończyć.

- Okej. - Laney dotknęła jego policzka. - Widzę, że to coś poważnego, więc nic nie mówię. Obiecuj mi tylko, że jej nie skrzywdzisz. Wprawdzie jej nie znam, ale skoro ty coś do niej czujesz, to ona do ciebie na pewno też. Uważaj.

Braden z trudem przełknął ślinę i pomyślał, że to spóźnione ostrzeżenie. Ktoś być może już został, nie wiedząc o tym, skrzywdzony

Odwiózł siostrę do domu i nie mógł się doczekać, kiedy zostanie sam na sam z Zarą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Braden wszedł do swojej sypialni. Ani śladu Zary. To znaczy jeden ślad był: smużka jaśminowego zapachu jej perfum.

Uśmiechnął się na dźwięk szumu dochodzącego z łazienki. Błyskawicznie się rozebrał i już po chwili był bardziej niż gotów dołączyć do Zary.

Gdy jednak jego stopa dotknęła kafelków na podłodze łazienki, przystanął. Zara leżała nieruchomo w wannie, po szyję w pianie, z włosami zawiązanymi na czubku głowy i z zamkniętymi oczami. Śpi czy co?

Przyglądał się jej przez chwilę. Sam nigdy nie kąpał się w wannie, wystarczał mu prysznic.

Zara poruszyła się i spojrzała na niego. Na jej twarzy pojawił się leniwy, uwodzicielski uśmiech.

- Myślałam, że skończę, zanim wrócisz, ale to jest taaakie relaksujące. Dołączysz? - Wyciągnęła do niego pokrytą pianą rękę.

Takich zaproszeń się nie odrzuca.

Zara zrobiła mu miejsce obok siebie.

- Jak spotkanie? - spytała.

- W porządku. Teraz jestem tylko twój. Popracowałam sobie trochę?

- Dostałam nowe zlecenie. Od Parkera Abramsa, twojego przedwczorajszego gościa. Chce, żebym zorganizowała imprezę firmową dla jego pracowników. Poprzednią koordynatorkę przyłapał na obściskiwaniu się z jego synem, w stanie upojenia. Ale ja przecież nie jestem lepsza. Sypiam ze swoim zleceniodawcą.

- Przysięgam, że nikt się nie dowie o naszej przygodzie. - Braden natychmiast pożałował tych słów. To przecież jest dużo więcej niż przygoda.

Nie powinni się z tym kryć. Zara na to zasługuje. Oboje na to zasługują.

- Głupio się czuję, rozmawiając z tobą na golas o sprawach zawodowych. To chyba niestosowne, prawda?

- No to nie rozmawiajmy - zaproponował, ocierając się o jej szyję.

Chciał ją pocałować. Zara odwróciła się do niego przodem i rozchyliła nogi, uginając kolana.

- Leżałam tu i śniłam o tobie - powiedziała. - Nie mam pojęcia, jak mogliśmy zajść tak daleko, ale nie chciałabym teraz być nigdzie indziej.

- Nie chcę, żeby cokolwiek nas od siebie oddzielało, Zara - powiedział.

- Zawsze się zabezpieczałam i stosuję antykoncepcję - zapewniła go. - A ty?

- Jestem zdrowy. Nigdy nie kochałem się bez gumki.

Wszedł w nią błyskawicznie. Kontakt bez barier był dla niego nowym, wszechogarniającym doświadczeniem. Chciał je w pełni przeżyć, cieszyć się nim. Ta kobieta ma w sobie coś hipnotyzującego, można się jej oddać bez reszty. Nigdy przedtem nie przyjmował żadnej kochanki w swojej prywatnej sypialni.

Ale Zara to co innego. Wiedział to od chwili, gdy stanęła w drzwiach jego gabine-

tu. A teraz jest z nim, jest jego. Już nigdy nie pozwoli jej odejść.

Wziął w dłonie jej piersi.

- Spójrz na mnie - poprosił. - Jesteś moja. Powiedz to. Powiedz, że jesteś moja, Zara.

- Tak! - krzyknęła. - Tylko twoja.

Gdy jej wnętrze przestało drgać, Braden ścisnął ją w pasie i sam doszedł. Zara szeptała mu coś do ucha, ale nic nie słyszał. Nieważne. Ważne, że ta kobieta, którą trzyma w ramionach, należy do niego.

Dziś. Jutro. Ale czy na zawsze? Czy możliwy jest związek, u podstaw którego leży kłamstwo? Przecież na początku potraktował ją jak środek do celu. Co ma teraz z tym zrobić? Wyznać jej wszystko?

Zara musi go zrozumieć, bo on nie ma zamiaru pozwolić jej odejść.

Ktoś ją cmoknął w plecy. Zara zerwała się na równe nogi i zaspana odgarnęła włosy opadające na twarz. Ujrzała Bradena. Stał nad nią z łobuzerskim uśmiechem i błyskiem w oku oraz z filiżanką kawy w ręce. Na poduszce Bradena spoczywał Jack.

- To dla mnie - stwierdziła.

- Jasne. Zrobiłem też śniadanie - powiedział, podając jej talerz stojący na nocnym stoliku.

Zdjęła z niego serwetkę i roześmiała się.

- Chrupkie pieczywo? Założę się, że nie miałeś go w domu. Przecież dopiero ode mnie dowiedziałeś się, że coś takiego w ogóle istnieje. Jak je zdobyłeś?

Śmieszne pytanie. Na pewno posłał kogoś do sklepu. Śmieciowe żarcie, groszowy zakup, a jednak świadczy o... miłości? No, przynajmniej o trosce.

- Pośpiesz się - powiedział. - Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

Dopiero teraz zauważyła, że Braden ma na sobie kombinezon narciarski.

- Jeśli nie wzięłaś z sobą zimowych ubrań - ciągnął - znajdziemy coś w dawnym pokoju Laney.

- Gdzie idziemy? - zapytała zdziwiona.

Najwidoczniej dwie nocne rundy seksu nie wyczerpały zasobów jego energii.

- Zjedz i ubierz się, a ja już coś wymyślę. Chyba mi ufasz?

- Inaczej by mnie tu nie było. Ale po ostatniej nocy jestem zmęczona.

- Uwielbiam komplementy.

- Uważaj, tygrysie, twoje ego wyłazi na wierzch - powiedziała, przewracając oczami.

- Nigdy go nie chowam - odparł, zmierzając do drzwi. - Za dwadzieścia minut przed głównym wejściem.

Zara mu zaszalowała, na co zachichotał. Co on planuje? Coś na świeżym powietrzu? Lubi sport? Po raz kolejny uświadomiła sobie, że prawie nic nie wie o człowieku, w którym się zakochała.

O, pardon, wie całkiem sporo. Braden jest lojalny, troskliwy, rodzina jest dla niego wszystkim i planuje założyć własną. W biznesie ma opinię bezwzględnego, budzącego strach twardziela. Ale Braden O'Shea, którego ona zna, jest kochany i kochający.

I za chwilę dowie się, co też na dziś wymyślił.

- Chyba żartujesz? - zawołała na widok klęczącego w śniegu Bradena grubo i niezgrabnie ubrana Zara.

- Wyglądam na żartownisia? - spytał. - Robimy bałwana. Pomóż mi. Zaczynaj toczyć kulkę.

- Prędzej odmroziś sobie swoje - ostrzegła, zdejmując rękawiczki. - Widzę, że przez całe dzieciństwo nic innego nie robiłeś w zimie, tylko lepiłeś bałwany. A mnie to przeraża.

Braden podszedł do niej i spojrzał jej w oczy.

- To jest zabawa. Chcę, żebyś przeżyła takie najprostsze doświadczenia wspólnie ze mną. Na początek bałwan. Potem możemy sobie zrobić śniegowe lody albo napić się gorącej czekolady z piankami.

Zamarła. Na początek? Czyżby snuł jeszcze jakieś dalsze plany?

- A potem dam ci w kość, bo będziemy się rzucać śnieżkami - dokończył, kładąc jej ręce na ramionach i muskając palcem wargi.

- Tylko spróbuj - roześmiała się. - To, że brak mi doświadczenia, nie znaczy, że jestem słaba.

- Rzucasz mi wyzwanie.

- Ja tylko ostrzegam. - Wciągnęła chłodne powietrze do płuc. - A teraz zrobmy wielkie śniegowe jaja.

W nagrodę dostała kolejny mroźny pocałunek. Wspólnie utoczyli gigantyczną kulę. Zara nie zdawała sobie sprawy, że robienie bałwana jest tak pracochłonne. Mimo dwudziestostopniowego mrozu spociła się jak mysz. Przy trzeciej kuli zabrało jej tchu, bolały ją mięśnie. Najwidoczniej planowanie imprez i śmieciowa żywność to nie są najskuteczniejsze metody na uzyskanie dobrej kondycji.

- Chyba znów będę musiała wejść do wanny - powiedziała, gdy podziwiali wspólne dzieło. - Mięśnie mi zeszywniały.

- Proponuję masaż... - Uśmiechnął się złośliwie.

- W kąpieli?

- Chyba i moje mięśnie zasłużyły na relaks?

- Wyglądam na niedokończonego - stwierdziła Zara, patrząc na bałwana. - Powinno mu się chyba wetknąć marchewkę czy coś?

- Na ganku stoi cała torba tego cosia - odparł Braden i ruszył w stronę domu.

Zara w tym czasie błyskawicznie ulepiła dwie śniegowe kulki, którymi z zaskoczenia go obrzuciła, gdy wracał z torbą. Zamiast cieszyć się widokiem spustoszenia, schyliła się po dalszą amunicję. Gdy się wyprostowała, tuż obok twarzy przeleciała jej śnieżka. Usiłowała się schować za bałwana. Niestety pośliznęła się i wpadła na niego głową.

- Tak się kończy, gdy ktoś gra nie fair - cieszył się Braden, pomagając jej wygrabić się ze śniegu. - Nadal ci do śmiechu? Wykorzystałaś chwilę przewagi i teraz co?

- Warto było, ale przykro mi, że zepsułam bałwana.

- Nie wyglądasz, jakby ci było przykro. Jesteś z siebie dumna.

- A ty wyglądasz na zaskoczonego - odcięła mu się. - Bo co? Pokonałam cię w bitwie na śnieżki, a ty nawet nie strąciłeś mi czapki.

- A wiesz, co się mówi o zemście? Że jest słodka.

W tym momencie poczuła, że Braden wrzucił jej śnieg do kaptura kurtki.

- To nie fair! - krzyknęła.

Podskakiwała i kręciła się w kółko, usiłując pozbyć się mroźnego i mokrego prezentu, który właśnie wpływał jej za kołnierz.

- Zdaje się, że mówiłem coś o zemście - powiedział, lepiąc następną kulkę.

Po zawarciu rozejmu, gorącej kąpieli i masażu, po seksie i kilku filiżankach przygotowanej przez kucharza gorącej czekolady z piankami cukrowymi, leżeli na olbrzymim łożu.

- Przez ciebie nie będzie mi się chciało wracać do domu - mruknęła Zara, wtulając się w Bradena głębiej. - Odzwyczaiałam się nawet od ubrań.

- Nie mam nic przeciwko tobie w moim łóżku - odparł, wodząc palcem po jej plecach.

- Ale na golasa trudno jest planować przyjęcie. To mało profesjonalne.

- Ale niezapomniane.

Zara weszła do jego życia i chciał, by już w nim pozostała. Ale najpierw trzeba wyjaśnić kilka spraw. Uważał, że gdy się przyzna, w jakim celu chciał się dostać do jej domu, ona zrozumie i mu wybaczy. Dzięki niemu poznała bowiem wagę rodzinnych więzów i zobowiązań.

A potem porozmawiają o przyszłości.

- Muszę ci coś powiedzieć, tylko nie wiem, od czego zacząć - odezwał się.

Poczuł, jak zeszywniała. Cholera, zły początek. Ona jest teraz spięta.

- Zara, ja nie chcę mieć ciebie tylko w łóżku. Chcę czegoś więcej.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Ze strachu czy ze zdumienia?

Położył sobie jej dłoń na sercu i ciągnął:

- Wiem, może się wydawać, że to poszło bardzo szybko, ale spodobałaś mi się, jak tylko cię zobaczyłem. Impreza u mnie jeszcze to wzmocniła. A ostatnie dni przekonały mnie, że zależy mi na tobie jak na żadnej innej kobiecie, nie licząc siostry i matki.

- Braden - odpowiedziała, przymykając oczy - ja też tego chcę. Ale wiesz, mnie przerażają długofalowe zobowiązania. Sam widziałeś, nawet jeszcze nie rozpakowałam swoich rzeczy. W życiu nie zaznałam niczego stabilnego. Chcę tego, ale też się boję.

- Wiem, dlatego będę z tobą całkowicie szczerzy. - Boże, czy to naprawdę on dostał dreszczy? - Pragnę cię, bo przy tobie chcę stać się dobry, uczciwy, godny zaufania, którym mnie obdarzyłaś.

- Co rozumiesz przez uczciwy? - spytała.

- Coś muszę ci wyjaśnić, a nie wiem, jak zacząć - powtórzył.

Siadł i potarł twarz dłońmi. Wyznanie własnych win to wcale nie taka łatwa sprawa. Czy ona na pewno zrozumie i wybaczy?

- Braden, zaczynam się bać - powiedziała, kładąc mu rękę na łopatce.

Tak. On też się bał, sam siebie. Ale musi to zrobić.

- W posiadaniu mojej rodziny znajdowały się pewne bezcenne przedmioty. Od kilku dziesięcioleci ślad po nich zaginął. Jednym z naszych przodków był irlandzki mnich. - Postanowił zacząć od początku, tak było łatwiej.

- Jaki to ma związek z nami?

- Słuchaj dalej. Ten przodek przepisał na zwojach papieru dziewięć sztuk Szekspira.

Braden opowiedział o utracie domu i pamiątek rodzinnych w czasie wielkiego kryzysu.

- Dalej nie rozumiem - stwierdziła.

- Ten dom należy teraz do ciebie, Zara.

- Chwileczkę, chcesz mi wmówić, że w moim domu ukryte są rękopisy dzieł Szekspira? - spytała zdyszana.

Patrzył, jak do Zary powoli dociera sens jego słów i jak wielki sprawia jej ból.

- Przeszukałeś dom? - spytała z wyrzutem.

- Tak - odparł.

Mógł skłamać, ale nie chciał.

- I dlatego pomagałeś mi porządkować rzeczy babci?

Potwierdził ruchem głowy, która nagle zrobiła się ciężka jak z ołowiu.

- I dlatego aż podskoczyłeś na widok tej tuby. Chciałeś tu przyjechać jak najszybciej, żeby zobaczyć, co jest w środku.

- Była pusta.

- I co teraz? - Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. - Chcesz dalej szukać? Dlaczego mnie o to nie spytałeś na samym początku?

Łza popłynęła jej po policzku, ale nawet nie usiłowała jej obetrzeć. A więc stało się. Zranił ją.

- Nie zatrudniłeś mnie z powodu moich umiejętności. Od początku traktowałeś mnie z wyrachowaniem. Jak przedmiot.

Zanim zaczął się tłumaczyć, wstała i zaczęła wyciągać z walizki swoje rzeczy.

- Jaka ja byłam głupia! - ciągnęła, ubierając się. - Nie chciałam wierzyć plotkom, że O'Shea są przebiegli i bezlitośni. A teraz wiem, że to prawda. Nie pozwolę ci się wykorzystać po raz drugi.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział, gdy trzęsącymi się ze złości i bólu rękami dopinała guziki.

- Nawet gdybym miała się dowlec do domu na czworakach, nie zostanę tu ani sekundy dłużej. Nie potrzebuję towarzystwa kłamcy i manipulatora, człowieka, który tylko udaje, że mu na mnie zależy.

- Tak, Zara, w moim biznesie zdarza się kłamać, oszukiwać, udawać, wykorzystywać ludzi. Nie bardzo mogę o tym mówić. Ale to między nami było szczere i prawdziwe.

- Prawdziwe? - krzyknęła, odwracając się do niego i biorąc pod boki. - Wiesz, ile mnie to wszystko kosztowało? Ciągłe powtarzałam sobie, że nie powinnam się angażować, że to z twojej strony jest powierzchowne. Walczyłam z sobą, a potem ty mnie rozbroiłeś. Wdziękiem, czułością.

Nie, nie rozplacze się, nie da mu tej satysfakcji. On musi usłyszeć parę słów prawdy.

- Uwierzyłam w każde twoje słowo - ciągnęła. - W każdy dotyk, każdą obietnicę. A ty zraniłeś mnie jak nikt nigdy. Jak chciałeś dostać się do mojego domu? Przez łóżko? Gratulacje, udało ci się! Śnieżyca ci sprzyjała. - Nagle coś jej się przypomniało.

- Shane ostrzegwał mnie, że twoja rodzina to kłamcy i naciągacze. Nie wierzyłam mu, myślałam, że jest zazdrosny. A okazało się, że chciał mnie ostrzec.

- Zara. - Zaczął się do niej zbliżać.

- Myślisz, że dam ci się teraz dotknąć? Już zaczynałam mieć nadzieję, a ty ją zniszczyłeś. Braden, do jasnej cholery, zaczęłam cię kochać, a ty zniszczyłeś wszystko: moją wiarę w siebie, moją firmę, nas. - Roześmiała się gorzko. - A zresztą, nie było żadnych „nas”. Byłam naiwna, a ty to wykorzystałeś.

- Dasz mi w końcu coś powiedzieć? Tak, zatrudniłem cię niekoniecznie z powodów czysto zawodowych. Chciałem się wśliznąć do twojego domu. Ale już przy pierwszym dotyku wszystko się zmieniło. Chciałem tego, po co przyszedłem, ale chciałem też ciebie. Dzięki tobie stałem się innym człowiekiem. Nie pozwolę ci odejść.

- Mam to gdzieś. Mogłeś wyznać mi to wszystko, zanim poszliśmy do łóżka. Teraz już zawsze będę myśleć, że uwiodłeś mnie, żeby zyskać moje zaufanie.

Wyminęła go i wkroczyła do łazienki po resztę rzeczy. Już nigdy nie straci głowy dla żadnego faceta. Powinna była zaufać swojej pierwotnej intuicji, a nie jemu.

- Niech ktoś odwiezie mnie do domu - powiedziała, stając przed Bradenem z walizką w ręce. - Ale nie ty.

- Poproszę Rykera - odparł, sięgając ręką po walizkę.

- Nie waż się jej tknąć. Od teraz już niczego od ciebie nie chcę.

Braden zastąpił jej drogę do drzwi.

- Pozwalam ci wyjść, bo wiem, że musisz to sobie wszystko przemyśleć. Ale nie rezygnuję z ciebie. Przecież wiesz, że to wszystko było autentyczne. Nawet ktoś taki jak ja nie potrafi kłamać za pomocą dotyku.

- Wypuść mnie - odparła.

- Nie skreślaj mnie - szepnął.

- Sam się skreśliłeś - odparła, prostując się dumnie i strząsając rękę, którą usiłował położyć na jej ramieniu.

- Zaczekaj, ubiorę się i pójdę poszukać Rykera.

- Nie trzeba, sama go znajdę.

Powiedzieć, że powrót z tym osobnikiem do domu przebiegał w niezręcznej atmosferze i dłużył się, to nie powiedzieć nic. Kwadratowej postury kierowca o kruczoczarnych włosach i groźnym spojrzeniu znakomicie nadawał się na cyngla rodziny kłamców i oszustów. A ta wielka blizna na szyi? Facet prawie się nie odzywał. I bez tego widać było, że to drań.

- Nigdy się nie wtrącałem w prywatne sprawy Bradena - powiedział w końcu.

- I niech tak zostanie - odcięła się Zara.

- Jestem mu to winien, więc mimo wszystko powiem: nigdy dotąd nie przyprowadził do domu żadnej kobiety. To musi więc być z jego strony coś poważnego. O'Shea to bardzo rodzinni ludzie, nie zapraszają prawie nikogo z zewnątrz.

No jasne, mają przecież sporo do ukrycia.

- Mówisz to, bo musisz być wobec niego lojalny - powiedziała, wyglądając za okno. - Ale ja nic nie muszę. To kłamca.

Otuliła się mocniej płaszczem. Było jej zimno, i to wcale nie z powodu mroźnej

pory roku.

- Co takiego ci powiedział? - spytał Ryker po chwili.

- Chyba wiesz, dlaczego chciał się dostać do mojego domu? Ponoć jesteście jak bracia?

Milczenie Rykera wyjaśniło jej wszystko. Nie zamierzała dyskutować z tym obcym człowiekiem. Gorzej niż obcym, ten ktoś był na usługach Bradena.

W miarę zbliżania się do domu jej wściekłość narastała. Braden ma po swojej stronie całe zastępy popleczników. Pewnie jego brat i siostra też o wszystkim wiedzą i cała rodzinka ma teraz z niej niezły ubaw.

Gdy zajechali na parking przed domem, Ryker znów się odezwał:

- Zaproponowałem mu, że przetrząsnę twoją chatę, kiedy będziesz u niego. Ale odmówił, bo nie chciał cię więcej oszukiwać.

- Dobrze i to. Widać ma wyrzuty sumienia.

- Nie o to chodzi. Dobrze wiesz, co on do ciebie czuje.

Nie zamierzała dyskutować o prawdziwych uczuciach Bradena. Gdy jednak spojrzała na tego faceta rodem jak z mafijnych filmów, coś jej przyszło do głowy.

- Może wejdiesz teraz? Zapraszam. Pewnie chcesz wiedzieć, czy te rękopisy tutaj są. Ja nie mam pojęcia, zresztą jeśli są, to należą do mnie jako do właścicielki domu. Ale proszę, wejdź i poszukaj.

- A jeśli znajdę?

Zara wzruszyła ramionami.

- Wtedy ja i Braden pogadamy o interesach.

Ryker patrzył na nią przez minutę. Zara nie wiedziała, czy bardziej ma się bać tego, że wejdzie do jej domu, czy tego, że nie wejdzie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co ty gadasz? - Braden był pewien, że źle usłyszał.

- Zaprosiła mnie, żebym się rozejrzał.

Braden zapadł się w skórzany fotel. Ryker sztywno tkwił po drugiej stronie biurka. Ten człowiek nigdy nie wydawał sobie komendy „spocznij”.

- Nie skorzystałem - ciągnął. - Nie chcę się wdawać w to, co jest między wami. Bo to pewnie coś ważniejszego niż te rękopisy.

Braden też pewnie wolałby się w to nie wdawać, ale już za późno.

- Zajmę się tym - obiecał. - Ty masz dużo roboty. Trzeba coś wydobyć z Wersalu jeszcze przed majową aukcją. Tu masz dokumentację.

Ryker rzucił okiem. Nieoceniona Laney i jej hakerskie umiejętności...

Braden cieszył się, że Ryker przejmie sprawę, bo sam nie miał do niej głowy. Rozmyślał teraz o Zarze. Dlaczego tak łatwo przyszło jej zaprosić Rykera do przeszukiwania domu?

W co ona gra? Może chce dać mu prztyczka w nos? Jakie haczyki mogą się kryć w zezwoleniu na to, by ktoś zrobił kipisz w twoim własnym domu?

Trzeba jak najszybciej rozwikłać tę zagadkę, a jednocześnie dać Zarze trochę czasu. Niech ochłonie, niech zacznie tęsknić, niech zda sobie sprawę, że dobrze im było razem.

- Zajmę się tym - powiedział, biorąc do ręki wydruki. - Jeśli będziesz mnie potrzebował, jestem u siebie.

Gdy wyszedł, Braden ukrył twarz w dłoniach. Co się dzieje? Sam spieprzył sprawę. Trzeba było jej wszystko powiedzieć, gdy tylko się zorientował, że Zara mu się naprawdę podoba. Niestety nie był przyzwyczajony do tego, by się liczyć z czyimiś uczuciami.

Zabrzęczała jego komórka, wyświetlił się nieznany numer. Nie miał ochoty na pogaduszki, ale kto wie, może to jakaś sprawa związana z biznesem. Ludzie tacy jak O'Shea nie mają wydzielonych godzin pracy.

- Słucham.

- Co zrobiłaś Zarze, do jasnej cholery?!

- Dlaczego dzwonisz z tym do mnie, Shane? - zapytał, gdy tylko rozpoznał, kim jest wściekły rozmówca.

- Poszedłem do niej, a ona ryczy wniebogłosy.

Braden nie był głupi, wiedział, że Zara ma do niego żal. Czasem jednak trzeba dać się komuś wypłakać. Szkoda, że padło na tego idiotę Shane'a.

- Skąd wiesz, że przeze mnie?

- Bo cię znam, O'Shea. A teraz, skoro skończyła z tobą, zrobię wszystko, żeby ją odzyskać. Myślę, że powinieneś o tym wiedzieć.

Arogancja tego śmiecia jest porażająca.

- Poszedłeś do niej do domu? - Braden aż poskoczył. - Trzymaj się od niej z dale-

ka, to moje ostatnie ostrzeżenie.

Zara przesunęła łóżko bliżej okna. Kosztowało ją to dużo wysiłku, ale osiągnęła cel – zmieniła wygląd sypialni. Bo ilekroć do niej wchodziła, przypominał jej się Braden. W ogóle wszędzie było go jakby pełno, a ona chciała oczyścić dom ze wspomnień. Niestety ani serca, ani umysłu tak łatwo oczyścić się z nich nie dało.

Godzinę po jej powrocie włączono prąd. Zara natychmiast włożyła do pralki całą pościel i pikowaną narzutę, którą owijał się Braden. Wszystko nim pachniało. No i chyba Jackowi przytrafiła się jakaś mała wpadka...

A gdzie przesunąć szezlong? Nie miała pojęcia. Krążyła po pokoju, gdy nagle w miejscu, gdzie dawniej stało łóżko, dostrzegła porzuconą skarpetkę i tekturowe pudełko wyściełane ręczniczką. To tu miał zamieszkać kotek. Tu najwyraźniej zaczął gromadzić swoje znaleziska.

Poczuła pustkę. Przez ostatnie godziny kłębiły się w niej rozmaite uczucia. Złość, smutek (w tej fazie zastał ją niespodziewany gość, Shane), wściekłość, a teraz pustka. Musi ją czymś wypełnić.

Zaczęła się krzątać, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Cholera, czyżby Shane postanowił wrócić? Ten facet nie uznaje, że nie znaczy nie.

Wyjrzała przez judasza. O nie, nie ma ochoty na powtórkę. Ani złego, ani dobrego, ani w ogóle niczego, co przeżyła z facetem, który stał za drzwiami. Wiedziała jednak, że Braden O'Shea nie podda się bez walki.

- Nalot i przeszukanie? - spytała opryskliwie, stając w drzwiach tak, aby nie mógł wejść.

Czy on musi zawsze tak obłądnie wyglądać?

- Nie, chcę porozmawiać - odparł. - Jeśli mnie nie wpuścisz, będę tu stać cały czas.

- Mogę ci zatrzaskać drzwi przed nosem.

- Możesz, ale nie jesteś kobietą bez serca, Zara. I coś do mnie czujesz, choć może niekoniecznie w tym momencie.

Zastanawiając się, jak postąpić, otworzyła szerzej drzwi i odwróciła się plecami. Usłyszała, jak się zamykają. Chętnie porozmawia, czemu nie, ale nie ma jeszcze siły, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

- Po co przyszedłeś? - spytała, krzyżując ręce. - Chyba wystarczająco dużo już sobie powiedzieliśmy.

- Nie zamierzasz na mnie spojrzeć?

- Nie. - Pokręciła głową, z trudem łykając ślinę.

- W porządku. Cokolwiek powiem, nie cofnę tego, co zrobiłem.

Stał tak blisko, że czuła na szyi jego gorący oddech. Najwyraźniej nie miał zamiaru uczynić sytuacji ani trochę łatwiejszą.

- Kiedy ojciec trafił do szpitala - ciągnął - lekarze nie byli pewni, czy przeżyje operację serca. Ale on chyba czuł, co go czeka, bo wziął mnie za rękę i kazał mi za wszelką cenę odnaleźć te rękopisy.

Zara przygryzła wargę, by powstrzymać jej drzenie. Przepelnione emocjami słowa Bradena ją dobiły. On to wszystko robił dla rodziny. Dla rodziny, którą kochał i która wspólnie pokonywała rozmaite życiowe zakręty. Sama nie miała tego typu

doświadczeń, ale dzięki Bradenowi zrozumiała wagę więzów rodzinnych. To przez nie Braden znalazł się w trudnym położeniu, rozdarty między pragnieniem a powinnością.

- Wiedziałem, że jestem następny w kolejce, że muszę przyjąć na siebie odpowiedzialność, czy to w sposób zgodny z prawem, czy w jakiś inny. - Zaśmiał się gorzko. - Żadna kobieta nie była mi nigdy tak bliska jak ty, Zara. I to mnie przeraża. Moja rodzina... My mamy swoje tajemnice. Gdybyś je poznała, zyskałabyś nade mną wielką władzę. W każdej chwili mogłabyś obrócić tę wiedzę przeciwko mnie i zrujnować moją rodzinę. Ale jestem gotów zaryzykować i we wszystko cię wtajemniczyć. Bo bardzo cię kocham.

Zara odwróciła się, a on położył jej na ustach palec.

- Jeszcze nie skończyłem - powiedział. - Ojciec bardzo starał się znaleźć te zwoje. Wierzyliśmy, że muszą tu gdzieś być. Po jego śmierci przysiągłem sobie, że zaдоścuczynię jego życzeniom, że stanę na czele rodziny i będę kimś, z kogo mógłby być dumny. Poczułem, że mam misję: odszukać te rękopisy. I wiedziałem, że muszę zacząć od tego domu.

Odsunął palec z jej warg, a ona musiała się powstrzymać, by ich nie oblizać. Miłosne wyznanie nią wstrząsnęło. Czy było szczere? Czy też wyrażało żal po stracie? Rękopisów oraz... jej.

- Dowiedziałem się, że mieszka tu młoda kobieta, odkryłem, jaki wykonuje zawód i pomyślałem, że łatwo mi będzie do niej dotrzeć. A potem wszystko potoczyło się tak prędko...

Pokręcił głową i otarł twarz. Na chwilę przymknął oczy, po czym je otworzył i położył jej ręce na ramionach.

- Gdybym wiedział, że tak szybko i tak mocno się w tobie zakocham, wybrałbym inną drogę. Ale przeszłości nikt nie może zmienić. Nawet tak potężny człowiek jak ja. Mogę ci tylko obiecać, że nigdy więcej cię nie oszukam.

Chciała okazać się bezkompromisowa, uciec przed jego dotykiem, ale nie znalazła w sobie dość siły, by wykonać najmniejszy ruch.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć? - spytała zadziwiająco mocnym głosem. - Może znów zależy ci na przeszukaniu tego domu, bo jesteś zły, że jeszcze nie odzyskałeś zguby?

- Gdyby tak było, twój dom zostałby przeszukany bez twojej wiedzy.

Zdawała sobie sprawę, że to prawda. Mógł wysłać do niej Rykera, a nie zrobił tego.

- Teraz zależy mi tylko na tobie - ciągnął. - Nigdy w życiu o nic nie musiałem prosić. Ale teraz powiedz mi, co mam zrobić, żebyś do mnie wróciła? Znalazłem się w nowej dla siebie sytuacji.

- A myślisz, że ze mną jest inaczej? - zawołała. - Nigdy żaden facet nie mówił, że mnie kocha. Skąd mam wiedzieć, czy mam ci uwierzyć, czy też nie?

- Mnie musisz uwierzyć - wyszeptał, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy. - Bo chcesz. Bo też coś do mnie czujesz. Bo tylko ja mogę dać ci szczęście. A ty go pragniesz.

- Najchętniej bym z tobą skończyła, Braden - odparła, starając się niezdarnie odepchnąć jego ręce. - Ale nie umiem udawać przed sobą obojętności. Zraniłeś

mnie tak głęboko jak nikt przedtem. Ani moi rodzice, ani moi, pożał się Boże, faceci. Z nimi chociaż wiedziałam, czego się spodziewać, na czym stoję. A z tobą...

Po co on tu wrócił? Nie mógł zostawić jej w spokoju?

- Nigdy więcej - obiecał. - Od teraz i ze mną będziesz wiedziała, na czym stoisz. Wiem, że boisz się zobowiązań, że nie czujesz gruntu pod stopami. Ale ja się nie poddam. Chcę cię mieć. Na zawsze.

Po chwili już się całowali. Gdy skończyli, spojrzała na niego uważnie.

- Ja ci niczego nie mogę obiecać. Co najwyżej, że będę się starać i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Skrzywdziłeś mnie, Braden. A ja takich rzeczy łatwo nie zapominam.

Przytaknął ruchem głowy.

- Rozumiem. Ale będę cierpliwy, przyrzekam. Nie chcę spędzić życia z inną kobietą, nigdzie mi się nie spieszy. Poczekał na ciebie.

- Jeśli chcesz teraz trochę poszperać, proszę bardzo - powiedziała, bo nie chciała, by ta kwestia wisiała nad nimi niedopowiedziana.

- Nie zrobię nic z tych rzeczy, dopóki nasz związek nie zyska solidnej podstawy. - Westchnął.

- Widzę, że to z twojej strony poważne - szepnęła.

- W życiu nie byłem bardziej poważny. - Musnął jej wargi ustami. - Chcę wypełnić wolę ojca, ale miłość do ciebie stawiam na pierwszym miejscu.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nienawidziłam cię - szlochała. - Przystawiłam meble w sypialni, uprałam pościel i koce, żeby się pozbyć twojego zapachu.

- Zupełnie niepotrzebnie, bo właśnie zamierzam wziąć cię na górę i zaciągnąć do łóżka - odparł z rozbawieniem.

A więc zaczną wszystko od nowa. Z tym mężczyzną spędzi resztę życia.

EPILOG

- Uspokój się, Laney. Co się stało?

Braden rozmawiał przez komórkę z siostrą, a Zara przysłuchiwała się temu, głaszcząc ocierającego się o jej bok kociaka.

- Nie ruszaj się, już wysłałam Rykera. On ma do ciebie bliżej.

Z przekleństwem na ustach rozłączył się, po czym wybrał inny numer.

- W porządku? - spytała Zara.

- Nie.

Braden objął ją ramieniem. Fakt, że dopuścił ją do uczestnictwa w rodzinnym kryzysie, zdawał się potwierdzać prawdziwość jego wypowiedzianych parę godzin wcześniej słów.

Braden kazał Rykerowi pojechać do Laney, pomóc jej się spakować i przywieźć ją do domu. Carter ją zdradził, a teraz walił w drzwi, domagając się, by go wpuściła.

- Widzimy się wkrótce wszyscy razem, w domu - zakończył rozmowę, po czym odwrócił się do Zary. - Przepraszam cię.

- Nie ma za co - powiedziała, odgarniając mu z czoła kosmyk włosów. - Kiedy widzę, jak pomagasz siostrze, kocham cię jeszcze bardziej.

Braden zamarł.

- Ty mnie kochasz?

- Pokochałam cię, kiedy wzięłeś do domu kota. Nie chciałam ci tego wtedy mówić. Rozumiem też, że miałaś swoje powody, aby mnie okłamać, chociaż nadal mi się to nie podoba. Twoje rodzinne więzy są bardzo silne i kiedy mówisz, że kogoś kochasz, można ci uwierzyć.

- Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie ulga, że to mówisz - powiedział, opierając czoło o jej czoło. - Uwierzyłaś w moją miłość, a to się ma nijak do historii mojej rodziny, tego domu i tych cholernych rękopisów.

- Jak się czuje siostra? Może powinniśmy się ubrać i pojechać do ciebie?

Braden pocałował ją.

- Może rzeczywiście spakuj jakieś rzeczy i przenieś się do mnie na trochę.

- Co to znaczy trochę?

- Możemy zacząć od jednego dnia. - Wzruszył ramionami. - A potem to przedłużyć. Nawet na zawsze.

Uśmiechnęła się i skoczyła na równe nogi.

- Na zawsze. Kiedyś piekielnie bałam się tych słów.

- A teraz?

- A teraz chcę je przyswoić i trzymać się ich z całych sił. I trzymać się ciebie. Na zawsze.

Tytuł oryginału: Trapped with the Tycoon
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Jules Bennett
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2827-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna